ŚWIATOWE ŻYCIE®

Susan Stephens

Kręte drogi miłości

HARLEQUIN®

SUSAN STEPHENS

Kręte drogi miłości

Tłumaczenie:
Zbigniew Mach

HARLEQUIN

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Forbidden to Her Spanish Boss*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9161-3

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Pójdziesz ze mną do łóżka?

Rose Kelly otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Gdyby nie znajomy głos, który szepnął jej te słowa do ucha, śmiałka niechybnie spotkałby policzek. Odwróciła się. Za nią stał jej szef Raffa Acosta. Rose bawiła się na przyjęciu weselnym jego siostry Sofii, która kilka godzin temu wzięła ślub z przyjacielem Raffy, księciem Cesarem. Obaj byli pasjonatami gry w polo. Wesele odbywało się na prywatnej wyspie Acosty.

Rose postanowiła więc obrócić jego słowa w żart.

– Jesteś zmęczony?

– Zmęczony? – spytał Acosta.

Wiedziała, że od razu zacznie uwodzić ją swoim słynnym czarem łamacza kobiecych serc.

– Ani trochę. Z dobrego serca chciałem ulitować się nad tobą. Wyglądasz na zagubioną i samotną.

– Ulitować?

Szorstki głos Rose sprawił, że Acosta spuścił z tonu i spojrzał na nią uważniej. Nie byli w pracy, a on sam pierwszy raz złamał własną żelazną zasadę – żadnych poufałości z podwładnymi. Złośliwcy plotkowali w siodlarni jego stajni, że wytatuował sobie tę maksymę gdzieś na ciele.

– Żartowałem – przyznał, udając skruszonego.

Na pewno? Acosta wprost emanował nadmiarem testosteronu! Tylko naiwni uwierzyliby, że żartuje, mówiąc o łóżku.

– Nie czuję się zagubiona i nie potrzebuję litości.

Spojrzała na szefa. Raffa bez kiwnięcia palcem mógłby przewrócić w głowie każdej kobiecie. Teraz jednak w jego głosie pojawiła się nowa nuta. Zwykle na swoim legendarnym ranczu w Hiszpanii wydawał polecenia władczym tonem. Zdziwiła ją więc ta nagła zmiana.

Po trzech latach twardej i wymagającej męskiego hartu pracy jako stajenna, Rose została koniuszym, szefową jego stajni, gdzie hodowano najlepsze w Europie konie do gry w polo.

Było to wyróżnienie i jej osobisty sukces. Ta niewysoka Irlandka przybyła do Hiszpanii za pracą i… w pewnym celu, który jednak trzymała w tajemnicy.

Raffa patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

– Póki nie zobaczyłem, że jesteś druhną, nie wiedziałem, że tak dobrze znacie się z moją siostrą.

– Od jakiegoś czasu… – odparła Rose.

Sofia była złotą kobietą. Zawsze znajdowała czas na pogawędkę ze stajennymi. Rose nie posiadała się z radości, gdy rankiem siostra Raffy poprosiła ją, by została jej druhną.

Co za okazja, by przyjrzeć się życiu znanych i bogatych!

– Chyba nie masz nic przeciw temu, że tu jestem?

– A powinienem? – odparł, marszcząc brwi.

Powinien, bo pracowała dla niego. Bo przywiózł ze sobą grupę stajennych, którzy mieli się zająć jego końmi specjalnie

dostarczonymi na wyspę, aby Raffa mógł zagrać z księciem w polo. Rose nie powinna bawić się się na weselu, lecz pracować.

– Nadrobię zaległości. Nie martw się o konie. Nigdy nie zostawiam ich bez kogoś, kto mnie zastępuje.

– Wiem, Rose. Od czasu, gdy zaczęłaś pracę, uważam cię za jednego z najlepszych pracowników.

Najlepszych?

To słowo, które padło ze zmysłowych ust Raffy, zabrzmiało mocniej niż zwykły komplement. Jak uderzenie z siłą huraganu. Rose jednak zignorowała je.

– Jestem w ciągłym kontakcie z pracownikami – dodała.

Mówiąc to, wyciągnęła z sukienki telefon komórkowy, co nie było zbyt dobrym pomysłem, bo przez sekundę Raffa mógł dostrzec kawałek odsłoniętego uda Rose. Była dobrze zbudowana, a sukienka była dość skąpa.

– Więc czuję się bezpiecznie – powiedział, patrząc jej w oczy. – Sofia nie mogła wybrać lepszej druhny.

Raffa skłonił się, udając uniżonego sługę. Rose uśmiechnęła się, bo nic nie mogło jej rozluźnić tak, jak ten gest wykonany przez wysokiego i wspaniale zbudowanego mężczyznę o wyglądzie boga z rzymskich posągów. Szybko jednak zganiła się w myślach. Pracowała dla Acosty, a praca ta znaczyła dla niej wszystko. Tak wiele zależało od tego czy jej nie straci. Kochała konie. Zawsze były obecne w jej życiu. Pieniądze, które zarabiała, od razu wysyłała do Irlandii… Dla ojca…

– Wiem, że siostra wybrała cię w ostatniej chwili, bo zawiodła ją przyjaciółka. Ale Sofia lepiej trafić nie mogła!

– Tak, jestem trochę zapchaj dziurą.

– Nie przesadzaj.

Położył rękę na jej ramieniu.

– Ludzie będą plotkować – ostrzegła szeptem.

– I co z tego? – Raffa wzruszył ramionami.

– Nie obchodzi cię, że już zwracamy uwagę?

– A ciebie?

– Nie, ale ciebie powinno.

– Dlaczego?

– Uwielbiany przez wszystkich bóg gry w polo i szefowa jego stajni? Tylko czekać, jak rzucą się na nas wścibskie media.

– Mam to w nosie. Ty też miej.

– Próbuję tylko cię chronić – zaprotestowała.

– Wyglądam na kogoś, kto potrzebuje ochrony?

– Hm… Wyglądasz… – Rose zawiesiła głos.

Wyglądał jak wymarzony kochanek każdej kobiety. Zabójczo przystojny roztaczał wokół siebie groźną, ale i nieodparcie kuszącą aurę. I ten złoty kolczyk w kształcie kółeczka w uchu… I niesforna kruczoczarna czupryna, która razem z jego ciemną karnacją i wspaniałą sylwetką sprawiały, że bardziej przypominał gladiatora niż miliardera z branży nowych technologii z ogromnym talentem do gry w polo.

– Jak? – spytał dociekliwym tonem.

– Dla mnie w porządku.

– W porządku! To wszystko, co możesz o mnie powiedzieć?

– A czego oczekiwałeś? – zapytała, żartobliwie marszcząc brwi.

Nie mogła jednak oderwać wzroku od jego warg.

– Skoro z łóżka nici, to czy zatańczysz ze mną, Rose?

Gladiator i była stajenna?

– Naprawdę masz w nosie, co ludzie pomyślą?

– Trafiłaś w sedno – odparł. – Słońce już zachodzi – zauważył, patrząc na morze zmrużonymi oczyma. – Zatańczmy, zanim znikniesz, Kopciuszku.

– Kopciuszku? – Spojrzała na niego ironicznym wzrokiem.

Raffa odpowiedział głębokim spojrzeniem czarnych oczu. Rose poczuła, jak wszystko w niej topnieje od wewnątrz. By stłumić to uczucie, podniosła dumnie podbródek.

– Czemu nie? Dajmy im żer do plotek.

Ruszyła przodem, czując jego dłoń na plecach tuż nad pośladkami. Ten dotyk działał na jej zmysły jak ładunek, który może za chwilę wybuchnąć. Gdy doszli do parkietu, Raffa nachylił usta do jej ucha.

– Już po ślubie, więc nie jesteś druhną. Nie masz wymówki, by ze mną nie tańczyć, bo daję ci wolny wieczór. Przyjęcie się rozkręca. Chyba że chcesz cieszyć się w inny sposób…

– Bezpieczny? – spytała ostentacyjnym tonem. – Uważaj na moje palce, bo zdjęłam szpilki. Inaczej patrzyłabym na ciebie z góry – zażartowała.

Pożyczone szpilki piły ją od początku, więc wchodząc na parkiet z ulgą je zrzuciła.

– Jasne. Sięgnęłabyś mi pod brodę – odparł z uśmiechem.

– Wiesz, jakie masz szczęście, tańcząc ze mną, bo wszyscy wiedzą, że wolę towarzystwo koni? – spytała.

– Czuję się zaszczycony.

Stłumiła śmiech na myśl, że wielki Raffa tańczy z Rose Kelly z maleńkiej farmy w ubogim irlandzkim Killarney. Czterech braci Acosta i ich siostra Sofia słynęli w Europie z błyskotliwej inteligencji i talentu do jazdy konnej, a jeszcze większego – do pomnażania swojej bajecznej fortuny. I oto Rose idzie do tańca najprzystojniejszym z nich! To chyba sen.

– Chcesz mnie do czegoś wykorzystać? – spytała podejrzliwie.

– Do czego?

– Choćby zrobić na złość którejś z wkurzonych kobiet patrzących na ciebie zachłannym okiem.

Raffa roześmiał się, odsłaniając szereg mocnych białych zębów, które podkreślały jego ciemną karnację.

– Bo jeśli tak, to lepiej wybierz kogoś innego niż mnie z moimi rudymi włosami i piegami. Co powiesz o jednej z tych piękności o migdałowych oczach, które wprost pożerają cię wzrokiem?

– Których?

Raffa udał, że rozgląda się wokół.

– Mówię poważnie, a ty żartujesz.

– Bo żadna nie dorasta ci do pięt. Też jestem poważny.

Rose znieruchomiała. Jedna rzecz droczyć się z szefem, druga, co robić, gdy ich spojrzenia nagle się spotkały i trwały tak przez dłuższą chwilę.

– Poza pracą jesteś dla mnie objawieniem. Sprawiasz , że się uśmiecham – dodał.

Ale tylko przez ten taniec, pomyślała. Gdy jednak dalej droczyli się jak para starych kochanków, Rose zaczęła myśleć,

czy Raffa czuje się teraz równie lekko, jak ona. Patrzyli na siebie i czekali na pierwsze takty melodii. Ta chwila elektryzowała ich oboje. Samo oczekiwanie na dotyk jego dłoni oszałamiało ją tak, jakby już dotknęły jej ciała. Przez chwilę nie mogła zebrać myśli. Cud, że nogi się pod nią nie ugięły i posłusznie zaczęły płynąć zgodnie z rytmem, który zdawał się prowadzić ich lekko i bez wysiłku.

Rozejrzała się wokół. Wszystkie oczy były zwrócone na nich.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby być zapchaj dziurą, ale te nienawistne spojrzenia kobiet…

– Nigdy bym cię tak nie nazwał – przerwał jej Raffa.

– A jak?

– Nie wiem. Jesteś zabawna. Masz poczucie humoru. Oboje dobrze się bawimy.

Raffa nie mógł dosadniej powiedzieć, że Rose służy mu do zabicia nudy.

Tylko czy i tak wszystko to dzieje się naprawdę?

Nie miała wolnej ręki, by się uszczypnąć, bo jedna jej dłoń spoczywała w jego dłoni, a druga na ramieniu Raffy. Rose czuła pod nią twarde mięśnie. Pracownicy nie spoufalają się z szefami, a jednak tańczyła na parkiecie, jakby od zawsze należała do świata Acosty. Bo rzeczywiście przynajmniej tego wieczora była w tym świecie. Uniosła w górę podbródek, jak tarczę przeciw zazdrosnym spojrzeniom stojących wokół kobiet.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Tęsknię za domem – skłamała.

Nie powinna przyznawać, że czuje się wspaniale, bo Raffa mógłby odebrać to jako zachętę. Jednak wspomnienie małej farmy, gdzie się urodziła i wyrosła, zawsze wywoływało w niej tęsknotę. Ranczo Acosty było miejscem jak z bajki, ale Rose czasem tęskniła za starą, podupadłą farmą i domem. Nawet z jego trzeszczącymi drewnianymi schodami… oraz jego trudną, skręconą jak powróz historią.

Raffa zobaczył, że Rose spochmurniała.

– Na pewno? – spytał.

Wnikliwe spojrzenie jego oczu wydobyłoby od Sfinksa rozwiązanie odwiecznej zagadki, ale Rose nigdy nie powiedziałaby Raffie, że poza kolacjami przy kominku pamięta też kompletnie pijanego ojca grożącego, że któregoś dnia zapije się na śmierć. I przerażoną matkę.

Taniec z tym niezwykłym mężczyzną był najcudowniejszą rzeczą, jaka zdarzyła jej się w życiu, ale nic nie mogło zatrzeć tamtych wspomnień.

– Przykro mi, że nie mogę uśmierzyć twojej tęsknoty.

– W porządku. Zaraz dojdę do siebie – odparła.

Rose nie przywykła, by ktoś się o nią troszczył. Ani do łez, które teraz błysnęły w jej oczach. Zawsze musiała być silna. Dla ojca. Gdy zmarła jej matka, znalazł się na dnie i jeszcze bardziej pogrążył w nałogu. W rzadkich chwilach trzeźwości użalał się nad sobą i skarżył, że przez butelkę zmarnował życie, a powinien stać u boku żony, gdy go potrzebowała. Był człowiekiem dobrym, miłym dla innych, ale miał słaby charakter. Rose czasem myślała, że tylko kobiety są ostoją

rodziny. To one były prawdziwymi wojowniczkami, które nigdy się nie skarżą i nie poddają.

Sama też obiecała sobie, że nigdy nie przestanie wspierać ojca i zaoszczędzi tyle pieniędzy, by starczyło na jego kurację odwykową.

Zbeształa się w myślach, otrząsnęła ze wspomnień i uśmiechnęła do Raffy.

– Powinienem ci podziękować – powiedział.

– Za co?

– Za utarcie nosa, bo czemu miałbym oczekiwać całej twojej uwagi?

– Bo jesteś szefem? To naturalne, że poświęcam ci uwagę. Spójrz na te kobiety. Każda ci powie, jaka muszę być szczęśliwa, że tańczę z tobą.

– Schlebiasz mi. To niebezpieczne. – Pochlebstwo to słodki krem dla tych, którzy potrafią go przełknąć. Ale ja wolę proste rzeczy.

Rose znów rzuciły się w oczy jego olśniewająco białe zęby i zmysłowe usta. Idealny mężczyzna. Wyobraziła sobie te usta na swoim ciele.

– Jesteś tu jedyną kobietą, z którą warto tańczyć – szepnął, gdy trzymając w górze jej dłoń, lekko obrócił Rose dokoła w rytm muzyki.

– Chcesz, żebym dostała zawrotu głowy?

W odpowiedzi przyciągnął ją bliżej do siebie.

Raffa mógł tańczyć z każdą, a tańczył z nią, która wyglądem przypominała jedną z tych małych lalek w irlandzkim sklepie z prezentami. Przyjemnie krągłych i z wiecznym uśmiechem na

ustach. Łatwo było wyobrazić sobie rude włosy Rose zaplecione w dziewczęce warkoczyki.

I to ona tańczyła z Raffą, jakby oboje byli z tego samego świata!

– Czemu nie robiliśmy tego przedtem? Nie miałem pojęcia, co tracę – powiedział z uśmiechem.

– Pytasz szczerze?

Chętnie skradłaby ten uśmiech i schowała gdzieś głęboko w zakamarkach pamięci. Gdy spotykała Raffę na ranczu zawsze był śmiertelnie poważny.

– Też nie miałam – dodała. – Nie wiedziałam, że możesz aż tak się zapomnieć, by tańczyć z szefową stajni.

– Nie mów nikomu. Niech to będzie naszą tajemnicą.

– Nie powiem nic, co zaszkodziłoby twojej jakże wspaniałej reputacji – zażartowała.

– Szczęście, że masz tak kuszący akcent, Rose Kelly, bo inaczej dałbym ci dziś burę za takie zuchwalstwo.

Burę? Mogłaby być całkiem przyjemna, pomyślała.

Szybko skarciła się w myślach. Nie powinna nawet myśleć w ten sposób. Dziewczynie, która zwykle podpiera ścianę, zdarzył się jeden taniec na przyjęciu ludzi z wyższych sfer. Ot, cała prawda. Kopciuszek za chwilę zrzuci swoją błyszczącą sukienkę i wskoczy w robocze ubranie, by oporządzić konie.

Jednak muzyka brzmiała jak wznosząca się ku niebu symfonia. Serce Rose biło coraz mocniej, a Raffa nie przejmował się tym, że już stali się obiektem plotek gości.

– Kto tu ma akcent? – spytała ironicznym tonem.

– Śmiesz krytykować mój nieskazitelny angielski – uśmiechnął się Raffa.

– Skąd! Uwielbiam go – przyznała szczerze.

Jego seksownie zmysłowy hiszpański akcent stanowił wisienkę na już smakowitym torcie.

– Ale coś sobie wyjaśnijmy – dodała.

– Co?

– Gdy skończymy tańczyć, nie idę z tobą do łóżka.

– Nawet o tym nie pomyślałem – odparł.

– Jesteś dokładnie tak zepsuty, jak mówią – skarciła go, uśmiechając się szeroko.

– O wiele bardziej – przyznał, rzucając jej ogniste spojrzenie, które wbrew jej woli przez chwilę rozgrzało ją od środka.

Gdy muzyka ucichła, stanęli, patrząc na siebie, jakby oboje przeciągali chwilę rozstania. Rose, wiedziała, że musi wykonać pierwszy ruch.

– Było cudownie, ale muszę zmykać.

– Tego właśnie chcesz?

– Tak.

Była to jednak ostatnia rzecz, jakiej chciała.

– Czemu ci nie wierzę? – szepnął, obejmując ją ramionami.

Czuła jego ciało tuż przy swoim. Wieczór niespodzianie okazał się tak ekscytujący. Byli dwojgiem ludzi dobrze się ze sobą bawiących. Co w tym złego? Może wzbudzą plotki, ale jutro plotkarze zajmą się czymś innym. Kusiło ją, by złapać mikrofon i ogłosić wszystkim, że ona, biedna Rose, bez żadnego tytułu arystokratycznego, jest z Raffą tylko tego wieczora. Bo jak zawsze ponad wszystko pragnie być sobą, a to znaczy, że nie ma

dla niej miejsca w jego pełnym blichtru wytwornym świecie. Cokolwiek powiedzą, spłynie to po niej jak woda po kaczce.

Bo sama jest dla siebie najsurowszym sędzią.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dla Raffy taniec z Rose okazał się prawdziwym objawieniem. Nie spodziewał się, że tryska z niej aż taki zmysłowy wulkan energii, którą poczuł już przy pierwszych taktach muzyki. Ani że jej krągłości wzbudzą aż takie jego pożądanie. Podczas wesela Rose rozkwitła jak kwiat. Jednak najbardziej zaskoczyło Raffę, jak się z nim droczyła, prowokowała i potrafiła wywołać uśmiech na jego twarzy.

Rose spojrzała na niego z niepokojem w oczach.

– Jesteś gdzieś daleko. Coś się dzieje?

– Skąd. Czekam na nową melodię.

Kłamał. Od czasu tragedii, której pamięć wciąż tkwiła w nim jak cierń, rzadko się uśmiechał. Poczucie winy towarzyszyło mu na każdym kroku. Szło za nim jak cień. Co takiego było w Rose, że po raz pierwszy poczuł, że pamięć o rodzicach, którzy zginęli w katastrofie ich prywatnego samolotu, wydała mu się nagle tylko blizną otoczoną zdrową tkanką, a nie raną, która nigdy się nie zagoi?

Troska, którą zauważył w jej oczach, zbiła go z pantałyku. Był typem człowieka, który potrafi naprawić i załatwić wszystko. To do niego ludzie zwracali się o odpowiedź, a on nigdy ich nie zawodził. Oprócz tego jednego razu, gdy zawiódł

sam siebie… Gdy nawet jego silna wola nie mogła zapobiec tragedii.

Emanująca z niej tajemnicza jasność uspokoiła jego skołatane myśli. Dopiero teraz zauważył, że Rose przyciąga zazdrosne spojrzenia gości. Czuł potrzebę, by ją chronić, ale Rose była sama sobie żeglarzem i okrętem. Do niej przychodzili pracownicy stajni ze swoimi problemami. Nie była drżącą na wietrze mimozą, jakich pełno spotykał na wystawnych przyjęciach, lecz silną, przedsiębiorczą kobietą kierującą się własną oceną i głową. Teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem rozumiał, jak świetną decyzję podjął, mianując ją szefową stajni.

– Powinienem cię przeprosić – przyznał.

– Za co?

W jej szmaragdowych oczach błysnęło zaciekawienie.

– Za żałosny początek wieczoru.

Wysunęła się z jego ramion i spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Przeżyłam o wiele gorsze. Mam sześciu braci. Twój urok na mnie nie podziała. Nie przekonasz mnie, bym uległa twoim niecnym chęciom. Mam zbyt dużo do stracenia.

– Pracę?

– Szacunek do siebie – odpowiedziała.

Pamięć kobiet, które znał, bladła przy tej jednej, która potrafiła rozbawić go jednym słowem wychodzącym z jakby stworzonych do całowania ust.

– Czas do łóżka?

Rose nie przestawała się z nim droczyć.

– Jeśli mówisz poważnie… – odparł.

– Chciałbyś. – Uśmiechnęła się szeroko.

Nie spotkał dotąd tak śmiałej i zuchwałej kobiety, ale właśnie ona budziła jego pożądanie. Tańcząc, stykali się ciałami, a Raffa od razu poczuł zagadkową więź. Jakby idealnie do siebie pasowali.

Męczyło go pożądanie.

Ale musiało poczekać. Pierwszy raz w życiu ważniejsze od seksu było dla niego to, żeby po prostu poznać tę kobietę. Doradcy zawsze przedstawiali mu życiorysy pracowników. Były to jednak tylko chłodne fakty. A w jej przypadku nic w ogóle nie mówiły o kobiecie, która teraz patrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

Kim ona jest?

Skąd się wzięła? Dlaczego została druhną Sofii?

Rose była odważna i twarda, ale też delikatna i wrażliwa.

Miała w sobie kobiecą łagodność.

To była jej prawdziwa twarz, która nie miała nic wspólnego z tym, co pisali jego ludzie z działu personalnego.

Tańcząc z Raffą, igrała z ogniem. Jej ciało błyskawicznie reagowało na jego ciało. Pragnęła go w niebezpieczny sposób. Nie dla niej samej czy jej pracy. Zapomniała o reputacji dwóch jeszcze nieżonatych braci Acosta? Słynęli z podbojów miłosnych. Zdobywali kobiety, porzucali jej i szukali nowych zdobyczy. Zmysłowy taniec z którymś z nich z góry łączył się z ryzykiem.

Jakże różnili się od Sofii!

Ziarno przyjaźni między nią a Rose zostało zasiane tego ranka. Sofia zdradziła jej, że chce tworzyć ośrodki dla chorych, którym nie pomaga konwencjonalna medycyna. Myślała o zooterapii.

Rose natychmiast przypomniała sobie ojca.

– Czemu ucichłaś? – szepnął Raffa z wargami tuż przy jej uchu.

– Zamyśliłam się…

– Dobre czy złe myśli?

– W większości dobre – odparła, unosząc głowę, by napotkać spojrzenie Raffy.

– Zwykle nie brakuje ci słów.

– To wina moich braci. – Rose wybuchła śmiechem. – Droczenie się z nimi to dobry trening.

– Sofia zgodziłaby się z tobą.

– Więc wiesz, czego po mnie oczekiwać – odparła.

– Kłopotów?

– Bez liku…

Jej dłoń w jego dłoni zdawała się drobna, ale w rzeczywistości była mocna. Pod designerską sukienką kryło się ciało może równie wspaniałe, jak innych obecnych kobiet, ale Rose miała nad nimi przewagę – nigdy nie bała się mówić tego, co myśli. Wszystkie przyjaciółki jego siostry były wypielęgnowane od stóp do głów. Jakby dopiero co wyszły z salonu piękności. Jednak Raffa bez trudu wyobrażał sobie, jak Rose pomaga Sofii wyglądać bosko, nie przejmując się przy tym własnym wyglądem. Nie było w niej cienia próżności. Miała tylko lekki makijaż podkreślający szmaragdowy kolor jej oczu…

Ale błyszczyk na wargach wprost błagał, by zatopić się w nie pocałunkiem.

– Podoba ci się moja sukienka? – spytała, wciągając brzuch.

Raffa roześmiał się, widząc ten gest.

– Nie musisz wciągać.

– Muszę. Ta jedwabna kreacja należała do druhny Sofii, która w ostatniej chwili nawaliła. Musiałam więc ją założyć, choć jest o numer za mała.

– Na tobie wygląda cudownie – zapewnił ją Raffa.

– Sofia powiedziała, że mogę ją zatrzymać. Szkoda, że nie będę miała okazji, by znów się w nią wcisnąć – powiedziała z uśmiechem.

– Nikt nie wie, co przyniesie życie, Rose.

Raffa już podjął decyzję. Czekał go szereg spotkań biznesowych z zagranicznymi partnerami na jego luksusowym jachcie Pegasus. Rejsy idealnie nadawały się do takich spotkań, a jednocześnie stanowiły przyjemną rozrywkę i odskocznię od codziennej pracy. Rose mogłaby mu towarzyszyć. Była przykładem kompetencji i pracowitości.

Ale czy sprawdzi się od strony towarzyskiej?

Na jachcie nie sposób schować się w mysią dziurę. Rose była szefową stajni od niedawna. Musi nabrać doświadczenia w kontakcie z gwiazdami i rekinami biznesu. Umieć zachwalać jego najlepsze konie do polo. Tygodniowy trening na jachcie byłby dla niej znakomitą szkołą.

– Zmykam – powiedziała, gdy ucichły ostatnie takty melodii. – Zajrzę jeszcze do koni, a później marsz do łóżka.

Mojego łóżka – dodała z naciskiem. – Rano lecimy z powrotem ma ranczo.

– A jeśli nie?

– To i tak pójdę do swojego łóżka.

Raffa nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Może drink? Konie są bezpieczne.

– Może…

– Czyli tak – odparł i ujął ją pod rękę.

Przeszli do baru ustawionego pod wielkim baldachimem tuż nad brzegiem morza i usiedli w wygodnych wiklinowych fotelach. Rose zdjęła szpilki i z ulgą zanurzyła stopy w wodzie.

– Ale tu pięknie – szepnęła, patrząc na morze.

– Jesteś kobietą, z którą trzeba się liczyć, Rose. We wszystkim najlepsza – w szkole, na studiach, w jeździectwie.

Nie we wszystkim, pomyślała. W jednym jej nie wyszło. Wciąż zwodziła ją miłość, za którą od dawna tęskniła. Ale Rose sama była sobie winna. Wiecznie zajęta walką, by być najlepszą i zarobić na leczenie ojca, nie miała czasu na życie towarzyskie.

– Włożyłaś w ten sukces mnóstwo ciężkiej pracy – powiedział.

– Miło, że tak mówisz.

Rose zwróciła twarz do nieba i zamknęła oczy.

– I właśnie zbieram owoce. – Uniosła się i spojrzała na Raffę. – Kto by pomyślał, że tu wyląduję?

– Zasłużyłaś na to – odparł zdecydowanym głosem. – Nie znam nikogo z takim talentem do opieki nad końmi. Masz serce, a one to czują. Czytałem twój życiorys.

– Po śmierci matki nie miałam innego wyjścia. Oboje przeżyliśmy stratę. Powinnam być bardziej delikatna wobec twoich uczuć. Co nas nie zabije, to nas wzmocni. Prawda?

Słowa te wyszły z jej serca, ale ich efekt okazał się odwrotny. Raffa długo patrzył na nią ponurym wzrokiem. Rose również zamilkła. Wszystko było wspaniale, dopóki tymi słowami bezwiednie nie wciągnęła oboje w bezmiar ukrytego w ich sercach żalu.

Słowa to ulotna i delikatna materia. Mogą dać radość, ale i przynieść smutek.

Poza tym, co wyczytała w gazetach, niewiele wiedziała o śmierci jego rodziców. Katastrofa samolotu wstrząsnęła wszystkimi członkami rodziny. Nawet Sofią, która była wtedy jeszcze małą dziewczynką.

Rose nie mogła zostawić Raffy samego w tej rozpaczy.

– Tak bardzo mi przykro z powodu tej tragedii…

Instynktownie położyła dłoń na jego dłoni.

– Jak i mnie z twojej – mruknął, wysuwając dłoń spod jej dłoni.

– Wciąż mam ojca. Tylko…

– Co tylko? – spytał, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem. – Jest coś, czego nie wiem, a w czym mogę pomóc?

– Nie, w niczym.

Rose nie mogła prosić go o pomoc. Co by o niej pomyślał? Wszyscy go proszą, żeby im pomagał. Najlepiej pieniędzmi. Ojciec był problemem jej rodziny i Rose musiała sama go rozwiązać.

Szybko zmieniła temat.

– Jutro ta magia się skończy. Wrócisz do gry w polo i kierowania swoją korporacją, a ja zajmę się końmi.

Uśmiechnął się, ale chwilę przedtem dostrzegła cień żalu w jego oczach, który odbił się w jej własnym spojrzeniu.

– Gdybyś kiedykolwiek chciał porozmawiać… – dodała.

– Nie rozmawiam o osobistych sprawach – odparł stanowczo.

Odpowiedź powinna jej wystarczyć, ale Rose zawsze mówiła, co chciała.

– Dlaczego? Rozmowa pomaga. Dlaczego zakazujesz sobie mówienia o swoich sprawach?

– Jestem twoim szefem.

Raffa posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Dziękuję za przypomnienie – odpowiedziała sarkastycznym tonem.

W duchu dziękowała swoim kłótliwym z natury braciom. Dzięki nim czuła się przygotowana na takie słowne utarczki.

– Przez chwilę myślałam, że jesteśmy dwojgiem ludzi dzielących się swoimi przeżyciami, jak równy z równym.

Wstrzymała oddech niepewna jego reakcji. Z ulgą zauważyła jednak w oczach Raffy ten sam zalotny błysk humoru, z jakim przed tańcem proponował jej łóżko.

– A gdybym zaproponował ci tydzień praktyki, która pomoże w twojej karierze?

– Dalej będę mówiła ci prawdę – odparła hardym tonem.

– Tego się spodziewałem – odpowiedział z uśmiechem.

Miała zamęt w głowie. Kochała swoją pracę. Jak dotąd płynęły z niej same korzyści. Nie pracowała, by uwierzyć

w siebie, lecz by pomóc ojcu. Rzadko widywała go trzeźwego, ale zawsze wiedziała, że nie jest złym człowiekiem. Dlatego tym bardziej pragnęła spełnić obietnicę, jaką dała matce… że będzie się troszczyć o rodzinę.

– Jutro wyślę ci szczegóły – dodał.

– Będę wdzięczna.

– Dobranoc, Rose.

Nagle zdała sobie sprawę, że jutro już nadeszło. Rzeczywistość uderzyła z siłą huraganu. Magia rozwiała się jak dym na wietrze.

– Muszę już iść. Dobranoc, Raffa.

Gdy Rose poszła, długo siedział w fotelu. Wracał myślami do przeszłości. Nigdy przed nikim się nie otwierał. Dziś też nawet na chwilę nie dał Rose poznać, że jej słowa otworzyły w nim stare rany. Unikał mówienia o przeszłości, by chronić braci, a przede wszystkim Sofię. Bał się, że jak intruz wedrze się w sferę ich smutku i żalu po stracie rodziców. Czemu więc dziś gotów był obnażyć duszę przed młodą podwładną, z którą połączył go mały zabawny flircik? Duszę tak samo obolałą dziś, jak wtedy, gdy śmiertelnie przerażony patrzył na stojące w płomieniach na pasie startowym szczątki samolotu rodziców. Nigdy nie miał cierpliwości do myślenia o przeszłości, bo przecież nic i nikt jej nie zmieni.

Zerwał się z fotela. Pamiętał smutek, który przez chwilę widział w oczach Rose, i obiecał sobie, że jej pomoże. Była idealną kandydatką do awansu. Musiał tylko dać jej szansę. Na własnej skórze doświadczył, jak jego uczucie kończy się katastrofą. Gdyby zdołał przekonać rodziców, by polecieli

zwykłą rejsową maszyną, a nie prywatnym odrzutowcem z pijanym pilotem w kokpicie, żyliby do dziś. Ból, który przeszył go na to wspomnienie, był wystarczającym sygnałem, by panować nad emocjami. Był biznesmenem, graczem polo i człowiekiem, który… nigdy będzie mieć własnej rodziny?

Pytanie to samo przyszło mu na myśl.

Podczas niedawnego rodzinnego przyjęcia z zawiścią patrzył, jak jego bracia i kuzyni śmieli się razem z żonami i beztrosko bawili ze swoimi dziećmi. Byli szczęśliwi. On jednak miał więcej rozsądku, by nie kusić losu, szukając miłości, szczęścia i rodziny. Bo bał się, że ten sam los okrutnie z niego zadrwi.

Raffa ruszył w stronę pałacu.

Nigdy jednak nie kładł się do łóżka, nie zajrzawszy przedtem do koni. Wiedział, że w stajni będzie Rose, ale było mu to obojętne. Inaczej niż natrętna myśl, że coś między nimi pozostało niedokończone.

Widok idealnie wysprzątanej, przestronnej i klimatyzowanej stajni księcia Cesara wzbudził w nim tęsknotę za domem. Przywiózł tu wprawdzie swoje konie, by rozegrać mecz polo, ale jednak dom to dom. Tam jego zwierzęta czuły się najbezpieczniej.

Pomyślał o Rose. Wiedział, że kocha swoją pracę, ale przeczuwał, że jej serce na zawsze zostało w domu. W Irlandii.

– Raffa? Co za niespodzianka! – usłyszał nagle Rose.

– Znów czaisz się w cieniu? – odparł tonem reprymendy, choć poczuł, że jej głos wylewa miód na jego serce.

– Nie czaję się, lecz pracuję.

Gdy do niej podchodził, Rose uśmiechała się. Trzymała na rękach parę maleńkich kociąt. Zdążyła się już przebrać w stare dżinsy i założyć służbowe kalosze.

– To nazywasz pracą?

– Powiedz tak tym kociakom – odpowiedziała, przytulając twarz do miękkich futerek.

Po jej policzkach pełzały ciepłe światła stajni. Przez chwilę Raffa miał wrażenie, że twarz Rose świeci jeszcze jaśniej.

– Chcesz potrzymać? – spytała.

– Lepiej oddaj je matce. Musi za nimi tęsknić.

– Znalazłam je w jednym z boksów. Pewnie wyrwały się na wolność…

Puściła kociaki.

Matka zawsze mówiła Raffie, że nic tak jej nie uspokaja jak zwierzęta. I że ludzi można poznać po tym, jak je traktują.

– Masz wolne. Nie musisz pracować – powiedział.

– A ty? Skoro już cię widzę, to muszę zapytać, czy nie przesadziłam dziś ze śmiałością.

– Jeśli powiesz, że uratowanie kociaków było najlepsze z tego, co cię dzisiaj spotkało, uznam to za obrazę.

Spojrzała na niego rozbawionym wzrokiem.

– Wiem, że szybko nie przestaniesz mnie prowokować. Więc, jeśli musisz wiedzieć, to… najlepszy był taniec z tobą.

Jej szczerość rozbroiła Raffę.

– Ale lepiej się czujesz ze zwierzakami?

– Prawda. Nie są tak groźne, jak niektórzy ludzie, których spotykałam.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o mnie.

– Lepiej żebyś był tym dobrym, bo inaczej, hm… Kłopoty mam gotowe… – odparła z uśmiechem. – Choć nie wyglądasz mi na dobrego… – dodała.

– By udowodnić, że się mylisz, odprowadzę cię, Rose.

– Miło, ale to niczego nie dowodzi. Mam się czegoś obawiać?

– Nie dziś wieczorem.

– Brzmi szczerze, ale odprowadzisz mnie tylko do drzwi.

– Dzięki. Czuję się zaszczycony, kończąc wieczór z takim ciosem w moje ego.

– Dasz radę – odparła.

Rose bawiły i sprawiały ogromną przyjemność ich słowne prowokacje. Ale rzeczywistość już pukała do drzwi. Kopciuszek wracał do swojego pokoju na poddaszu pałacowej wieży, a Raffa spędzi noc w najbardziej luksusowym apartamencie pałacu księcia Cesara.

Puścił ją przodem. Chciała się przecisnąć, ale matka kociąt uwiła im legowisko akurat w ciasnym przejściu. Oboje więc nagle wpadli na siebie. Zamiast przeprosić i pójść dalej, Rose przystanęła i spojrzała na niego.

Mogłaby przysiąc, że w tym momencie chciał ją pocałować.

Ale nie pocałował.

Nikt nie wie, w co ciało każe wierzyć naszej głowie. I jak ją zwodzi.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie szkodzi – odparł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tęsknotę odczuwała nie jako stan duszy, lecz prawdziwy fizyczny ból. Tak, pragnęła Raffy. Jej ciało żądało, by kochała się z tym mężczyzną.

Ale zbyt wiele zależało od utrzymania pracy.

Całe życie stawiała sobie pytanie: A co jeśli? Bo wtedy czuła się najbezpieczniej. Czyż nie widziała, jak nadmiar emocji wprawia jej rodziców w prawdziwy młyn nastrojów? Psychicznych dołów z rzadkimi przebłyskami kruchej zgody. Gdy ten kocioł wybuchał, szły w ruch nie tylko raniące słowa, ale i wszystko, co było pod ręką – butelki po whisky, filiżanki i talerze.

Gdy stanęli przed drzwiami jej pokoju, wyciągnęła do Raffy rękę.

– Dziękuję za wspaniały wieczór.

– To ja dziękuję, Rose. Było cudownie.

Dotyk jego dłoni niespodziewanie wywołał u niej dreszcz podniecenia. Musiała jak najszybciej pożegnać tego mężczyznę.

– Pięknej nocy – powiedziała.

– Znów mnie odrzucasz, prawda?

Raffa próbował ją sprowokować.

– Prawda – przyznała.

Kim była kobieta, przez którą nie mógł zasnąć całą noc?

Rankiem wziął lodowaty prysznic, ale stojąc pod nim, wiedział, że zimna woda mu nie pomoże. Wciąż myślał o Rose. Miał poczucie, że jego ciało krępują naprężone do niemożliwości postronki.

Była kobietą bardziej intrygującą, niż się spodziewał. Nawet jej chłodne ramię, na którym trzymał dłoń podczas tańca, zdawało się parzyć jego zmysły. Jej śpiewny irlandzki akcent i błyszczące iskierki w oczach razem z błyskotliwą inteligencją i ciałem, za które każdy mężczyzna dałby się pokroić… Wszystko to w innym przypadku mogłoby się zdawać banalne…

Ale Raffa widział, że Rose jest kobietę wyjątkową, szczerą i autentyczną. Urzekła go i oczarowała, a nigdy żadnej kobiecie na to nie pozwalał. Czy nie przysiągł sobie, że nigdy nikogo do siebie nie dopuści?

Szybko wytarł się ręcznikiem. Nie myślał o tym, że dziś odlatuje do domu, którego zwykle nie lubił opuszczać, lecz o przyszłej praktyce Rose i jej pobycie na jachcie.

Wychodząc z apartamentu, usłyszał brzęczenie telefonu komórkowego.

Przygotowywanie koni Acosty do lotu z powrotem na ranczo było jednym z ulubionych zajęć Rose. Tym razem jednak jej myśli krążyły tylko wokół Raffy. Skończywszy pracę, usiadła przy biurku. Od razu spostrzegła na tablicy przypiętą karteczkę. Asystent Raffy przepraszał, że szef nie pożegnał się z nią i ze stajennymi, ale jest wszystkim bardzo wdzięczny.

Wyjechał bez pożegnania? Tyle zostało z jego zapewnień, że wieczór był cudowny! W myślach dziękowała Bogu za dobre

przeczucie, by nie zapraszać Raffy do siebie.

Jak by się czuła, gdyby się ze sobą kochali?

Gorzej niż teraz? Można się czuć jeszcze gorzej?

Nagle zobaczyła na podłodze błyszczący czarny kamyczek w złotej otoczce. Spinka do mankietu. Musiał ją zgubić, bo gdy przyszedł do stajni, podwinął rękawy koszuli. Nie był to szklany pantofelek, a Rose nie była Kopciuszkiem. Ale schowała spinkę do kieszeni koszuli z myślą, że kiedyś zwróci mu zgubę.

– Rose, widziałaś? – nagle dobiegł ją głos przyjaciółki i stajennej, Adeny.

– Co?

– Chyba list od szefa – odparła Adena, wręczając jej ozdobną kopertę.

W środku znajdowało się zaproszenie na tygodniowy pobyt na jego jachcie. Nie był to jednak romantyczny bilecik, ale delikatne przypomnienie, że Rose czeka ciężka praca. I rola gospodyni wobec gości z europejskich rodzin królewskich i świata biznesu.

Na chwilę wpadła w panikę, ale szybko wzięła się w garść. Dlaczego nie? Przeszła przecież długą drogę z małej irlandzkiej farmy do położonego w sercu Hiszpanii wspaniałego rancza Acosty. Osiągnęła więcej niż jej sześciu braci. Nie była więc listkiem drżącym przy każdym podmuchu wiatru. Rozwój polega na nieustannym zgłębianiu nowych możliwości i stawiania czoła wyzwaniom.

– Zaprasza mnie na jacht – powiedziała.

– Używa Pegasusa jako pływającego biura i miejsca relaksu oraz rozrywki – wyjaśniła Adena.

– Aha… – mruknęła Rose.

Nie bała się, czy sprosta wyzwaniu, lecz o własną naiwność w kwestii mężczyzn. Zabawny flircik podczas wesela to jedno, ale tydzień na jachcie z Raffą… W przeszłości bracia wciąż jej pilnowali. Ojciec był najczęściej pijany. Skąd miałaby się dowiedzieć czegoś o mężczyznach? Ale jak dotąd dawała sobie radę z uwodzicielskim urokiem Raffy. Musiała robić swoje z nadzieją, że on będzie robił to samo.

Śmigłowiec wylądował na pokładzie wielkiego jachtu w nocy. Czekało na nią dwóch stewardów w służbowych uniformach i ochmistrz, który pomógł jej wysiąść. Pokład zdawał się uciekać jej spod nóg. Złapała się relingu i uśmiechnęła do ochmistrza.

– Nie wiedziałam, że morze tak kołysze – powiedziała.

Nie była jednak pewna, czy jej równowagą zachwiał ruch fal, czy nadmiar wrażeń… I oczekiwań…

Gdy zeszli na dół, oszołomił ją przepych wnętrza, ale szybko zaczęła panować nad sobą. Czekał ją jednak kolejny szok. Ochmistrz poprowadził ją do jej apartamentowej kabiny. Spodziewała się niewielkiej i ciasnej kajuty, ale po otwarciu podwójnych ozdobnych drzwi roztoczył się przed nią widok, który zaparł jej dech w piersiach. Luksusowa kabina bardziej przypominała penthouse i składała się z kilku pomieszczeń.

– To dla mnie?

– Tak. W garderobie jest wszystko, czego może pani potrzebować. A jeśli czegoś by zabrakło, to zawsze możemy wysłać śmigłowiec. Wystarczy mnie zawiadomić – padła odpowiedź.

– Cudowne miejsce – odparła.

Jednak widok ogromnego królewskiego łoża sprawił, że w jej głowie na chwilę zapaliła się czerwona lampka…

Rose miała poczucie, że zderzają się w niej dwa kompletnie różne światy. Na ranchu Raffy bywali miliarderzy i celebryci, ale tam była szefową stajni. Lubiła pracować razem z nim, gdy czasem sam doglądał koni. W tym apartamencie czuła się zupełnie zagubiona. Stała w miejscu, nie wiedząc, co robić. Dopiero po chwili razem z ochmistrzem przeszła do garderoby o wielkości tradycyjnego salonu. W ściennych szafach wisiały kreacje od najlepszych projektantów. Wszystkie w jej rozmiarze. W szufladach leżały starannie poukładane ekskluzywne dodatki i droga biżuteria.

– Przepraszam, że znów pytam, ale to wszystko dla mnie?

– Poprosiliśmy panią Adenę o listę rzeczy, które mogłyby się pani podobać.

Ach tak! Wszystko jasne! Ale dlaczego Raffa sam ją o to nie poprosił?

– Na nocnym stoliku znajdzie pani plan spotkań na każdy dzień. W czasie wolnym można korzystać z basenu, sauny czy siłowni. Jestem zawsze do pani dyspozycji.

Ochmistrz wyszedł, kłaniając się.

Rose natychmiast podeszła do stolika i wzięła do ręki kopertę. Oprócz planu znajdowała się w niej odręczna notka Raffy.

„Kolacja o ósmej na wolnym powietrzu. Strój nieformalny.”

Czyli jaki? Wytarte dżinsy i spłowiała koszulka? Nie.

Rose zaczęła przeglądać zawartość garderoby. Takie kreacje widziała przedtem tylko w magazynach mody. Wszystkie były wytworne i eleganckie. Nawet ubrania przeznaczone na co dzień pochodziły od znanych projektantów.

Po pół godzinie spędzonej w garderobie uznała, że jeśli czegoś nie zrobi, dostanie zawrotu głowy. Walczyły w niej sprzeczne uczucia. Czuła się pobudzona i podniecona na samą myśl, że wieczorem spotka się z Raffą. Takie emocje sprawiają, że łatwo zapomnieć, że zaprosił ją tu do pracy! Aby dojść do siebie postanowiła pójść na basen. Pływanie zawsze ją relaksowało. Pływała jak ryba.

Czas wyjść z cienia, pomyślała.

Od chwili, gdy Raffa dowiedział się, że Rose jest już na jachcie, nie potrafił opanować ogarniającej go niecierpliwości. Z ulgą skończył ostatnią wideokonferencję, a po niej nie mógł się już skoncentrować na niczym, bo myślał tylko o Rose. Kochał konie, a szefowa stajni miała u niego nie tylko wyjątkową pozycję w pracy, ale i w życiu. Stanowisko wymagało najwyższej dyskrecji, prawdziwie encyklopedycznej wiedzy o koniach i umiejętności komunikowania się z celebrytami, biznesmenami i arystokratami, których gościł na ranczu i na jachcie. Najbliższy tydzień miał pokazać, czy Rose rzeczywiście nadaje się, by zostać w pracy na długo.

Z pewnością nadaje się do twojego łóżka – ta myśl sama przyszła mu do głowy, zanim zdążył ją zatrzymać. W tej samej chwili ochmistrz zadzwonił, że Rose jest już w swojej kabinie.

Po basenie Rose wróciła do kabiny, wzięła prysznic i usiadła przy biurku, żeby przejrzeć notki przygotowane przez Raffę. Zwykle uczyła się szybko. Ale to było, zanim myśli o Raffie całkowicie zajęły jej głowę…

Rose powtarzała sobie, że tym razem nie może nawalić. Zbliżał się czas kolacji, a ona wciąż pamiętała dotyk mocnej i pewnej dłoni Raffy, gdy tańczyli ze sobą. I jego spojrzenie… Czuła się wtedy tak bezpiecznie…

Zastanawiała się, co na siebie włożyć. Wiszące w garderobie luksusowe kreacje kusiły zmysłowym wyglądem, ale Rose wiedziała, że tego wieczora nie może nikogo kusić. A z pewnością – nie Raffę. Związała włosy w koński ogon. Przez chwilę myślała, żeby się nie malować. W końcu nic tak nie pobudza mężczyzn, jak dobrze dobrany delikatny makijaż podkreślający piękno twarzy. Działa on na nich jak na mysz kawałek sera w pułapce. Ale Adena tak bardzo się starała, by Rose wszystko miała pod ręką… Na toaletce w sypialni stały jeszcze nierozpakowane drogie kosmetyki.

Rose lekko podkreśliła mascarą rzęsy i delikatnie umalowała usta.

Spojrzała w lustro.

Była gotowa na spotkanie z przeznaczeniem.

Podeszła do drzwi, ale z przyzwyczajenia rzuciła jeszcze okiem na wyświetlacz telefonu i… stanęła w miejscu. Jedna po drugiej pokazywały się na nim nowe informacje. Prasa wciąż trąbiła o tajemniczej kobiecie, którą widziano na weselu z „najbardziej pożądanym kawalerem w Hiszpanii”. Kolumny plotkarskie szybko zdobyły informacje o Rose.

„Irlandzka stajenna uwodzi Acostę!” głosił jeden z nagłówków. A drugi dodawał: „Magia zabójczego czaru Acosty znów działa!”. „Kolejna chętna kobieta ofiarująca siebie na ołtarzu pożądania. Ale kto by ją winił?”.

Czy Raffa widział te artykuły? Tylko na to zasługiwała jej praca? Byłaby naiwna, wierząc, że ich taniec podczas wesela przejdzie bez echa, bo każdy, kto miał komórkę, bawił się podczas przyjęcia w amatorskiego paparazzi. Ale sugestie, że wskoczyła Raffie do łóżka tylko dlatego, że był najseksowniejszym mężczyzną w Hiszpanii… Nie, tego już za wiele, pomyślała głośno, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wszystkie te myśli uciekły jej z głowy, gdy tylko wyszła na pokład, gdzie mieli zjeść kolację. Zobaczyła przed sobą scenę jak z planu filmowego romansu.

Nie mogła stłumić okrzyku zaskoczenia.

– Jadasz tak co wieczór?!

Raffa stał przy relingu. Na odgłos jej słów odwrócił się.

– Dobry wieczór, Rose – powiedział i podszedł do niej pewnym krokiem.

– Nie mogę uwierzyć! Co za niespodzianka!

Przez dłuższą chwilę patrzyła na uroczyście przybrany stół. Porcelanowa zastawa, srebrne sztućce i kryształowe kieliszki zdawały się spokojnie czekać pod lekko falującą w podmuchach morskiej bryzy markizą z białego płótna, aż ktoś weźmie je w dłonie. Pokład oświetlały rzędy świec. W tak bajkowej scenerii nie jada się zwykłych biznesowych kolacji.

– Myślałaś, że zaproszę cię na burgery i piwo?

Raffa uśmiechnął się i wziął ją za rękę. Podeszli do stołu i usiedli.

– Mój szef kuchni chciał wypróbować parę przepisów na czekające nas jutro wieczorem przyjęcie z francuskim szampanem…

Serce Rose zabiło ostrzegawczo. Pamiętała, że podczas tego tygodnia czekają ją też towarzyskie spotkania.

– Powiedziałem mu więc, że właśnie ma świetną okazję – dodał Raffa.

– Jutro? – spytała zaskoczona. – A kto będzie?

– Książę Monako, celebryci i grube ryby biznesu. Ale nie martw się, Rose. Moje skromne przyjęcia to nic w porównaniu z balem charytatywnym, jaki książę wydaje następnego wieczora w swoim pałacu w Monte Carlo. Nie ma lepszej okazji, by wprowadzić cię w ten świat. Jesteś szefową stajni od niedawna. Nie podoba ci się? – spytał, widząc wyraz zmieszania na jej twarzy.

– Skąd. To fascynujące – skłamała. – Nie mogę się doczekać.

Ale w duchu pomyślała, że nic w życiu nie przygotowało jej do spotkania z hiszpańską śmietanką towarzyską na superjachcie Raffy. Bo ile przeżyła w Irlandii? I później już w Hiszpanii? Tyle co nic.

Raffa zauważył zmianę na twarzy Rose.

– I dlatego straciłaś apetyt?

Nic nie mogło ujść jego uwadze.

– Wszystko wygląda tak smakowicie.

Jej żołądek dopominał się o swoje.

Zaczęli kolację, a Rose szybko zapomniała o rozterkach.

Znaleźli wspólny język, bo Raffa zaczął rozmowę o koniach. Kochali je oboje. Znów zobaczyła przed sobą poważnego mężczyznę, dla którego pracowała i którego darzyła szacunkiem. Człowieka, którego wiedza o koniach nie miała sobie równych. Właśnie dlatego, gdy przyleciała do Hiszpanii,

od razu przyjechał do jego stajni. Teraz słuchała go, tak zachwycona jego doświadczeniem i wiedzą, że przestała się martwić, jak wypadnie na kolejnych przyjęciach.

Podczas kolacji Raffa cały czas był pod wrażeniem Rose. Media od razu ochrzciły ją mianem naciągaczki, ale Raffa nic sobie z tego nie robił. Przez lata przyzwyczaił się, że brukowa prasa często brała go na celownik. Jednak dla Rose było to zupełnie nowe doświadczenie. Mimo to nawet słowem nie wspomniała o artykułach. Wolała rozmawiać o ukochanych koniach, a Raffa tylko raz taktownie wspomniał o medialnych plotkach.

– Nie przejmuj się pismakami. To nie ma żadnego znaczenia dla mojej oceny twojej pracy. Stanowisko szefowej stajni jest o niebo ważniejsze.

– Dziękuję za wsparcie – odparła lekko, przykładając do warg serwetkę.

Raffa nie przeoczył tego gestu. Przez chwilę wpatrywał się w jej pełne i zmysłowe usta, które delikatnie ocierane serwetką wydały mu się jeszcze bardziej kuszące niż zwykle. Wieczór stał się chłodniejszy. Gdy Rose sięgnęła za plecy po wiszący na krześle kaszmirowy szal, Raffa szybko wychylił się i pomógł jej okryć ramiona.

– Pracując u ciebie, tyle się nauczyłam – powiedziała. Popatrzyła na niego ze szczerością w oczach. – Uwielbiam moją pracę. Jestem otwarta i chce się dalej rozwijać. Pracuję ze wspaniałymi ludźmi. Dzięki nim jesteśmy zespołem. Poznałam tylu nowych przyjaciół.

Raffa widział pasję w jej oczach. Nagle zapragnął, by taką samą pasją darzyła i jego. Ale od czasu tamtej tragedii wiedział, że nie stać go na żaden związek poza najbliższą rodziną. Z kobietami spotykał się z doskoku. I tylko dla seksu. Na nic więcej nie pozwalał sobie od czasu, gdy wtedy zalał go mrok. Chciał chronić innych przed samym sobą. Tamtego wieczora, gdy na jego oczach zginęli rodzice, wiele rzeczy stało się już niemożliwe. Matka mówiła mu, że miłość jest piękna, ale on uważał to uczucie za boleśnie okrutne.

Rose musiała odczytać jego myśli, bo w jej oczach zobaczył zaskakującą reakcję.

– Łzy? – zapytał. – Tak wiele znaczy dla ciebie ta praca?

– Wszystko – przyznała. – Gdy matka zachorowała, obiecałam jej, że ją zastąpię i zaopiekuję się rodziną. Bracia wyfrunęli z gniazda, ale wciąż martwiłam się o ojca. Zajęłam jej miejsce, by go wspierać, tak jak prosiła mnie matka.

Zakładniczka na całe życie, pomyślał Raffa. Przez krótką chwilę zobaczył Rose jak na dłoni. Kobietę, która nigdy nie uwierzy, że zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Zawsze będzie się winić, że mogła zrobić jeszcze więcej. Cieszyło go, że zaufała mu i wyznała prawdę. Stąd brały się cienie w jej oczach i ciągły pęd, by być najlepszą. Raffa znał te emocje.

– Wszystko robię tylko w celu utrzymania rodziny na powierzchni. Ale mi nie współczuj, bo sama wybrałam tę drogę.

Czy kierunek, jaki nadała swojemu życiu, płynął z pragnienia uwolnienia się od wspomnień ciężkiego dzieciństwa?

– Dziękuję ci za towarzystwo – powiedział oficjalnym tonem, dając jej do zrozumienia, że wieczór dobiegł końca. – Jutro czeka cię wielki dzień, więc może trochę się pośpij.

– Dobranoc, śpij dobrze – odparła, wstając od stołu.

Raffa wątpił, czy zaśnie, wiedząc, że Rose leży sama w łóżku ledwie kilka metrów od jego kabiny.

Wstała z mocnym postanowieniem, by dzisiejszego dnia widzieć tylko jasną stronę życia. Wczoraj oboje stąpali po cienkiej linie żalu nad złą przeszłością. Jeśli nie wyrwie się z tej pułapki, jej pobyt na jachcie nie da nic dobrego.

Musiała zachować dobry humor.

– Dzień dobry – powiedziała wesołym głosem, siadając do śniadania z Raffą.

Miał na sobie ucięte nad kolanem dżinsy, które odsłaniały jego umięśnione długie nogi i luźną koszulkę pokazującą stanowczo zbyt wiele. Nawet niesławny tatuaż wilka – ulubiony temat tabloidów.

Nie mógł ubrać się inaczej?

Tym razem jednak nie było czasu na rozmowy.

– Mam zaraz kilka wideokonferencji. Dopilnuj w tym czasie przygotowań do wieczornego przyjęcia. Zaprosiłem paru nowych gości. Pamiętaj, że będziesz przemawiała. Warto mieć plan. Proszę, żebyś przypadkiem nie zdradziła naszych tajemnic handlowych.

– Możesz na mnie polegać – odparła.

– Dopilnuj przybrania pokładu. Chciałbym też, żebyś wspólnie ze mną przywitała księcia Monako. Zaczynamy o ósmej.

W świecie Acosty wszystko działo się szybko.

– Jak mówiłem, jutro wieczorem będę gościem honorowym księcia na najważniejszym tego roku balu charytatywnym – dodał. – Spotkasz tam wielu nowych gości. Podałem ci listę nazwisk. Masz okazję zawrzeć znajomości z najważniejszymi ludźmi w Monte Carlo i Hiszpanii. Zobaczyć, jak robią interesy miłośnicy najdroższych koni. Wiem, że w Irlandii cieszysz się najlepszą reputacją, ale teraz twoje nazwisko może poznać także wielki świat, Rose.

Była pełna obaw, ale gdy weszła do garderoby, podskoczyła z radości. W duchu dziękowała Adenie, że przyjaciółka pomyślała o wszystkim. W szafach wisiało tyle wspaniałych kreacji, że Rose nie wiedziała, którą wybrać. W końcu skusiła ją obcisła sukienka do kolan z delikatnego zielonego jedwabiu. Gdy ją założyła, spojrzała w lustro. Zobaczyła w nim zupełnie odmienioną kobietę. Wyglądała tak wytwornie i elegancko, że prawie nie mogła uwierzyć, że pochodzi z innego świata niż Raffa. Musiała jeszcze tylko założyć szpilki. Próby chodzenia w nich w tak ściśle przylegającej do ciała sukience okazały się sporym wyzwaniem.

Raffa prosił ją, by tego wieczora nie była zbyt spięta. Ostrzegł, że jego goście natychmiast to spostrzegą, a wtedy im samym również trudno będzie się rozluźnić. Dodał, że jeśli nie podobają jej się wiszące w garderobie kreacje, zawsze mogą polecieć do Monte Carlo na zakupy.

Co Raffa pomyśli, gdy ją zobaczy? Że przesadziła? Sukienka przylegała do jej ciała jak druga skóra. Brak reakcji z jego strony byłby dla Rose policzkiem, ale każda reakcja groziła

z kolei odwróceniem jej uwagi od tego, co było dziś najważniejsze – promocji rancza Acosty. Tego wieczora Rose nie była towarzyską zapchaj dziurą, lecz współgospodynią przyjęcia dla miliarderów. Raffa wysoko zawiesił dla niej poprzeczkę. Rozpuściła włosy, poprawiła makijaż i spojrzała jeszcze raz w lustro. Z zaskoczeniem przyznała, że sama się sobie podoba i gdzieś głęboko poczuła, że tak samo pomyśli Raffa, gdy tylko ją zobaczy.

W wieczornym półmroku oświetlony setkami lampek jacht wyglądał jak okręt z baśni. Rose na chwilę z obawą przystanęła przed wejściem na pokład. Nie potrzebowała, by Raffa prowadził ją za rękę, ale pomyślała, że chciałaby poczuć ciepło jego dłoni. Pegasus nie był kaprysem miliardera, ale pływającym biurem, dzięki czemu ten tytan biznesu mógł pływać po całym świecie, robiąc przy tym interesy. Nie dziwiło jej, że był takim pasjonatem polo. Ta gra była jedynym hobby, na które sobie pozwalał. Jedynym rodzajem relaksu i wytchnienia.

Z zamyślenia wyrwało ją wejście pierwszych gości. Rose stanęła, gotowa ich przywitać. Etykieta nakazywała, że przed wejściem księcia wszyscy muszą już być na miejscu. Rose czuła taką samą ekscytację wizytą dostojnego gościa, jak inni. Ale wszystko to bladło w porównaniu z widokiem swobodnie poruszającego się wśród gości Raffy. Przyćmiewał wszystko i wszystkich. Wyróżniał się swoim wyglądem. Wyglądał absolutnie seksownie. Miał na sobie szytą na miarę idealnie białą marynarkę i czarne wąskie spodnie. W lekko wysuniętych mankietach świeżo wyprasowanej białej koszuli błyskały

platynowe spinki z ciemnoniebieskimi szafirami. Na ich widok przypomniała sobie o spince, którą miała mu oddać. Raffa poruszał się między gośćmi tak, jakby urodził się i od zawsze przebywał w tym towarzystwie. Ale dziś stanowiło ono dla niego tylko tło.

– Wybrałaś wspaniałą sukienkę – powiedział, podchodząc do Rose.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Miała wrażenie, że nagle wszystkie odgłosy ucichły. Widziała tylko jego.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Cudownie wybrałaś też dodatki.

Rose wpięła we włosy kwiaty, co nie uszło jego uwadze.

– Ludzie, których dziś spotkasz, wiedzą, jak cieszyć się życiem. Zobaczysz, że przyjęcie samo nabierze tempa.

Delikatnie położył dłoń na dole jej pleców i poprowadził w stronę pierwszego gościa, którego chciał jej przedstawić. Był to światowej sławy profesor zooterapii, z którym od razu zaczęła rozmawiać. Podziękowała Raffie ciepłym spojrzeniem.

Raffa odszedł do gości.

Rose od dawna myślała o ośrodkach, gdzie pacjentów leczono by przy udziale zwierząt. Ludzie nie doceniają ich empatii. Konie na przykład są pełne miłości do ludzi. Oddane i wierne.

Gdy Raffa wrócił, Rose i profesor wciąż stali zatopieni w konwersacji.

– Proszę mi wybaczyć, profesorze, ale właśnie wylądował śmigłowiec księcia. Musimy go przywitać.

Objął Rose dłonią w talii.

– Zrobiłaś na nim świetne wrażenie – powiedział, gdy ruszyli w stronę lądowiska dla śmigłowców.

– Cieszę się. Profesor jest dla mnie bardzo ważny. Jako terapeuta pomógł mi, gdy zżerała mnie tak koszmarna złość i gniew, że myślałem, że nigdy już z nich nie wyjdę. Dzięki niemu zrozumiałem, jak bardzo obecność zwierząt może ukoić ludzkiego ducha.

– Mają niesamowitą wewnętrzną zdolność leczenia nas. Zwłaszcza dzieci. Zawsze mnie to interesowało – odparła.

Domyśliła się, że profesor musiał się pojawić w chwili, gdy Raffa przeżywał najgorszy kryzys w życiu. Jej myśli poszybowały w przeszłość, gdy po śmierci matki mierzyła się z całym szeregiem emocji. Od rozpaczy, przez rozdzierającą pustkę, aż do gniewu na niesprawiedliwość losu. Zrozumiała wtedy, jak często żalowi towarzyszy ogromny chaos wewnętrzny, który stanowi jego nieodłączną część.

Raffa zdradził jej coś ważnego, ale Rose wiedziała, że nie czas, by próbować dowiedzieć się od niego więcej.

Powie jej, gdy będzie gotów.

Albo nie powie nigdy.

Patrząc na księcia Monako swobodnie gawędzącego z roześmianą Rose, Raffa doznał niespodziewanego uczucia. Był w życiu o kogoś zazdrosny? Książę miał niezwykły urok osobisty i klasę arystokraty, a ona z pewnością była najbardziej atrakcyjną i intrygującą kobietą wśród wszystkich obecnych na przyjęciu. Ale nie była Kopciuszkiem czekającym, że ktoś porwie ją na ręce, lecz ciężko pracującą kobietą doskonale znającą swoją pracę. Jej naturalny wdzięk, zdolność słuchania

i autentyczne zainteresowanie rozmówcą sprawiały, że wszyscy czuli się przy niej swobodnie. Jakby znali ją od lat. Gdy skończyła rozmowę z księciem, Raffa patrzył, jak Rose lekko porusza się wśród gości z gracją urodzonej gospodyni. Każdy czuł się przy niej kimś wyjątkowym. Rose szybko stała się centrum, wokół którego krążyło przyjęcie.

Podszedł do niej w chwili, gdy podawano czekoladowy deser.

– Spróbuj – powiedział.

– Nie kuś – odparła.

– Pozwól mi…

Raffa wziął ze srebrnej patery czekoladowe ciastko i dotknął nim jej warg. Rose na chwilę znieruchomiała, jakby czekała, że ją pocałuje. Wysunęła lekko język, by oblizać wargi z czekolady. Czuł tak ogromną pokusę, by przylgnąć ustami do jej ust, że ledwie panował nad sobą. Na szczęście Rose odeszła, by przyłączyć się do kolejnej grupki gości. Raffa uśmiechnął się do siebie. Przecież tego oczekiwał od gospodyni przyjęcia.

Rose dbała, by każdego gościa obdarzyć uwagą… Oprócz niego…

Powinien się czuć odrzucony, ale czuł się tylko rozbawiony. Uśmiechnął się do siebie i wmieszał w tłum gości.

Dla Rose liczyli się przede wszystkim goście, ale jej wzrok często błądził w stronę Raffy. Czarował ich klasą i manierami, ale ona zdążyła już poznać mroczniejszą stronę wytwornego gospodarza. Byłoby dobrze dla nich obojga choć trochę rozświetlić ten mrok. Ale przecież i sama nigdy nie miała czasu, by zająć się swoją przeszłością. Podejrzewała, że Raffa zmaga

się z podobnymi demonami. Może pewnego dnia im się uda, ale z pewnością nie dziś, bo przyjęcie rozkręciło się na dobre.

Gdy w końcu wieczór zmienił się w noc, a książę podziękował im za wspaniałe spotkanie, Raffa od razu pośpieszył do Rose z pochwałami.

– Wspaniała robota. Jestem ci wdzięczny, Rose.

– To ja jestem ci wdzięczna – odparła ciepłym głosem. – Cudowny wieczór. Nie myślałam, że da mi tyle radości.

– Byłaś gwiazdą wieczoru. Jutro czeka cię kolejny wielki dzień, więc lepiej dobrze się wyśpij.

Stali naprzeciw siebie. Raffa skłonił głowę w jej stronę. Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że uniosła podbródek. Przez długą chwilę była pewna, że ją pocałuje, a ona odda mu pocałunek. Mijały sekundy, ale oboje wciąż stali nieruchomo.

Rose odwróciła się i odeszła.

– Ty też się wyśpij – rzuciła przez ramię.

Przez całą noc nie mógł się uwolnić od myśli o Rose. Pamiętał chwilę, gdy pomyślał, że zaraz ją pocałuje. Musiał wziąć zimny prysznic. Stał pod lodowatą wodą przez kilka minut. Na próżno. Właśnie dlatego, nigdy nie pozwalał sobie na uczucia. Nie chciał nic czuć. Seks ratował go na różne sposoby. Rozładowywał fizyczne napięcie i uśmierzał emocjonalny ból płynący z przeszłości.

Raffa oparł się rękami o marmurową umywalkę i spojrzał w lustro. Zobaczył w nim twardego człowieka, w którego sercu nie było miejsca dla Rose Kelly. Poza pracą na jego ranczu nie miał jej nic do dania.

Wspomnienia zalały go jak zimna woda prysznica. Gdy dowiedział się, że pilot samolotu rodziców był pijany, przeklinał siebie, że nie wszedł przedtem na pokład, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Tamtego wieczora odebrał lekcję życia. Miłość nie jest niezwyciężona. W jednej chwili może zmienić się w nicość przez coś tak banalnego, jak butelka whisky w niewłaściwych rękach.

Wyszedł z łazienki wściekły, że znów wraca do przeszłości. Potrzebował kojącego balsamu Rose. Jej śmiechu, droczenia się i ożywiającej dawki figlarnej śmiałości. Ktoś musiał mu pomóc się rozluźnić.

Jednak spotkanie z Rose musiało poczekać. Jutro czekał ich bal charytatywny w pałacu księcia. Raffa wysłał jej więc tylko esemes z przypomnieniem, że sam ma w ciągu dnia spotkania, a ona w południe stylistkę, makijażystkę i fryzjerkę. Spotkają się przy lądowisku dla śmigłowców o ósmej wieczorem.

Rose jeszcze przecierała oczy po obudzeniu, gdy zabrzęczał telefon komórkowy. Gdy na wyświetlaczu zobaczyła esemes od Raffy, od razu usiadła na łóżku. Dotknęła palcami warg. Myślała tylko o ich wczorajszym… prawie pocałunku.

Raffa też o nim pamiętał?

Spojrzała na tekst i spochmurniała. Ani słowa o wczoraj. Tylko przypomnienie o stylistce i fryzjerze. Kim ona jest, u diabła? Koniem na pokaz? Po chwili przyszło najgorsze. Rose pomyślała, że wczoraj zrobiła z siebie idiotkę.

Całe życie sama dbała o fryzurę. Makijażystka? Nigdy u niej nie była. Nie poprawisz piegów na twarzy. Stylistka? Ona

jeszcze mogłaby się przydać choćby po to, by nauczyć Rose chodzenia na wysokich obcasach.

Raffa nie był łatwym szefem. Czasem tyranem. Na studiach Rose przeszła specjalny kurs dla trenerów koni. Ale Raffa był jednym z największych znawców tych zwierząt w całej Europie. Wiedział o nich wszystko.

Na chwilę opadły ją obawy i zniechęcenie, ale przypomniała sobie, jak świetnie jej poszło na wczorajszym przyjęciu. Tak samo pójdzie dzisiaj. Zawsze stała na własnych nogach. Wszelkie nowe obowiązki traktowała jako wyzwania.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi.

– Proszę.

W drzwiach stanął steward z tacą w rękach.

– Pan Acosta pomyślał, że może woli pani dziś śniadanie do łóżka. Sugeruje też, by resztę ranka spędziła pani, relaksując się – powiedział z uśmiechem i postawił tacę koło jej łóżka.

Rose natychmiast spostrzegała na niej ozdobny wazonik z czerwoną różą.

Sugeruje? A może instruuje, pomyślała.

Smarując masłem bułkę, Rose zaczęła w myślach przygotowywać się do balu. Przede wszystkim musiała pamiętać, by oddać Raffie spinkę. Włożyła ją do eleganckiej kopertówki, którą wybrała na wieczór. Dzisiejszy bal różnił się tym, że miał się odbyć w pałacu księcia. Bal w tak prestiżowym miejscu stanowił wyzwanie nawet dla stałych bywalców przyjęć, ale dla Raffy był zapewne tylko spotkaniem biznesowym. Nawiązywanie kontaktów było kluczową częścią jego życia i pracy. Oczyma wyobraźni Rose ujrzała salę balową

z szeregiem pięknych kobiet wpatrzonych w najbardziej pożądanego kawalera – i seksownego, dodała w myśli – w Hiszpanii.

Wiedziała, że musi wieczorem wyglądać wytwornie i wybrać suknię, która olśni wszystkich. A najbardziej Raffę.

– Do dzieła – powiedziała do siebie.

Uśmiechnęła się i odstawiła tacę z niedokończonym śniadaniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wbrew planom, Raffa poleciał do pałacu księcia wcześniej, bo umówili się na rozmowę o biznesie i grafiku meczów polo. Gdy skończyli poszedł do jeszcze pustej sali balowej i stanął przy oknie.

Co za irytująca kobieta! Dlaczego wciąż o niej myśli? Ilekroć powtarzał sobie, że troska o kogoś spoza rodziny kusi zły los, tylekroć stawała mu przed oczyma Rose. Wieczór bez niej byłby pusty. Nawet gdyby zjawiła się na balu ubrana jak do rozmowy o pracę, w sali od razu zrobiłoby się jaśniej. Czuł się jak młody chłopak przed pierwszą randką.

Gdzie ona, u diabła, jest? Spojrzał na zegarek i przeklął pod nosem. By zabić czas, zaczął się rozglądać po sali. Podczas biznesowych wojaży po świecie widział wiele wspaniałych wnętrz, ale to było wyjątkowe. Na wysokim suficie widniały stare włoskie freski. Podłogę wyłożono marmurową mozaiką. Całości dopełniały ozdobione płaskorzeźbami potężne filary i wielkie kryształowe żyrandole. Wszystko to było tłem dla aukcji charytatywnej, która miała się odbyć po kolacji. Raffa był pewien, że swoim czarem i ciepłą empatią Rose olśni przybyłych gości. Nie mógł się doczekać widoku ich min, gdy zobaczą tę energiczną Irlandkę z uśmiechem w oczach i sercem na dłoni.

Dobre serce było może jej największym atutem. I oczywiście zmysłowo krągłe kuszące ciało, które spędzało Raffie sen z powiek. Wyobrażał sobie, co Rose założy na tę okazję. Ale wiedział, że w jej wypadku nie sposób było przewidzieć cokolwiek. Oprócz jednego – że zawsze będzie sobą. I już to czyniło ją w jego oczach kobietą wyjątkową.

Sala powoli zapełniała się gośćmi.

Z zamyślenia wyrwał go książę.

– Chciałbym porozmawiać o meczach polo w obecności szefowej twojej stajni…

Raffa już miał odpowiedzieć, gdy uwagę ich obu zwróciło nagłe poruszenie u góry marmurowych schodów. Nie tylko oni wzięli głęboki oddech. Sala balowa pałacu gościła już wiele pięknych kobiet, ale żadna nie mogła równać się tej, która stała na szczycie schodów.

Rose przystanęła na chwilę w ciepłym świetle, które otoczyło ją jak mistyczna poświata. Raffa domyślał się, że chce dojść do siebie zaskoczona widokiem wpatrzonych w nią gości. Poczuł nieodpartą chęć, by zostawić księcia i pobiec do niej na górę. Ale zarzucił ten pomysł. To był bal Rose. Jej moment sławy i chwały. Tego wieczora nie chciała stać w cieniu, lecz pokazać Raffie, kim jest i na co ją stać. Dlatego była ubrana jak królowa. Uniosła głowę i obdarzyła gości ciepłym uśmiechem.

– Muszę przyznać, że masz idealny gust – mruknął książę.

– Rose jest wyjątkową znawczynią koni – odparł Raffa.

Nie ośmieliłby się naruszyć jej reputacji nawet najmniej niestosownym słowem.

Rose zeszła ze schodów. Nie, nie zeszła, lecz lekko jak piórko z nich spłynęła na najwyższych szpilkach, jakie kiedykolwiek miała na nogach.

Raffa z szacunkiem skłonił się przed księciem i podszedł do Rose. Jej oczy śmiały się do niego. Ale czar jej obecności okazał się zaraźliwy. Książę nie tracił ani chwili, by również podejść do Rose.

– Proszę usiąść z nami przy naszym stoliku.

– Będę zaszczycona, Wasza Książęca Mość – odparła czarującym tonem.

Tylko leciutki rumieniec na jej twarzy zdradził Raffie, jak bardzo zaskoczyło ją zaproszenie. Gdy spojrzała na niego, uśmiechnął się do niej i podał jej dłoń.

– Wyglądasz bosko – szepnął.

Raffa od razu rozpoznał swoją ulubioną suknię w brzoskwiniowym kolorze, którą uszyto w ten sposób, że sprawiała złudne wrażenie, że pod nią znajduje się jedwabna halka. Kreacja idealnie podkreślała linię ciała Rose, a brzoskwiniowy odcień jeszcze bardziej wydobywał na wierzch złoto-miedziany kolor jej rozpuszczonych włosów.

– Bosko? – szepnęła równie cicho. – Bo nie mam na sobie zabłoconych bryczesów? – zażartowała.

– Nie. Po prostu wyglądasz pięknie.

– Oślepiły cię klejnoty, które mam sobie… – Rose nie przestawała się droczyć.

Miała na myśli niezwykłe diamentowe kolczyki i naszyjnik, które Raffa specjalnie kazał przywieźć śmigłowcem na ten wieczór od najlepszego jubilera w Monte Carlo. Wiedział, że

wszystkie kobiety będą nosić dziś swoją najpiękniejszą biżuterię, i nie chciał, by Rose czuła się jak Kopciuszek.

– Cieszę się, że je założyłaś. Naprawdę nie byłem pewien, czy to zrobisz.

– Musiałam, bo nigdy nie będę już miała takiej okazji – odparła, lękliwie dotykając czubkami palców naszyjnika.

– Czemu nie? Ciesz się więc nimi, póki możesz.

– Jest też inna możliwość… – powiedziała.

Raffa znieruchomiał. Czyżby Rose coś planowała na dzisiejszy wieczór?

– Jaka?

– Że zgodzę się zostać twoją… kochanką – odparła, patrząc mu prosto w twarz. – Wtedy będę mogła nosić takie klejnoty cały czas… Nawet podczas sprzątania stajni. Do kompletu potrzebuję jeszcze diademu. Jako szefowej stajni należy mi się jakaś odznaka władzy.

Przez chwilę zapadło między nimi grzmiące milczenie, ale Raffa przerwał je głośnym śmiechem świadczącym, że po jej słowach poczuł ulgę.

W Rose naprawdę znalazł kogoś równego sobie.

– Świetny pomysł – odparł.

– Chwileczkę… – Rose podniosła rękę. – Mam jeszcze lepszy. Przeznacz te cacka na dzisiejszą aukcję charytatywną.

– Co? – spytał zaskoczony. – Chciałem, żebyś zachowała je na takie wieczory, jak dzisiejszy.

– Miło, że myślisz o mnie! Tylko gdzie miałabym je schować? W kopie siana dla koni? Nie chcę być niewdzięczna, ale jeśli myślisz, że zależy mi na klejnotach, to się mylisz. Jest mnóstwo

wspaniałych podróbek. Za grosze. Nie potrzebuję takich skarbów. Albo zaciekawię ludzi tym, co wiem o koniach, albo nie. – Rose nachyliła ku niemu głowę. – Pomyśl tylko, że dochód z ich sprzedaży mógłby pomóc wielu ludziom.

– Masz rację. Wystawię je. Żałuję, że sam nie wpadłem na ten pomysł.

– Od tego masz szefową stajni – odparła prowokacyjnie zalotnym tonem.

Jej oczy świeciły triumfem. Ale nie dlatego, że go przekonała. Do głosu doszła jej zawsze chętna do pomocy innym natura.

Ich usta były już niebezpiecznie blisko siebie. Spojrzenia nieruchomo zawisły w powietrzu. W Raffie znów doszły do głosu uczucia, które od lat zawsze w sobie tępił.

Cofnął się o krok.

– Książę i jego żona już usiedli. Powinniśmy do nich dołączyć.

Podał jej rękę i wolnym krokiem poszli w stronę stolika księcia.

Raffa dawał kochankom bajecznie drogie i ekstrawaganckie podarki, by uśmierzyć poczucie winy, że nic do tych kobiet nie czuje. Ale Rose nie potrzebowała takich prezentów ani wielkich gestów. Czuła sercem. Sugestia, by oddać klejnoty na aukcję, poruszyła głęboko uśpioną strunę w jego duszy.

– Wyglądasz na szczęśliwego – szepnęła, gdy podeszli do stolika.

– Bo jestem – przyznał.

Rose sprawiła, że wyjrzał ze swojej skostniałej skorupy na zewnątrz, zamiast tkwić w przeszłości. Jak mógłby nie czuć się

szczęśliwy?

Rose znów perfekcyjnie odegrała swoją rolę, oczarowując gości.

Po kolacji zaczęła się długo wyczekiwana aukcja. Licytowano niezwykle drogie przedmioty, ale gdy przedstawiono Rose z jej niezwykłą biżuterią, wśród zebranych rozległy się okrzyki zachwytu. Książę poprosił Raffę, by osobiście poprowadził licytację. Oczekiwano rekordowej sumy. Zaczęto od miliona euro. W pewnym momencie Raffa żartobliwie upomniał gości, że Rose nie jest częścią umowy sprzedaży. Uśmiechnęła się do niego słodkim uśmiechem, a wymiana spojrzeń między nimi natychmiast zwróciła uwagę zebranych. Magia rzekomego romansu tej pary, jeszcze bardziej podbijała kolejno rzucane oferty.

– Gratulacje!

Książę wstał, klaszcząc, gdy ostatni licytujący zaoferował oszałamiającą sumę pięciu milionów.

Gdy goście rozeszli się po sali, popijając drinki i prowadząc swobodne rozmowy, Rose podeszła do Raffy i włożyła mu w dłoń drobny przedmiot.

– Co to? – spytał zaciekawiony.

Instynktownie zacisnął dłoń wokół jej chłodnych palców.

– Jak puścisz moją dłoń, to zobaczysz – odpowiedziała.

– A jeśli nie puszczę?

– Zostaniesz z jedną spinką, zamiast dwiema. Zgubiłeś ją w stajni podczas wesela.

Raffa spojrzał na Rose ze słodko-gorzkim uczuciem ulgi.

– I czekałaś aż dotąd, by oddać?

– Wystarczy magiczne słówko „dziękuję”.

– Dziękuję – wycedził przez nagle zaciśnięte wargi.

Spojrzała na jego twarz. Widziała w niej złość. Bała się, że za chwilę urządzi jej scenę.

– Zrobiłam coś złego? – spytała przerażona.

Wziął ją za rękę i podprowadził do wielkiego balkonowego okna. Gdy po weselu zauważył utratę spinki, był załamany. Ale sam sobie był winny. Nie powinien teraz przerzucać na Rose własnej winy.

– Trzymałaś ją dla mnie cały ten czas jak talizman.

– Oczywiście. Nie miałam pojęcia, że jest taka ważna. Chociaż trochę tak właśnie czułam… A ty nie?

– Spinki są czymś niezwykłym – odpowiedział. – Zawsze wierzyłem, że mają w sobie specjalną magię. Od czasu, gdy zgubiłem tę właśnie, wyrzucałem sobie własny brak uwagi.

Raffa trzymał spinkę w zaciśniętej dłoni, a po chwili ostrożnie, jakby była najcenniejszym skarbem, schował ją do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Te spinki to ostatni prezent od mojej matki – powiedział cicho i zawiesił głos.

– Och, Raffa… Nie mam słów…

Po chwili milczenia wziął Rose za rękę. Nie była pewna, czy iść z nim, bo pomyślała, że może woli być sam. Rose była odważna i zarazem wrażliwa na to, czego ludzie potrzebują najbardziej wtedy, gdy do głosu dochodzą bolesne wspomnienia. Przeszła z nim do ogrodu, ale nie zamierzała go pocieszać czy rozmawiać. Panowało między nimi milczące

zrozumienie oparte o ból duszy, który był udziałem ich obojga. I który teraz mrocznym echem wybrzmiewał z ich przeszłości.

Rose bardzo pragnęła sięgnąć głębi jego serca i wydobyć cały ten ból. Czuła się sfrustrowana. Zawsze w życiu wiedziała, do czego dąży, a tak zdeterminowanej kobiecie trudno się przyznać do porażki. I uznać, że są problemy, których nie potrafi rozwiązać. Ale w Raffie tkwiło tyle głęboko skrytych tajemnic. Rose miała tylko jedno wyjście – troszczyć się o tę małą cząstkę jego smutku i żalu, którą się z nią podzielił, i wierzyć, że to wyznanie jest pierwszym krokiem na ich długiej drodze. Czy sama będzie częścią tej drogi? Tego nie wiedziała, bo nie wiedziałby nikt. Wkrótce powrócą na ranczo. Ona będzie dalej kierować stajnią, jego bez reszty pochłonie życie biznesmena. Będą spotykać się tylko w pracy bez szans, by zbliżyć się do siebie jako ludzie.

Rose zrzuciła z nóg szpilki.

– Obojgu nam należy się noc bez poczucia winy i wspomnień przeszłości. Noc wolności i swobody – powiedziała i lekkim biegiem ruszyła przez trawnik pałacowego ogrodu. Źdźbła trawy były przyjemnie wilgotne i dawały stopom ulgę. Z każdym krokiem czuła się coraz bardziej wolna. Na środku trawnika stała stara marmurowa fontanna obiecująca chłodną mgiełką wodnych kropelek poczucie intymności. Zapach kwiatów uderzał Rose do głowy tak samo, jak daleki oddech biegnącego za nią mężczyzny. Biegła coraz szybciej i szybciej. W nieznane. W sytuację, którą wiedziona impulsem sama tworzyła.

Ryzykowała wszystko.

Okrążyła fontannę z drugiej strony i wstrzymała oddech. Zamknęła oczy. Wiedziała, co powinna zrobić, gdy Raffa stanie przy niej. Po prostu podziękuje mu za wspaniały wieczór i powie dobranoc.

Ale czy na pewno nie chciała nic więcej?

Jeśli Raffa nie chciałby tego samego, czemu za nią biegnie?

Każda sekunda zdawała się wiecznością. Raffa przystanął obok niej. Nawet w ciemności czuła na sobie jego spojrzenie. Jak ogień wnikało w jej ciało budząc podniecenie w każdej jego cząsteczce. Ale zamiast porwać ją w ramiona, stał o krok od niej i patrzył w morze. Źle oceniła siłę przyciągania między nimi? Może nie czuł tego samego, co ona?

Musiała się przekonać i postawiła wszystko na jedną kartę.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

– To nie jest dobry pomysł, Rose.

– Mam to w nosie – odparła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie pocałowali się od razu. Długo dzielili te same oddechy i to samo obiecujące wszystko powietrze. Gdy w końcu Raffa zbliżył wargi do warg Rose, jej pragnienie i niecierpliwe oczekiwanie wybrzmiało do takiego crescendo, że to, co nieuchronne, musiało nadejść.

– Co…? Tutaj…? – spytał zaskoczony.

– Czemu nie? Chyba że boisz się zielonych śladów po trawie na ubraniu?

Raffa roześmiał się i w tej samej chwili Rose zginęła w jego mocnych, ale delikatnych objęciach. Nigdy nie czuła się tak bezpieczna.

– Nie przestawać? – spytał.

Ich uszu znienacka dobiegł wybuch głośnego śmiechu.

– Nie bój się – miękkim głosem uśmierzył jej niepokój. – To tylko jakaś para cieszy się owocami nocy. Nawet nas nie widzą.

– Owoc nocy? – powtórzyła. – Tym jestem?

Raffa jedną rękę zacisnął na jej pośladku, a drugą odsunął delikatny jedwab jej sukni, odsłaniając piersi Rose, i po kolei zaczął pieścić ustami sutki. Wsunęła dłoń w jego włosy i lekkim ruchem przyciągnęła go bliżej do siebie.

– Dotknij mnie. Dotykaj tutaj… Pokaż mi… Pokaż, co mam robić.

– Tę przyjemność zostaw mnie – szepnął i zaczął zsuwać z niej suknię.

– Naprawdę nie boisz się, że ktoś zobaczy?

– Ani trochę – mruknął niskim zmysłowym głosem.

Kochała ten chropowaty i tętniący męskością tembr.

Jej ciało było idealne. Rose była idealna. Wszystko tej nocy było idealne. I dokładnie tam, gdzie powinno być. Raffa chciał poznać każdy centymetr jej ciała. Całował jej szyję i delikatnie muskał skórę Rose swoim zarostem. Wsunął dłoń między jej uda i zaczął pieścić ją palcami. Ale jak wytrawny mistrz erotycznej ceremonii świadomie przetrzymywał Rose na krawędzi rozkoszy.

– Nie prowokuj mnie – ostrzegła, próbując poprowadzić jego dłoń dokładnie między swoje wilgotne uda.

– Uwielbiam cię prowokować – odparł.

Uwolnił rękę z jej ręki i dalej prowadził swoją nieśpieszną grę. Rose przylgnęła do niego prawie w akcie desperacji. Była w niej jednocześnie siła i bezbronność. Nigdy nie czuł nic podobnego w żadnej kobiecie. Podniecała go ta gra przeciwieństw, ale Raffa dawał sobie czas.

– Rozluźnij się, Rose. Nie śpiesz się i nic nie rób. Zostaw to mnie.

Posłuchała go, jęcząc z rozkoszy, gdy stopniowo przyśpieszał ruchy swoich zręcznych palców aż do chwili, gdy Rose musiała zacisnąć usta, by nie krzyknąć z rozkoszy.

Płynęła po gwiaździstym niebie.

Raffa patrzył na nią, gdy dochodziła, i wiedział, że już nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy. Że stało się coś, czego nie

przewidział. Że zobaczy czyste kobiece piękno w momencie największej rozkoszy. Nigdy nie patrzył na twarze swoich kochanek. Uprawiał z nimi tylko seks.

Przytulając ją mocno, wyciągnął z kieszeni telefon.

– Co robisz? – spytała, wciąż dysząc jeszcze przeżytą właśnie rozkoszą.

– Dzwonię, by przygotowali śmigłowiec. Po drodze zabierzemy twoje szpilki – powiedział z uśmiechem.

– Wyjedziemy bez pożegnania z księciem? – spytała. – Trochę mi z tym źle.

– Dobrze, że tylko z tym. – Uśmiechnął się i objął ją ramieniem.

– Racja. – Skinęła głową z zalotnym spojrzeniem.

Raffa poprosił pilota, by zajął miejsce obok i sam usiadł za sterami. Rose usiadła z tyłu. Przez cały lot na Pegasusa myślała tylko o tym, czy kobieta może być bardziej świadoma swojego ciała i jego głębokich potrzeb, niż ona teraz. Im bardziej Raffa odsłaniał przed nią nieznane przedtem regiony przyjemności, których sobie zabraniała, tym bardziej ich pragnęła.

Pragnęła go. Pragnęła go zachłannie.

Był zabójczo seksowny. I był świetnym pilotem. Wylądował tak, że nawet tego nie zauważyła. Przed chwilą byli w powietrzu, a teraz na pokładzie superjachtu. Pomyślała, że ta zmiana mogłaby być metaforą jej życia.

Chciała, by bajka nigdy się nie skończyła.

Nadchodziła północ.

– O której spotkamy się rano? – spytała.

– Rano? – odparł pytaniem na pytanie.

Odwrócił się i rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Myślałam…

– Co myślałaś, Rose?

Wysiadł ze śmigłowca i otworzył jej drzwiczki. Wpadła prosto w jego objęcia. Na chwilę przeszło jej przez myśl, jak dobrze jest być w męskich ramionach i jak źle w nich nie być. Ale stali już na pokładzie i z żalem pomyślała, że za chwilę rozejdą się każde w swoją stronę…

Nie miała pojęcia, jak ich dłonie się dotknęły i nagle splotły palcami.

– Chcesz najpierw pójść do siebie? – spytał.

– Nie muszę – odparła, wstrzymując oddech.

Nie doszli nawet do jego kabiny, gdy Raffa obrócił ją i przycisnął ciałem do ściany wąskiego korytarza. Ujął jej twarz w dłonie i zaczął całować Rose w sposób tak zachłanny i gwałtowny, jakby nie robił tego od lat. Czuła nacisk jego rozgrzanego ciała. Ta bliskość tylko pogłębiała jej podniecenie. Nie wiedząc kiedy, Rose zaczęła wydawać głośne jęki rozkoszy…

– Zaraz zjawi się moja ochrona – uśmiechnął się Raffa.

– Niech sobie przychodzą. Całuj mnie jeszcze.

Nie zdając sobie sprawy, Rose przeżywała magiczny moment, gdy kobietę podnieca samo podniecenie mężczyzny. I że to właśnie ona go podnieca.

Nie wiedziała, ile trwały ich pocałunki. Nie wiedziała, kiedy chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Tego właśnie brakowało w jej życiu, za tym tęskniła – by czuć. Czuć bez względu na wszystko i cenę, którą być może przyjdzie zapłacić.

Zanurzyć się w odczuwaniu. Jeśli może mieć Raffę na tę jedną jedyną noc, nie cofnie się ani na krok.

Ramieniem pchnął drzwi do swojej kabiny, wziął Rosę na ręce i zaniósł do łóżka. W tej chwili wypełniała cały jego świat. Zrobiłby wszystko, by każdy moment był dla niej czymś wyjątkowym… Jedynym i niepowtarzalnym.

Ale Rose wciąż go zadziwiała.

– Jak chcesz to zrobić? – spytał, słysząc, jak dyszy, oczekując na rozkosz. – Już położyłem cię na łóżku…

– Może to wystarczy – odparła, śmiejąc się. – Wierz mi, że nie wiem. Nic takiego nigdy mi się nie zdarzyło, więc ty musisz wziąć stery, pilocie.

– Chcesz powiedzieć, że jestem tym pierwszym?

– Nie, nie… – przyznała nieśmiało. – Ale pierwszym, który naprawdę jest dla mnie ważny. W każdy możliwy sposób.

– Czyli…?

– Chcesz prawdy? Oto ona. Możesz się ze mnie śmiać. Pewnie pomyślisz, że w porównaniu z twoimi kobietami, jestem prostą dziewczyną z prowincji.

– Nigdy tak nie myślałem.

– Igraszki na tylnym siedzeniu samochodu z kimś, kto wiedział jeszcze mniej ode mnie, nie dorównują twoim podbojom.

– I to wszystko?

– Wszystko – odparła. – Nic więcej.

Chciał tylko wziąć ją w ramiona i całować, by dodać jej pewności, ale Rose nie przestawała go zaskakiwać. Zaczęła rozpinać jego koszulę, ale robiła to tak niecierpliwie, że

wyrwała część guzików. Raffa rozpiął pasek spodni i rozporek. Ta krótka chwila dała jej okazję, by uklęknąć przed nim.

– Nie, Rose – powiedział. – Pierwszy raz jest dla ciebie.

– A następnych tysiąc dla ciebie?

Rose prowokowała go swoim zalotnym uśmiechem.

– Jeśli będziesz szczęściarą. Ale poważnie, Rose… – szepnął, gdy skończyli długi pocałunek. – Żadnych wątpliwości.

– Żartujesz?

– Jestem śmiertelnie poważny.

– Pozwól mi oddać ci trochę rozkoszy, którą mi dałeś.

– Mamy całą noc, Rose.

– Czyż nie o to chodzi?

Wychyliła głowę. Przez chwilę zobaczył jej błyszczące szmaragdowe oczy. Wzięła do ust jego męskość. Musiał przywołać całą siłę woli i samokontroli, by nie skończyć na tej jednej grze miłosnej. Zanim zupełnie straci kontrolę nad sobą.

Odpowiedź mogła być tylko jedna.

Delikatnie uwolnił się i położył Rose na łóżku. Zdejmując jej suknię, patrzył i podziwiał nagie ciało Rose. Ona leżała wygodnie i swobodnie z rękoma pod głową i z całkowitym zaufaniem w oczach.

– Nie tak szybko – powiedział, gdy objęła go udami. – Mamy całą noc, Rose – powtórzył.

Naprawdę? Rose nie była wcale pewna. Tydzień na jachcie za chwilę się skończy. Odpłyną do Hiszpanii, gdzie już czeka monotonia codziennego życia. Ale szybko porzuciła te myśli, czując, jak Raffa powoli przesuwa się w dół jej ciała, obsypując je po drodze pocałunkami. Wsunął pod jej pośladki poduszkę,

unosząc Rose jeszcze wyżej. Ułożył jej nogi na swoich szerokich ramionach i zniżył głowę.

Każda cząsteczka jej ciała dyszała pożądaniem.

– Za chwilę twoja kolej.

– Twoja przyjemność jest dla mnie na pierwszym miejscu – odparł.

– Ale ty jesteś tak samo ważny.

Rose nie ustępowała. Jednak Raffa znalazł najbardziej skuteczny sposób, by zamilkła.

– Używaj mnie – dodał jej odwagi.

– W ten sposób? – spytała.

Rose drżała z podniecenia.

– Widzisz, to nie takie trudne – zamruczał.

– Strasznie trudne – odparła, przyjmując go w siebie niezbyt głęboko, jakby na próbę.

– Właśnie tak – szepnął jej do ucha.

Raffa był delikatny i cierpliwy. Jak to możliwe, żeby tak potężny mężczyzna z równie wielką męskością był tak czuły i wrażliwy? Ale gdy wreszcie zanurzył się w niej do końca i zaczął rytmicznie poruszać biodrami, poczuła, że jakaś siła nieuchronnie wciąga ją w wir rozkoszy.

Dotykasz mnie i umieram. Kto to powiedział? Gdzie to słyszała? A może przed chwilą sama pomyślała te słowa?

Długo, długo później wyczerpani w milczeniu leżeli na łóżku zwróceni do siebie twarzami. Wiedzieli, że właśnie zdarzyło się między nimi coś więcej niż seks.

O wiele więcej.

Ale ich seks był oszałamiającym przeżyciem. Rose przysunęła się do niego tylko po to, by poczuć przyjemność leżenia w jego ramionach. Na chwilę przysnęła, ale zaraz otworzyła oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak – odszepnęła i przytuliła się do jego muskularnej piersi.

Przed jej oczyma same zaczęły się pojawiać sceny z przeszłości. Strach i chaos, jakie rodzina Kelly przeżywała zawsze, gdy ojciec wpadał w kolejny pijacki ciąg. Wtedy, jak dzień po nocy napadała ich druzgocząca rozpacz. Rose pamiętała stojącą na kominku starą puszkę, gdzie matka trzymała skromne oszczędności. Ojciec opróżniał ją bez skrupułów. I tej samej nocy dzwoniono z pubu, by ktoś zabrał go do domu. Czy bliskość, którą teraz czuje z Raffą, musi się rozwiać jak poranna mgła? Jest tylko iluzją jest ta niewiarygodna błogość i intymność, którą teraz dzielą? A co z Raffą? Wszystko, co przed katastrofą samolotu pisano o jego idealnej rodzinie, też było zwykłym oszustwem? Pozorem?

Czy Rose, myśląc teraz tylko o sobie, nie jest egoistką?

– Jeśli w porządku, to czemu jesteś taka spięta?

Przysunął się bliżej i spojrzał jej w oczy.

– Raffa, opowiedz mi o swoich rodzicach – szepnęła.

Milczał przez dłuższą chwilę, jakby rozważał, czy ma się otworzyć.

– Tamtego dnia odwiozłem ich na lotnisko – zaczął niepewnym głosem. – Pomogłem im nawet z bagażami. Stałem i patrzyłem, jak samolot startuje. To była nasza prywatna

maszyna, dlatego nikt nie śmiałby mi zabronić wejść na pokład i porozmawiać z pilotem. Gdybym tylko chciał…

– Czemu miałbyś chcieć?

– Nie wiem… Ja… po prostu… – Raffa potrząsnął głową, bo zabrakło mu słów. – Gdybym zajrzał do kokpitu, poczułbym zapach alkoholu i nigdy nie pozwolił na start. Mogłem wstrzymać lot. Powinienem był wstrzymać. Wyrzucić pilota za drzwi…

– Ale dlaczego miałbyś w ogóle wchodzić na pokład?

Rose musnęła go dłonią po policzku.

– Ilu z nas żyje z poczuciem winy? I co z tego dobrego? Nic. Ja też powinnam wejść między ojca i matkę, gdy się kłócili, wyrwać mu butelkę i przeszukać wszystkie schowki, gdzie trzymał najtańszą whisky. A potrafił ją chować w niezliczonych miejscach. Także w koszu na śmieci na zewnątrz. Mogłam zrobić więcej, by znaleźć pomoc dla nich obojga, ale robiłam to, o co prosiła matka i… siedziałam jak mysz pod miotłą. W tamtych latach byłam o niebo bardziej posłuszna. Usta nauczyłam się otwierać dopiero wtedy, gdy było już o wiele za późno.

– Byłaś młodziutką uczennicą, Rose. Tworzyłaś grunt pod swoją karierę, której z pewnością pragnęłaby dla ciebie matka.

– Tak, bardzo pragnęła – przyznała Rose. – Ale wiesz, o co mi chodzi? Oboje możemy wiecznie się obwiniać i potępiać. Tylko co z tego wynika? Już dość nauczyliśmy się na własnych błędach. Czas iść naprzód, Raffa. Naprzód!

– Co ty powiesz, mądra pani Kelly – zażartował i mocniej przytulił ją do siebie.

Rose wzbudzała w nim skrajne emocje. Szeroką falą płynęły przez niego skrywane od dawna uczucia i wspomnienia, grożąc przerwaniem tamy, którą budował przez lata. Ale jedno naprawdę się zmieniło. Nagle zapragnął skonfrontować się z przeszłością twarzą w twarz zamiast wiecznie wpychać ją w zapomniane rejony duszy.

Było to dzieło Rose.

Do głębi poruszyła go jej determinacja, by kochać i chronić tych, o których się troszczyła. Raffa był typem inicjatora, bohatera i protektora, a czasem nawet zwykłego drania. Kimś, kto nigdy nie potrzebował wsparcia od nikogo. Ale w przesiąkniętej adrenaliną atmosferze profesjonalnego rancza najlepszych koni do gry w polo Rose, ze swoim sercem i rozsądkiem, jawiła się jako anioł. Kobieta idealnie dopasowana do swojej roli. I do niego. Jej awans na koniuszego był jedną z najlepszych decyzji w życiu Raffy. Rose bez lęku potrafiła odrzucić konwencje. Biły z niej takie same jak z niego pasja i żar.

Nie minęło pół godziny, gdy ich namiętność znów dała znać o sobie. Delikatne i niewinne pieszczoty szybko zmieniły się w nagle wyzwolony gwałtowny i zachłanny głód ciał. Raffa wolno przygryzał i ssał jej sutki, aż nabrzmiały. Rose wiła się, czekając na więcej. Ujęła jego rękę i skierowała ją między swoje uda. Wiedziała, czego chce i jak to zdobyć. Już przy pierwszych ruchach jego zręcznych palców krzyknęła z rozkoszy, ale pragnęła jeszcze. I jeszcze.

– Tym razem będę cicho – szepnęła z uśmiechem.

– Krzycz, ile chcesz, kochanie – odpowiedział.

Raffa był mistrzem erotycznej ceremonii, ale dzięki Rose stawał się prawdziwym wirtuozem. Nigdy żadna kobieta tak go nie pociągała. Z Rose było miejsce na wszystko. Na twardy seks i żartobliwe igraszki. Nigdy przy żadnej kobiecie nie śmiał się tak często. Teraz wylądowali na podłodze, zanosząc się śmiechem, by po chwili znów zacząć kochać się dziko i gwałtownie. Wszystkie ich zasady poszły w kąt. Pisali własne. Raffa dbał tylko o jej rozkosz, a ona tylko o jego.

Idealni kochankowie.

Dopiero później, gdy oboje znów leżeli spokojnie obok siebie, spostrzegł, że uważnie mu się przygląda.

– Coś nie tak, Rose?

Jak powiedzieć mu, co sama myśli? W milczeniu wpatrywała się w jego oczy. Tak rożne od oczu jej ojca. Nieprzekrwione od pijaństwa i niezwężone od gniewu… W twarz Raffy, z której biła siła, ale bez cienia okrucieństwa…

– Nie, wszystko w porządku – skłamała z łagodnym uśmiechem.

Dzięki Raffie zrozumiała, że seks może mieć głęboki sens, nie przestając być cudowną zabawą i przyjemnością. Dawne igraszki na tylnym siedzeniu samochodu wspominała teraz jako stratę czasu. Po co więc w ogóle przejmować się seksem? Teraz wiedziała, po co. Raffa pokazał jej, czym naprawdę jest seks i jak bardzo zbliża do siebie dwoje ludzi.

Ale dręczyło ją jedno pytanie: jak długo?

Jak długo będzie trwać to szczęście?

– Złe myśli? – zapytał, patrząc jej w oczy. – Bo zacznę się martwić o ciebie.

– Martwić? Po tym wszystkim? – Uśmiechnęła się, chcąc go upewnić, że się myli.

Ale czy naprawdę była tak silną kobietą, jak myślał?

Stan jej ojca pogarszał się z dnia na dzień. Nawet mając w pamięci całe zło, jakie wyrządził rodzinie, Rose wiedziała, że nigdy go nie zostawi. Myślała nawet o powrocie do Irlandii. Ale gdyby wyznała to Raffie, zapytałby, co wtedy z pracą u niego.

– Jeśli chcesz porozmawiać… – Raffa nie ustępował.

– Tutaj? Teraz? – Z prowokacyjnym uśmiechem próbowała odciągnąć go od tej myśli.

– Zawsze. W każdej chwili – odparł z naciskiem. – Nie jestem aż tak zapracowany, że musisz przyjść do mnie do łóżka, by pogadać.

– Jeśli tak – szepnęła, wtulając policzek w jego twardą pierś.

– Uwielbiam, Rose, że nic nie może cię zatrzymać. Ale jeśli chcesz coś powiedzieć, to zamieniam się w słuch.

Powiedzieć, co? Że zżera ją lęk, że zdrowie ojca może się nagle pogorszyć? Lojalność wobec rodziny zawsze była dla niej najważniejsza. Dlatego Rose zamilkła. Czubkami palców musnęła tylko Raffę po policzku.

I zasnęła.

Oparta na łokciu patrzyła na twarz śpiącego Raffy i myślała, jak doszło do tego, że stali się sobie tak bliscy. Na zawsze zatrzyma to wspomnienie, gdy rozdzielą ich zupełnie inne światy, w których żyją.

Z zamyślenia wyrwało ją ciche brzęczenie telefonu komórkowego. Rzeczywistość wdarła się w postaci emesesa od jej brata, Declana.

„Wracaj do domu, Rose. Potrzebujemy cię w Irlandii.”

„Gdzie jesteś?” – odpisała.

„W Rzymie. Ale ojciec potrzebuje natychmiastowej pomocy, jeszcze zanim wrócę.”

Rose czuła, że z przerażenia sztywnieje jej całe ciało.

„Co się dzieje?”

„Poważna sprawa. Zostaw wszystko i wracaj.”

Wiedziała, że musi wracać natychmiast. Declan nie alarmowałby jej bez powodu. Wymienili jeszcze kilka esemesów. Po napadzie pijackiego szału ojciec wylądował na policyjnym posterunku i czekał na pomoc.

Zacisnęła usta aż do bólu, by powstrzymać łzy. Wszystko, co mogła na zawsze stracić, było w tej luksusowej kabinie. Tym wszystkim był leżący obok niej mężczyzna. Dzisiejsza noc była tylko kawałkiem wykradzionego losowi czasu. Chwilową folgą, na którą nie mogła sobie pozwolić. Ojciec nie potrafi zadbać o siebie, a ona i Raffa potrafią. Rose wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni o cieple, śmiechu i zaufaniu, jakimi dzielili się tej nocy.

Nigdy.

Nie było jednak czasu na łzy. Musiała jak najszybciej zarezerwować bilet na lot do Irlandii.

„Nie martw się bracie. Już wracam.”

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wstała z łóżka wdzięczna, że Raffa wciąż śpi. Obudzić go i podzielić się wiadomością? Przecież i tak ma wystarczająco dużo na głowie. Rose uznała, że lepiej zostawić mu notkę. Ale jak w kilku suchych słowach wyjaśnić, co znaczyła dla niej ta noc? Zerkając na zegarek, zrozumiała, że nie ma takich słów ani czasu.

W szufladzie nocnego stolika znalazła długopis i papier.

„Proszę, wybacz. Nie chciałam cię budzić. Dostałam esemes od brata, że ojciec ma problemy. Nic mi się nie stanie. Odezwę się jak najszybciej."

Członek załogi przewiózł ją na ląd jedną z małych łodzi ratunkowych. Stąd taksówką pognała na lotnisko. Rose z przerażeniem patrzyła na znikającą w dali sylwetkę Pegasusa. Żałowała, że w notce nie podziękowała Raffie za wszystko, co dla niej zrobił. Wiedziała, że nie ma sensu ckliwie żalić się na własny los. Byłaby to zwykła strata czasu. Teraz potrzebowała siły i determinacji. Pomyślała tylko, że gdy pomoże ojcu, wróci do Hiszpanii… Jeśli tylko Raffa będzie jeszcze jej chciał…

Ale ta rzucona na wiatr myśl nie zatrzymała płynących z oczu łez.

Rose musiała wziąć się w garść. Działać.

Głośno przeklęła. A w tym przekleństwie brzmiały razem żal i frustracja, i determinacja. Zaciśniętymi pięściami wytarła oczy. Musiała znaleźć odpowiedź na ojcowskie uzależnienie.

I jak, mimo wszystko, iść do przodu.

Raffa budził się powoli, wciąż pławiąc się w doznaniach i wspomnieniach wczorajszej nocy. Odruchowo wyciągnął rękę w stronę Rose, ale dłoń natrafiła na próżnię. Natychmiast otworzył oczy i wyprostowany usiadł na łóżku. Wokół panowała cisza.

Chwycił leżący na stoliku telefon i zadzwonił do kabiny Rose. Nikt nie odebrał. Połączył się z szefem załogi. Gdy usłyszał, co się stało, poczuł zimny gniew. Jak mogła wyjechać bez słowa po tym, co się między nimi zdarzyło? Aż tak błędnie ocenił jej charakter? Powiedział Rose rzeczy, których nigdy nikomu nie mówił. Ufała mu. Sądził, że ich wzajemne zwierzenia, stworzyły między nim głębszą więź. Tak głęboką, że nawet się jej obawiał.

Teraz był pewien, że się mylił.

Tak łatwo rzuciła pracę na jego ranczu? Czym było dla niej wszystko, co się zdarzyło? Jeśli za pokazanie uczuć spotyka go taka kara, niech uczucia idą do diabła.

Dopiero teraz zauważył leżącą na stoliku karteczkę. Przeczytał ją i zbliżył do twarzy. Co, do cholery, robisz? – zapytał sam siebie. Chcesz poczuć ślad zapachu Rose?

Ma problemy w domu? Co to wszystko znaczy? Zostawiła go w chwili, gdy mógł jej pomóc? Widocznie nie chciała. Jest wściekły, bo zraniła jego dumę? Wyszedł na pokład, by zaczerpnąć morskiego powietrza i ochłonąć.

Jeśli Rose ma kłopoty, to potrzebuje jego pomocy. Nawet jeśli dręczyły ją dawne koszmary, nigdy nie rzuciłaby pracy bez powodu. Postawiła rodzinę na pierwszym miejscu. Sam zrobiłby dokładnie tak samo. Wyciągnął z kieszeni telefon i polecił przygotować swój prywatny odrzutowiec do lotu do Irlandii.

Jak poczuł się Raffa, gdy przeczytał karteczkę? Był wściekły? Czuł się zraniony? Oszołomiony? Wszystko razem?

Jadąc taksówką na posterunek, gdzie zatrzymano ojca, Rose gubiła się w myślach. Raffa zwierzył jej się i zaufał, a ona go zostawiła, jakby wszystko, co przeżyli, nic dla niej nie znaczyło. Próbowała wysłać mu esemes, ale na próżno. Zablokował telefon? Nie mogłaby go winić. Po tym, co zrobiła, miał prawo myśleć o niej jak najgorzej. Otrząsnęła się z tych myśli, bo taksówka zaparkowała przed posterunkiem. Gdy Rose usłyszała, co się stało z ojcem, Hiszpania wydała jej się nagle wspomnieniem odległym jak sen. W pijackim szale zaatakował dwóch ludzi w pubie. Musiała zabrać go policja.

– Pani ojciec jest niebezpieczny dla otoczenia. Musi pójść do szpitala na odwyk. Nikt poza terapeutami mu nie pomoże – powiedział komendant.

– Zajmę się nim – odparła.

Jednak w głowie dudniło jej tylko jedno pytanie: jak? Z ojcem było gorzej, niż myślała. Lecąc do Irlandii, już wiedziała, że musi mu znaleźć nowych opiekunów z opieki społecznej. Ale teraz wszystko jej mówiło, że sama zajmie ich miejsce. Że będzie musiała zostawić pracę i karierę. Nigdy też

nie zobaczy już Raffy. Co innego jednak mógłby zrobić człowiek, dla którego rodzina jest na pierwszym miejscu?

– To mój ojciec. Kocham go. Przyjechałam, żeby zabrać go do domu – powiedziała, śmiało patrząc komendantowi w oczy.

Obietnica złożona umierającej matce była dla Rose święta.

Już jadąc taksówką na posterunek, zadzwoniła do banku. Usłyszała, że konto farmy jest puste. Dano jej dwa tygodnie na spłatę długów ojca.

Co za ironia losu! Opuściła Irlandię, by zarobić właśnie na utrzymanie farmy i opiekę na ojcem. A teraz…?

Gdy zobaczyła go idącego, szurając nogami po korytarzu, jej serce ścisnął niewymowny żal. Wyglądał, jakby się postarzał o całe lata.

Wiedziała, że od teraz zmieni się wszystko.

Wszystko.

Hiszpania odchodziła w przeszłość i stawała się tym, czym była zawsze. Snem.

Tylko snem.

Tak jak snem był łagodnie kołyszący się na falach Pegasus i Raffa.

– Chodź, tato. Zabieram cię do domu.

Raffa siedział za sterami swojego odrzutowca. Pilotowanie zawsze go uspokajało. Nauczył się latać jeszcze jako nastolatek. Umiejętność ta była dla niego objawieniem. Dzięki niej nauczył się lepiej planować. Logiczne decyzje podejmował niemal instynktownie. Cierpliwość nie była dla niego cnotą, lecz po prostu cechą żywotnie konieczną. Latanie koiło gniew i żal, jakie odczuwał po śmierci rodziców. Dzięki niemu stał się

bardziej przyzwoitym człowiekiem. Nigdy nie wybaczył sobie, że zostawił wtedy rodziców samych, ale licencja pilota przyniosła mu spokój ducha tak potrzebny, by mógł ruszyć naprzód.

Właśnie tych cech potrzebował teraz w Irlandii. Jego asystenci wydobyli wszystkie możliwe informacje o ojcu Rose. Dlatego teraz martwił się o nią jeszcze bardziej.

Samolot sunął po błękitnym niebie w trybie autopilota, Raffa miał więc czas, by pomyśleć o tym, co razem przeżyli. Nie tylko seks, ale chwile błogiego spokoju, gdy rozmawiali z sobą i słuchali się nawzajem. Było to dla niego zupełnie nowe przeżycie. Cała Rose była dla niego czymś nowym. Piękna, wyjątkowa i pełna troski wobec bliskich. Bez wahania poświęciła wszystko, na co tak ciężko pracowała, by zająć się ojcem. To ona uchyliła zamknięte przez lata na głucho okienko jego duszy. Wiedział, dlaczego bez zwłoki poleciała do Irlandii, bo i dla niego rodzina była wszystkim.

Miłość jest dziwnym i tajemniczym przekleństwem, ale przede wszystkim błogosławieństwem, myślała Rose, gdy taksówka sunęła ulicami jej miasteczka. Doznawała uczucia ciepła znanego każdemu, kto wraca do miejsca, gdzie zna każdy kamień i jest u siebie w domu. Na dobre i na złe. Taksówkarz zatrzymał się na błotnistym podwórku ich mocno już nadgryzionego zębem czasu domu.

W miłości nie chodzi o to, by karmić ją regularnie czy nawet zajmować się nią z troską, pomyślała, patrząc na skulonego na tylnym siedzeniu ojca. Miłość po prostu jest, a Rose kochała tego zbyt wcześnie podstarzałego mężczyznę. Nie był złym, lecz

słabym człowiekiem. Pamiętała, jak płakał w jej ramionach, gdy matka Rose zmarła. Ojciec w pełni zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest chory. I jak straszną chorobą jest alkoholizm. Rose wiedziała, że poruszy niebo i ziemię, by znaleźć dla niego ratunek.

Na myśl przyszły jej słowa Raffy: „Nie wiesz, jak silny jesteś, dopóki nie nadejdzie godzina próby".

– Wysiadamy, tato. Jesteśmy w domu – powiedziała czułym głosem.

Otworzyła stare podniszczone drzwi. Ojciec dreptał za nią małymi kroczkami. Nie wiedziała, czy śledzić jego zamglony wzrok, by odkryć, gdzie schował butelki, czy od razu się nim zająć. Postanowiła najpierw go nakarmić, a dopiero później poszukać, gdzie schował alkohol.

Gdy weszła do środka, przeżyła szok. Spodziewała się zimnego i wygasłego kominka. Tymczasem wesoło płonął w nim ogień, a stojący przy oknie stary zniszczony stół był zastawiony jedzeniem.

Powitała ich radosna wrzawa. W salonie zebrała się wielka grupa sąsiadów. Ciepło bijące od tych dobrych ludzi ujęło ją za serce. W oczach ojca zobaczyła łzy. Nikt nie traktował go jako miejscowego pijaczynę, lecz człowieka potrzebującego współczucia i miłości.

– Chyba nie myślałaś, że zostawimy was samych? – odezwała się serdecznym głosem Maire, właścicielka miejscowej piekarni. – Chodziłam z twoim ojcem do szkoły. Gdy wrócisz do Hiszpanii, zamieszka u mnie razem z moimi synami.

– Nie śmiałabym cię tym obarczać – szybko zaprzeczyła Rose.

– Ale wracasz, prawda? – spytała Maire.

– Nie mogłabym. Odpowiadam za ojca.

– Co ty pleciesz? Masz swoje własne życie. Nie dam twojemu ojcu zejść na manowce. Moi chłopcy nie pozwolą. Chętnie pomogą ci też przy koniach. Świat zszedłby na psy bez dobrych sąsiadów.

– Nie wiesz, jak jestem ci wdzięczna – odparła wzruszona Rose.

Nagle wzrok wszystkich obecnych padł na głośno otwierające się drzwi.

Stał w nich… Raffa.

Rose znieruchomiała. Nie wierzyła własnym oczom, że w progu domu, gdzie dorastała, stoi hiszpański miliarder.

– Ty…? Tutaj…? – zdołała wykrztusić z siebie tylko te dwa słowa.

– Oczywiście – odparł pewnym głosem.

Miał na sobie dżinsy, długie buty i skórzaną kurtkę. Rose gorączkowo myślała, że musiał od razu ruszyć w podróż, nie dbając o ubranie i bagaż. Świat tego mężczyzny mógł się zmieniać z szybkością światła. Wszyscy milczeli, wpatrując się w Raffę Acostę. Słyszeli o nim. W prowincjonalnym miasteczku, niemal wiosce, gdzie konie i ich hodowla stanowiły praktycznie drugą religię, był mitem i legendą.

– Wiedziałaś, że przyjdzie? – szepnęła Rose do Maire.

– Declan wspominał… – odparła.

– Raffa rozmawiał z moimi braćmi?

– Chyba prawo tego nie zabrania. – Sąsiadka wzruszyła ramionami. – Twój mężczyzna ma pewnie jakiś interes w Irlandii.

– To nie mój mężczyzna – zaprzeczyła gwałtownie.

Po co naprawdę przyjechał? Myśli krążyły w głowie Rose jak oszalałe.

W końcu zdobyła się na odwagę.

– Co za niespodzianka – mruknęła.

– Czyżby? – odparł bez chwili namysłu.

– Czytałeś moją karteczkę?

– Inaczej by mnie tu nie było.

– Przepraszam, że tak po cichu wyjechałam.

– Czemu mnie nie zbudziłaś?

– A co mógłbyś zrobić?

Rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Po pierwsze mógłbym cię tu przywieźć…

– Mogę…

– Sama zająć się wszystkim. To chciałaś powiedzieć? – przerwał jej zniecierpliwionym głosem. – Potrafisz zająć się ojcem, gdy wpadnie w kolejny szalony ciąg?

Więc Raffa znał prawdę. Jak bardzo musiało go boleć wspomnienie jego własnej tragedii, do której doprowadził alkohol. W jego oczach widziała furię młodego chłopaka. Pamiętał tamten dzień. Przypadek jej ojca tylko zwielokrotnił ten ból.

– Będziesz w domu dwadzieścia cztery godziny przez siedem dni w tygodniu, by mieć pewność, że ojciec nie zrobi sobie krzywdy? Jesteś gotowa poświęcić wszystko, na co tak ciężko

pracowałaś? Skąd weźmiesz pieniądze na terapię? On potrzebuje opieki specjalisty. Ty mu nie pomożesz, bo gdybyś mogła, zrobiłabyś to dawno temu.

– Kocham go. Maire obiecała pomóc…

– Chwała jej za to, ale dobrze wiesz, że to tylko chwilowe wyjście. A co z pracą u mnie?

– Możemy porozmawiać na dworze? – spytała.

Wiedziała, dlaczego Raffa jest tak szorstki i dlaczego nie widziała ciepła w jego oczach.

Wyszli z domu i stanęli pod starym dębem. Padał deszcz. Rose drżała.

– Weź. – Raffa zdjął kurtkę i okrył nią ramiona Rose.

– Potrzebuję trochę czasu, ale obiecuję, że wszystko nadrobię – powiedziała.

Nie odpowiedział. Rose miała poczucie, że rozmawia z kimś obcym. Jak to możliwe, że jeszcze pół dnia temu leżała w ramionach tego mężczyzny? Teraz był niedostępny i daleki.

To wina dalekiej przeszłości ich obojga, pomyślała. Ona ich skaleczyła, a teraz jej kariera wisiała na cieniutkiej nitce, która już pękała.

– Pozwolisz mi wziąć urlop, by pozałatwiać te sprawy?

– A kiedy wrócisz? – W jego głosie nadal nie brzmiał najmniejszy ton ciepła. – Jak będzie ci na rękę?

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie.

– Nie możesz mi dać żadnych gwarancji. Kilka skreślonych naprędce słów i nagły wyjazd! Czemu miałbym ci ufać?

Znikła zupełnie bliskość, którą tak niedawno dzielili. Stali naprzeciw siebie, jak dwoje obcych ludzi, ale Rose postanowiła,

że nie skreśli wszystkiego bez walki.

– Jak długo zostaniesz w Irlandii? – zapytała.

– Po co pytasz?

Nie miała prawa wiedzieć, ale pragnęła mieć go blisko. Był jak nieporuszona skała, przy której bezpiecznie mógł cumować jej tonący okręt. W życiu wiele razy ratowała się własnymi siłami, ale nie dziś. Nie teraz, gdy miała serce rozbite na kawałki.

– Powinnaś wracać do domu. Goście czekają – odparł.

– Ale… jeszcze… nie wyjeżdżasz? – spytała łamiącym się głosem.

– Nie, ale wasze przyjęcie nie jest dla mnie. Tylko bym przeszkadzał.

– Porozmawiamy znowu?

– Tak – odparł.

Gdzie i kiedy? Rose stała, zmagając się ze swoimi wątpliwościami. Kariera czy rodzina? Zawsze wybierała tę drugą. Czasem tylko miewała przebłyski optymizmu, że może w końcu będzie się rozwijać, mieć własne życie i miłość. I… Co wtedy? Żyć życiem egoistki? Tego pragnęła? Nie. Oczywiście, nie. Już dawno złożyła w ofierze wszystkie myśli o romantycznej miłości.

A teraz robiła to znowu.

Tchórzostwo czy słuszny wybór? Bała się zaryzykować serce? Małżeństwo jej rodziców okazało się piekłem. Gdzie się podziała jej odwaga? Gdzie żelazna wola, która zawiodła ją aż do Hiszpanii? Wszystko to na nic?

– Zatrzymałem się w pubie. – Głos Raffy przywrócił Rose do rzeczywistości. – Dzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Potrzebowała go teraz. Potrzebowała go kobieta, która zawsze wszystko brała na własne barki.

– Spotkajmy się tam jutro rano – dodał i odszedł.

Rose patrzyła, jak znika w dali. Nie obejrzał się za siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Boże! Raffa krążył po swoim pokoju na górze pubu jak zamknięta w klatce pantera.

Od braku uczuć doszedł do… No właśnie, do czego?

Gdy zobaczył ją z ojcem, cały gniew na jej nagły wyjazd, znikł jak ręką odjął. Teraz martwił się tylko o Rose. Pijany ojciec i pijany pilot. Ta zbieżność nie mogła być przypadkowa. Spełniał się najgorszy koszmar Raffy. Ale tym razem nie był bezbronny. Szybko ocenił sytuację podupadającej farmy. Ojciec wymagał większej pomocy, niż mogli mu dać córka i sąsiedzi. Dlatego Raffa już opracował plan. W nocy nie zmrużył oka. Na spotkanie z Rose zarezerwował osobny pokój na dole pubu.

Nie czekała ich romantyczna schadzka, lecz poważna rozmowa. Nie mógł pozwolić, by Rose wyjeżdżała, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota. Na jego ranczu liczyły się zasady, a szefowa stajni powinna znać je najlepiej. Całkowicie polegał na swoich pracownikach. Na Rose mógł spojrzeć z przymrużeniem oka tylko dlatego, że sam dobrze wiedział, czym jest lojalność wobec rodziny.

Gdy Rose weszła do pokoju, szybko zerwał się z fotela. O swoim planie zakupu pubu chciał jej powiedzieć w bardziej stosownej chwili.

– Jadłaś śniadanie?

– Nie mam apetytu – odparła cierpkim tonem. – Chciałabym mieć to za sobą. Jeśli mnie zwalniasz, mów od razu.

– Zaprosiłem cię, by porozmawiać o przyszłości mojego rancza.

Rose pobladła.

– Zanim coś sobie pomyślisz, najpierw mnie wysłuchaj. Zjedzmy śniadanie. Wiem, że jest ci ciężko, ale nie musisz walczyć sama.

– I wtedy mnie wywalisz?

– Skąd. Za poważne wykroczenie zwolniłbym cię od razu, ale opuszczenie mojego łóżka nad ranem nim nie jest. Proszę tylko, żebyś – gdy zdarzy się coś ważnego poza pracą – przyszła do mnie i porozmawiała. Po to tu jestem. Chcę ci też powiedzieć, że stanowisko szefowej stajni nie może być puste zbyt długo.

– Wiem. Adena mnie zastąpi. Proszę, uwierz, że wszystko stało się tak niespodziewanie.

– Ale wiedziałaś, jak bardzo chory jest twój ojciec, a nic mi nie powiedziałaś.

– Jak mogłabym, wiedząc o twoich rodzicach? Do twojego bólu dołożyłabym tylko własny.

– Dałbym radę.

– Na pewno?

Rose spojrzała na niego z troską w oczach. Nie mógł się na nią gniewać. Nie potrafił. Wszystko, co robiła, zawsze robiła dla dobra innych.

– Ścigałam się z czasem, Raffa. Chciałam zaoszczędzić tyle, żeby wystarczyło na jego leczenie albo wrócić tu bez pieniędzy

i otoczyć go opieką. Stałam przed wyborem. Nawinie myślałam, że mi się uda.

– Nie możesz żyć wiecznie, próbując prześcignąć siebie samą.

– I kto to mówi? – powiedziała z sarkazmem. – Słyszałam, że pub jest już twój?

– Prawda – odparł.

– Powiesz, co planujesz?

– Jestem tu w interesach.

– Kupisz całe miasteczko? Coś w rodzaju opieki duszpasterskiej? Przepraszam… – zawiesiła głos. – Nie mam prawa pytać. Po prostu nasza sytuacja jest tak trudna…

– Nie jest. Jeśli ja potrafię oddzielać życie zawodowe od prywatnego, to ty też. Idź do przodu. Weź urlop, ale nie skreślaj mnie. Jako pracodawca wesprę cię jak tylko mogę. Ale koniuszy musi być na miejscu. Jeśli nie ty, to ktoś inny.

Raffa w myślach łapał się za głowę. Wiedział, że mówił nie o pracy, lecz o Rose. Pragnął jej pomóc, ale ona nie chciała.

– Doceniam, że dajesz mi drugą szansę. Chciałabym ją przyjąć… Ale nie mogę…

Rose wstała z fotela i wyszła.

Raffa uderzył pięścią w stół.

Cała Rose. Podbródek do góry i dumnie wypięta pierś. Gotowa na kolejne wyzwanie. I następne. Jej waleczny duch wychodził z niej w każdej chwili, ale nikt nie może tak biec przez całe życie. On sam będzie więc patrzeć z daleka jak jej idzie, gotowy ją złapać, gdyby upadała. Zawsze będzie się o nią troszczył.

Troska? Dziwaczne słowo… tak bardzo bliskie miłości…

A czy sam nie jest winny śmierci tych, których kochał?

Tym razem jednak odrzucił tę myśl. Jak każdy człowiek Raffa nie mógł naprawić wszystkiego, ale wiedział, że nic na świecie nie przeszkodzi mu w troszczeniu się o Rose.

Prosto ze spotkania Rose poszła do domu Maire, by odwiedzić ojca. Szła z duszą na ramieniu. Nigdy nie wiedziała, czego po nim oczekiwać. Nie umiała przebywać w jego towarzystwie bez poczucia żalu, że tak zmarnował życie i nie stał tym, kim mógł się stać. Raffa miał rację, mówiąc, że pobyt u Maire to tylko chwilowe wyjście.

Idąc wąskimi uliczkami, myślała, że ludzkie relacje nigdy nie są proste. Czuła ulgę, że Raffa jej nie zwolnił, ale nie było to żadne pocieszenie. Nic nie zastąpi jej poczucia bliskości, którego – choć na tak krótko – doświadczyła z tym mężczyzną. Jego oficjalny ton podczas rozmowy w pubie zrodził w niej poczucie, że straciła coś bardzo cennego, czego może już nigdy nie odzyskać.

Nie można mieć wszystkiego, pomyślała, dochodząc do domu Maire. Ta myśl dodała jej odwagi. Mocno zapukała do drzwi.

Maire już od progu powiedziała, że ojciec wyszedł razem z jej synami, którzy nie spuszczają go z oka.

– Wiedzą, co robią – powiedziała. – Pamiętasz, że mojego męża też oduczyli picia. Ojciec ma za dużo czasu na myślenie o twojej matce. Oni nie dadzą mu wolnego – roześmiała się Maire. – A co pan Acosta planuje zrobić z ratuszem?

– Ratuszem? – spytała zaskoczona Rose.

– Pub, ratusz… Kto wie, co jeszcze tu kupił. Jak skończy, wszyscy będziemy tańczyć flamenco i brzęczeć kastanietami.

Jego doradcy już zamykali negocjacje w sprawie zakupu ratusza. Raffa nie chciał nic mówić Rose do czasu sfinalizowania transakcji. Stary zabytkowy budynek idealnie nadawał się na jeden z ośrodków opieki i zooterapii, jakie planowała otworzyć Sofia. Gdy powiedział jej o zakupie i swoim planie, siostra przestrzegła go, by nie kupował wszystkiego w miasteczku, bo Rose może pomyśleć, że robi to celowo, by zyskać nad nią przewagę.

– Nie zrań jej, Raffa. I tak ma straszną masę na głowie. Objaśnij jej cały plan. Nie podziękuje ci za rzucanie pieniędzmi, dopóki nie zrozumie, co robisz. Robi wszystko, by twardo stać na swoich dwóch nogach, i za to ją podziwiam.

– Lubisz ją? – zapytał.

– Bardzo – odparła Sofia. – I chcę, żebyś był szczęśliwy. Ale wiesz, co to znaczy? Że musisz patrzeć z jej punktu widzenia. Potrafisz?

Raffa nie chciał jednak wchodzić w rozmowę o Rose.

– Nie chcesz, żebym wcinała się w twoje życie miłosne, co?

– Nie potrzebuję twoich rad – rzucił ostrym tonem.

– Jasne. Jak zawsze musisz wszystko kontrolować. A najbardziej siebie.

Zimny dreszcz przeszył ciało Rose, gdy przez telefon usłyszała od Declana, że Raffa rzeczywiście kupił gmach ratusza. Przez głowę przeszła jej myśl, co jeszcze padnie jego zdobyczą. Wiedziała jednak, że budynek był stary

i podniszczony, a nikt się nie kwapił, by wyłożyć pieniądze i przywrócić mu dawną świetność.

– Skąd wiesz? – spytała brata.

– Sam do mnie zadzwonił – odparł Declan.

– Naprawdę?

Rose nie ukrywała zaskoczenia. Raffa nic jej o tym nie wspomniał.

– Co jeszcze mówił?

– Że chce kupić naszą… farmę. Złoży ofertę.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– Byłoby to jakieś wyjście. Przede wszystkim ulżyłoby tobie, Rose…

– Mnie nie musi. Nie czuję się uwięziona – odparła.

– Czemu wciąż wspierasz ojca po tym, jak traktował ciebie i naszą matkę?

I was też, pomyślała Rose o braciach.

– Alkoholizm to choroba, Declanie. Ojciec potrzebuje pomocy, a nie życia w poczuciu winy. Boję się, że gdy się dowie o sprzedaży farmy, zupełnie się załamie. Nie mogę mu tego zrobić i zostawić go samego.

– Łatwo mówić, gdy nie próbuje wybić ci zębów.

– Nigdy nie próbował – zaprotestowała. – Po pijanemu gadał mnóstwo bzdur, ale nigdy mnie nie uderzył. Zadzwonię później i powiem, co myślę o sprzedaży.

Rose zakończyła rozmowę. Rozpamiętywanie przeszłości nie służyło teraz niczemu dobremu.

Na myśl o tym, że Raffa kupił pub i ratusz, serce biło jej jak szalone. W głowie miała jedno pytanie: co on planuje? Przyznał,

że jest w Irlandii w interesach. Teraz jednak ważniejsza była dla niej sprawa farmy. Pieniądze ze sprzedaży pozwoliłyby zapewnić ojcu najlepszą terapię. Bracia też dostaliby swoją część. Mogliby otworzyć własne skromne biznesy. Raffa nie wydawał pieniędzy na próżno. Farma mogłaby znowu rozkwitnąć. Same plusy.

Więc może nie był to wcale zły pomysł?

Rose musiała porozmawiać z Raffą.

– Nastała nowa era!

Gospodyni pubu przywitała ją radosnym okrzykiem.

– Pan Acosta nie tylko nikogo nie zwolnił, ale i podniósł nam pensje. Cudowny człowiek! Zakasał rękawy. Teraz jest gdzieś niedaleko.

– Poszukam go, bo muszę z nim porozmawiać.

Rose szybko ucięła entuzjazm starszej kobiety. Okryła się mocniej podniszczoną watowaną kurtką i ruszyła wąską uliczką. Było jej zimno. Nie miała wątpliwości, że Raffa może zrobić w miasteczku wiele dobrego. Miejscowi już robili wokół jego przyjazdu taką wrzawę, jakby na rynku Killarney wylądował kosmita.

Rose szła z głową wypełnioną myślami. Zmarzniętą dłonią wyciągnęła z kiszeni telefon i zadzwoniła do Raffy. Nie odbierał. Nie uszła jednak nawet pół kilometra, gdy usłyszała potężny warkot silnika. Ledwie zdążyła oprzeć się o żywopłot, gdy, rozchlapując kałuże, minął ją samochód i opryskał brudną wodą jej twarz. Tylko jeden człowiek mógł prowadzić z taką szybkością. Usłyszała, że auto hamuje z piskiem opon. Raffa

musiał ją zobaczyć w tylnym lusterku. Przemoczona ruszyła ku niemu.

– Co, u diabła, sobie myślisz? – krzyknęła, gdy uchylił szybę.

– Chciałem cię zobaczyć – odparł.

– Więc widzisz. I co?

Rose rozpostarła szeroko ręce, by mógł zobaczyć, jak jest przemoczona.

– Potrzebujesz kąpieli?

Jego niski głos brzmiał tak zmysłowo, że gdyby nie dzwoniła z zimna zębami, musiałaby poczuć w ciele ciepły dreszcz.

– Wskakuj, Rose. Ogrzejesz się.

– Szybciej zamarznę na śmierć, niż usiądę obok ciebie. Myślisz, że jesteś na torze wyścigowym?

– Zawrzemy pokój?

Jego spojrzenie i lekki uśmiech w kącikach pełnych zmysłowych ust natychmiast wywołały w niej fale wspomnień.

– Przynajmniej jeśli chodzi o farmę – dodał. – Jestem tu, aby odpokutować. Wszystko wyjaśnię później, ale teraz wskakuj – powiedział, otwierając jej drzwiczki.

Wolno jechali w stronę farmy. Jak dobrze było znów zobaczyć Rose. Mieć ją blisko siebie. Raffa nie zapomniał niczego. Pamiętał, jak się czuła w jego ramionach. Jak wspaniale było się z nią kochać. Pamiętał wszystko. Nawet swój gniew, gdy nagle opuściła Pegasusa.

Rose siedziała spięta. Raffa domyślił się, że już rozmawiała z bratem.

Chciał pierwszy powiedzieć jej o swoich planach, ale dopiero gdy zapnie wszystko na ostatni guzik. Nie chciał robić Rose

nadziei, które mogłyby się okazać płonne. Przewidział nową rolę dla jej brata. Nikt nie znał lepiej tej ziemi, niż Declan. Raffa szybko zapewnił sobie jego poparcie i współpracę.

Spojrzał kątem oka na siedzącą sztywno Rosę. Wiedział, że zrobi, co tylko może, żeby ją przekonać, by nie porzucała wszystkiego dla obowiązku, który już został z niej zdjęty. Jej ojciec będzie miał najlepszą opiekę i terapię, a bracia potrafią sami o siebie zadbać.

Zatrzymał się przed farmą i wyszedł, by otworzyć Rose drzwiczki. Nie czekała na niego, wysiadła sama i ruszyła w stronę domu.

– Usiądziemy? – zapytał, gdy weszli.

– Tak. Kawy? – spytała.

– Chętnie.

Rose z podniesioną dumnie głową poszła do kuchni. Ten drobny gest przypomniał Raffie, dlaczego tak bardzo pragnie mieć w swoim życiu tę silną, godną zaufania, czasem zabawną, przedziwną, a czasami nieznośną kobietę.

– Możesz łaskawie powiedzieć, co ty tu wyprawiasz, Raffa? – spytała śmiałym głosem, stawiając na stoliku filiżankę z kawą.

– Robię interesy.

– Najpierw pub, potem ratusz, a co dalej? Farma? – Rose nie spuszczała z tonu.

Z gniewnego i pełnego zawodu wyrazu jej oczu Raffa domyślał się, że przestała mu ufać.

– Niczego nie zrobiłem pod stołem, Rose. Ratusz był wystawiony na sprzedaż. Idealnie pasuje do naszych potrzeb.

– Naszych? – spytała podejrzliwym głosem..

– Nie chciałem mówić wcześniej, by nie robić ci nadziei. Oboje z Sofią uważamy, że świetnie nadaje się na jeden z ośrodków, jakie planuje otworzyć.

– Ośrodek w Irlandii?

– Czemu nie? Killarney to wspaniałe miejsce. Tylko czekać na pierwszych pacjentów…

– Mówisz poważnie? – spytała.

– Jak najbardziej.

Raffa mówił spokojnie, ale w środku w nim wrzało. Nic nie liczyło się dla niego bardziej niż Rose. Przerażała go myśl, że mógłby jej więcej nie zobaczyć. Gdzieś po drodze między ich rozmowami i słownymi przekomarzankami, jak i pełną namiętności nocą, nastąpiła w nim zmiana. Ale Rose nie była jeszcze gotowa, by o niej usłyszeć. Jak i on nie był gotów, by wypowiedzieć słowa, które ona pragnęła usłyszeć.

– Potrzebuję szefowej stajni, a ty potrzebujesz opieki nad ojcem.

– Więc stworzysz tu ośrodek, by ściągnąć mnie z powrotem do Hiszpanii?

– Tak – przyznał otwarcie.

– Masz mnie za swoją kolejną organizację charytatywną?

– Posłuchaj, Rose. Na tym skorzysta nie tylko twój ojciec.

– Przepraszam. Nie powinnam się tak złościć. Po prostu nie wiem, co powiedzieć.

– Nie mów nic. Oprócz trzech słów: wracam do Hiszpanii.

– To wstęp do złożenia oferty na farmę? – spytała podejrzliwie.

– Declan interesuje się sprzedażą.

– Zdecydowaliście za moimi plecami?

– Nigdy bym się nie odważył bez zgody twojej i pozostałych braci.

– Już z nimi rozmawiałeś, prawda?

– Tak. Jesteś ostatnia. Tyle już przeszłaś, Rose…

– Przestań! Nie waż się! – Uniosła rękę w ostrzegającym geście. – Nie mów, że chcesz mnie chronić. Nie jestem dzieckiem. Traktuj mnie z takim samym szacunkiem, jak moich braci.

– Nie śmiałbym inaczej. Dlatego tu jestem.

– Jeśli tak, to sprzedaż farmy byłaby odpowiedzią na nasze problemy – przyznała spokojniejszym głosem. – Nie chcę tego, ale muszę działać praktycznie. Ojciec potrzebuje pieniędzy na leczenie.

Rose uniosła podbródek i spojrzała Raffie prosto w oczy. Przez jedną króciutką chwilę pod jej zuchwałą śmiałością Raffa zobaczył młodą kobietę rozpaczliwie walczącą, by utrzymać wszystko i wszystkich razem. Przygniecioną ciężarem obowiązków ponad jej siły. Rose jeszcze nie pogodziła się z tym, że jej bracia już nie potrzebują jej tak, jak kiedyś.

– Cokolwiek się zdarzy, nazwisko Kelly zostanie przy farmie. Nigdy go nie usunę.

– Ale z marką Acosta na każdym koniu i na każdej ścianie – odparła z sarkazmem.

– Nie patrz na mnie jak na złą niszczycielską siłę. Te zakupy to najszybsza droga pomocy tobie, braciom i ojcu, a także innym chorym na alkoholizm. Proszę tylko, byś patrzyła

w szerszej perspektywie. Nie przez pryzmat tego, co o mnie myślisz czy czujesz.

Rose jednak nie potrafiła inaczej. Czuła, że pęka w niej jakaś tama. Zerwała się na równe nogi, wywracając krzesło. Nigdy nie widział jej w takim stanie. Jej ręce drżały. Twarz była ściągnięta do ostatnich granic. Uwięziona między przeszłością, której nie mogła zmienić, a przyszłością, w której nie widziała nic jasnego, znalazła się na skraju załamania.

Raffa zerwał się na równe nogi, gotów ją podtrzymać, gdyby upadła, lub przyjąć ciosy, gdyby chciała go uderzyć.

– Błagam, posłuchaj, Rose. Nie musisz wszystkiego robić sama. Przyjmij wyciągniętą rękę. Przyjęłaś pomoc dla ojca. Czemu nie chcesz przyjąć ode mnie?

– Bo mieszka u Maire tylko na chwilę do czasu, aż zacznie leczenie. Ty chcesz stałej zmiany.

– I to takie złe? Co, jeśli poprosiłem Declana, by zarządzał farmą?

Rose zacisnęła usta, aż zbielały.

– Więc znowu beze mnie! Wszystko już załatwiłeś? Myślisz, że można wszystkimi dyrygować? Jak lalkami? Co i kiedy robimy?

– Nie. W ogóle tak nie myślałem – odparł.

W jego głosie brzmiała cicha rezygnacja.

– Wybacz mi, Rose, myślałem, że chcesz pracować na moim ranczu. Myliłem się.

– Chciałam… Chcę…

Rose rozpaczliwie złapała się dłońmi za głowę.

Raffa pragnął wziąć ją w ramiona i pocieszyć, ale wiedział, że taki gest tylko pogorszy sytuację.

– Proszę, odpocznij na górze. Nie śpiesz się. Będę tu, gdy zejdziesz – powiedział.

Rose ruszyła do schodów, ale poślizgnęła się na dywanie. Raffa w jednej chwili złapał ją w ramiona, zanim zdążyła upaść.

– Dziękuję – powiedziała drżącym głosem.

– Nie musisz. Jestem tu dla ciebie.

Spojrzała na niego tak, że spojrzenie to mogłoby rozpalić nawet najbardziej zmarznięte na lód serce. Tęsknota i pożądanie, które chowali głęboko w sobie, nagle wybuchły w jednej chwili, gdy poczuli ciepło swoich ciał…

Ale Rose nie byłaby sobą gdyby… nie wysunęła się z jego ramion.

Cała ona.

Odgarnęła z czoła niesforny kosmyk.

– Witaj w Irlandii, Raffa. Mam nadzieję, że znajdziesz tu wszystko, czego szukasz.

– Już znalazłem – odparł bez namysłu.

Ujął w dłonie jej twarz i przylgnął wargami do jej ust. Gdy skończyli długi pocałunek, Raffa wiedział już, że wszystko, co się dzieje między nimi, nie ma nic wspólnego z jej pracą czy jego zakupami w Irlandii.

Był to pocałunek pierwotny i głęboki. Płynący z głębi duszy i serca.

– Pachniesz deszczem – powiedział, gdy przerwali, by nabrać oddechu.

– A ty wszystkim, czego powinnam unikać.

Oboje roześmiali się głośno.

Może Rose popełniała największy błąd życia, ale kto mógłby teraz powstrzymać tych dwoje. W życiu ważne są chwile. Raz lepsze, raz gorsze. Rose nauczyła się chwytać te pierwsze i mocno trzymać je w rękach. Praktyczne sprawy mogą poczekać. Teraz pragnęła tylko jednego – gorącego, twardego i mocnego kochania się z Raffą. Takiego, które w wybuchu nieposkromionej namiętności sprawia, że człowiek zapomina o wszystkim. Oddaje się chwili, a świat przestaje istnieć.

Przylgnęli do siebie ciałami. Raffa jednym ruchem położył Rose na plecach na kuchennym stole. Stanął między jej nogami i błyskawicznie ściągnął jej sukienkę i bieliznę. Rozpiął swoje spodnie i podłożył jedną rękę pod jej głowę. Jego czarne oczy lśniły obietnicą rozkoszy i zapomnienia. Rose od razu poddała się tej obietnicy i w jednej chwili wpadła w wir zupełnego zatracenia.

Biło z niej czyste i proste pożądanie, którego nikt i nic nie mogłoby zatrzymać… Oprócz jego zaspokojenia…

Oboje byli tak pochłonięci własnym podnieceniem, że seks wymknął im się spod kontroli i wszedł na własną orbitę. W ruch wprowadzały ją zmysły Rose, a doświadczenie Raffy kreśliło trajektorię. Błagała, by w nią wszedł, ale Raffa wiedział, jak twarda jest jego męskość i że musi bardzo uważać. Nie pomogłoby to Rose. Nie teraz, kiedy jej serce, ciało i dusza należały całkowicie do niego. Gdy poczuła między nogami jedwabisty i ciepły ruch, jęknęła z rozkoszy. Zamknęła oczy, by skupić się tylko na tym doznaniu. Odetchnęła głęboko, gdy Raffa wyszedł i po chwili powtórzył ten sam ruch.

– Jeszcze raz? – zapytał.

– Tak. A potem znowu.

Gdy w końcu wszedł w nią do końca, Rose w jednej chwili zanurzyła się w przepaść rozkoszy.

Poruszał rytmicznie biodrami, a ona starała się dotrzymać mu kroku. Jednym ruchem ręki Raffa zrzucił wszystko ze stołu. Talerze i sztućce z brzękiem spadły na podłogę. Uniósł nogi Rose i położył je sobie na ramionach, tak by móc poruszać się swobodniej i z większą siłą. Stół pod nimi trzeszczał i w dziwny sposób przesuwał się coraz bardziej na środek kuchni. Z każdym mocnym ruchem Raffy Rose krzyczała coraz głośniej. Podniecały ją nawet same odgłosy, jakie z siebie wydobywali. Tak samo jak wpatrzone w nią jego błyszczące oczy.

– Nie przestawaj – ostrzegła. – Nie…

Raffa nie dał jej szansy, by skończyła zdanie, bo jeszcze bardziej przyśpieszył swoje ruchy. Rose dotarła do krawędzi.

– Wszystko w porządku? – spytał, słysząc jej głośny oddech.

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył Rose głęboko w oczy.

– Nie sprawiłem ci bólu? – spytał.

– Bólu? – Wzruszyło ją jego pytanie.

Wyciągnęła rękę i musnęła dłonią jego policzek.

– Skąd. To było… cudowne. Wspaniałe – dodała.

– Uważaj ze schlebianiem mi – ostrzegł ją z uśmiechem.

Rose pochłonęła wymiana spojrzeń między nimi, która świadczyła, że znów rozumieją się nawzajem.

Leżąc rankiem na łóżku, myślała, że gdyby seks potrafił załatwiać wszystko, oboje mieliby odpowiedź na wszelkie problemy świata. Ale seks jest tylko seksem, choć wtedy, gdy go

uprawiamy, wydaje nam się wszystkim i porusza niebo i ziemię. Gdyby Rose znała odpowiedź na wątpliwości wyryte w jej sercu przez przeszłość, nie przejęłaby się tym, że Raffa już zniknął, zostawiając po sobie puste miejsce na łóżku.

Ledwie zdobyła się na odwagę, by przeczytać zostawioną przez niego karteczkę. Raffa nie był typem mężczyzny, który po cichu wymyka się z łóżka nad ranem.

Musiał mieć jakieś powody.

„Nie traktuj tego jako wet za wet, ale muszę wracać do pracy."

A czego oczekiwałaś? – spytała samą siebie. Wyznania miłości?

Jej ciało wciąż drżało na wspomnienia nocy i kochanka. Ale cudowny seks między dwojgiem ludzi nie czyni z nich pary. Jaką przyszłość mieliby miliarder Acosta i biedna dziewczyna z Irlandii? Bajki dlatego są bajkami, że nie zdarzają się w realnym życiu. Dla Rose było już zresztą za późno, żeby martwić się o to, by nie angażować się zbyt głęboko w znajomość z tym mężczyzną. Była zakochana po uszy. Mówiło jej to własne serce.

Nie wiedziała, czy w ogóle można jeszcze zatrzymać tę falę.

Ubrała się i przeszła do kuchni. Spodziewał się zimnego, jak zawsze rankiem, pomieszczenia, ale ku jej zdziwieniu w palenisku wesoło płonął ogień. Na stole stał jeszcze ciepły dzbanek świeżo zaparzonej kawy.

„Może zerwiesz z tym okropnym zwyczajem picia herbaty?"

Uśmiechnęła się i przytuliła karteczkę do piersi. Już jej brakowało jego poczucia humoru. Nie wiedziała, co planował

Raffa, ale zawsze ważniejszy od jej własnych uczuć był ojciec. Podeszła do stojącego w kącie starego biurka matki, wyjęła z szuflady kartkę i zaczęła pisać, ale po chwili zgniotła papier. List szedłby zbyt długo. Raffa mógł być już na drugim końcu świata. Lepiej wysłać esemes. Był krótki i rzeczowy. Czy kiedykolwiek uda im się zasypać dzielący ich rów? Odmówiła jego pomocy, a on lubił sam trzymać wodze.

Postanowiła zadzwonić do Sofii. Wybierając numer, pewna była jednego – musi nakazać sercu, by zapomniało o Raffie.

Ale jak to zrobić, skoro ono samo się do niego wyrywało?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Raffa wyszedł z farmy bladym świtem. Noc spędzona z Rose utwierdziła go w przekonaniu, że musi się pośpieszyć. Ciągnęła się za nimi zła przeszłość, ale wiedział, że zrobi wszystko, by oboje zostawili ją za sobą. Przedtem los zawsze był dla niego wrogiem. Jednak ten sam los postawił na jego drodze Rose. Jako szefowa jego stajni mogłaby razem z nim razem podróżować i kochać się. Po prostu z nim być.

Nie chciał Rose w roli wygodnej dla siebie kochanki. Widział ją z dziećmi na ranczu. Bawiącą się z nimi, uczącą je jazdy konnej i miłości do koni. Rose pragnęła więcej niż być zabawką w rękach mężczyzny. I zasługiwała na więcej. Poza tym byłaby okropną kochanką. Bo co to za kochanka, która zawsze hardo stawia na swoim?

Niech inni mają takie kochanki.

Z nim Rose zawsze będzie mogła mieć swoje zdanie. Na myśl o tym uśmiechnął się, wskoczył do samochodu i nacisnął przycisk stacyjki.

Rose jak nigdy nikt potrafiła rozbawić Raffę. Wzruszyć go i poruszyć. Musiał tylko znaleźć sposób, by wszystko to trwało, nie obiecując jej przy tym więcej, niż mógł dać. Był uczciwym człowiekiem. O niebo łatwiej byłoby ją zostawić, a swoje uczucia, jak zawsze, dalej trzymać zamknięte na klucz.

Ale Rose już sprawiła, że Raffa rozumiał, że dalej tak żyć nie może.

Dojechał do pubu i zaparkował, gdy jego rozmyślania przerwało brzęczenie telefonu. Rzucił okiem na wyświetlacz.

Rose pisała w esemesie, że odchodzi z pracy…

Nie ma mowy, pomyślał, i natychmiast odpisał.

„Nie przyjmuję rezygnacji, Rose. Masz dwa tygodnie urlopu na załatwienie swoich spraw. Wykorzystaj je dobrze.”

W jednej chwili wróciło do niego wspomnienie nocy. Z powrotem widział każdy szczegół. Czuł, jak Rose przytula swoje gorące ciało do jego ciała. Krzyknął i ze złością uderzył pięścią w kierownicę.

Tak się kończy trzymanie emocji i uczuć pod kluczem! Pewien był jednego. Rose jest już w jego życiu. Na dobre i na złe. Jest ważniejsza od wszystkiego.

Włączył silnik i z piskiem opon z powrotem pojechał na farmę.

Po obiecującej rozmowie z Sofie, Rose mocno przycisnęła do piersi telefon komórkowy. Powinna skakać z radości, bo perspektywa wyleczenia ojca stawała się coraz bardziej realna. Ale Rose wiedziała, że nie może mieć wszystkiego. Wprowadzenie w życie jej programu zooterapii, zajmie więcej niż dwa tygodnie. Wierzyła, że taki program dałby jej ojcu nowe poczucie celu i sensu w życiu. Nie miała więc wyboru – musiała zrezygnować z pracy u Raffy. Przybijała ją myśl o rozstaniu i o tym, że sprawi mu zawód. Robiła, co mogła, by go nie zranić, ale musiała uprzedzić o swojej decyzji, aby mógł zatrudnić nowego szefa stajni.

Trzy razy próbowała napisać formalne wymówienie. Łzy kapały jej na kolejne kartki. Raffa znaczył dla niej wszystko. Był wyjątkowym szefem. Możliwość pracy z jego cenionymi w kręgach graczy polo na całym świecie końmi uważała za dar, za który nigdy nie da rady odpłacić. Ale im szybciej ruszyłaby z kursami zooterapii i prowadzeniem stworzonego przez Sofię nowego ośrodka w Killarney, tym szybciej mogłaby zaofiarować pomoc ojcu.

A co z Raffą?

Marzenia trzeba ograniczać do czasu dzieciństwa, gdy jeszcze nas nie ranią, odpowiedziała sobie w duchu.

Nagle drzwi domu otworzyły się z trzaskiem.

– Raffa! – krzyknęła i zerwała się na równe nogi.

Wpadł do salonu jak szalony.

– Zapomniałeś czegoś? – wykrztusiła po chwili, zebrawszy myśli.

– Do diabła, co to ma znaczyć? – Podsunął jej przed oczy telefon z esemesem.

Rose zwinnym krokiem wyminęła Raffę i zamknęła drzwi. Gdy się do niego obróciła, zobaczyła, że jego twarz płonie gniewem. Jak ma mu wytłumaczyć, że lojalność bywa równie skomplikowana jak miłość? I że jest winna ojcu pomoc, bo sam nigdy sobie nie poradzi?

– Zechciałabyś mi wytłumaczyć ten esemes? – zapytał, z trudem powstrzymując wzburzenie.

– Chciałam być uczciwa wobec ciebie i pracowników stajni.

– A twoja kariera?

– Dam sobie radę – odparła.

– Tego właśnie chcesz? – Raffa nie ustępował.

– Nie, ale tylko to jest możliwe.

– Więc chcesz zostać w Irlandii. I co dalej?

– Będę pracować dla Sofii.

– Sofii?

Raffa był w szoku. Nie mógł wydobyć z siebie słowa.

– To jedyne wyjście. Ojciec mnie potrzebuje. Muszę zostać. Zarabiać, bo z czego bym żyła? Nawet gdybym ze wszystkim musiała zmagać się sama, odrzucam twoją ofertę kupna farmy. Znajdę inny sposób. Pogadam z braćmi…

– Rose, twój ojciec potrzebuje profesjonalnej pomocy, a ona będzie bardziej skuteczna, gdy przez pewien czas sam skupi się tylko na niej. Musisz też wypełnić umowę, którą oboje podpisaliśmy w dobrej wierze. Masz w ogóle jakiś pomysł na przyszłość?

– Oczywiście, że mam. Będę prowadzić sesje zooterapii w ośrodkach Sofii. Zacznę od tego, który otworzy tutaj.

– Miło, że najpierw pogadałaś o tym ze mną.

Sarkazm tych słów szedł w parze z zimnym chłodem bijącym z twarzy Raffy.

– Nasza niedawna przeszłość nic dla ciebie nie znaczy? – zapytał.

– Oczywiście, że znaczy – zaprzeczyła gwałtownie.

Słowa te wyszły wprost z jej duszy, ale Raffa pozostał nieugięty.

– To przez twój upór? Bo przecież wiesz, że możesz więcej stracić, niż zyskać.

– Nie próbuję nic ugrać. Chcę po prostu pomóc.

– A nie odgrywasz się za moje, jak mówi Sofia, szaleństwo zakupów w miasteczku?

– Nigdy nie byłabym tak żałośnie nikczemna.

Raffa wolno odetchnął.

– Potrzebuję cię, Rose. Moje ranczo cię potrzebuje. I ludzie też.

– Łatwo znajdziesz następcę.

– Ale nie takiego, jak ty. Nie musisz nadzorować każdego kroku ojca i braci. W końcu jesteś wolna. Naprawdę tego nie widzisz?

– Muszę mieć pewność, że ojciec się ustatkował.

– Wymyślasz sobie obowiązki czy boisz się wracać do Hiszpanii?

– Boję się? – spytała zaskoczona. – Nie zmienię zdania. Ojciec ma ostatnią szansę. Wierzę, że z pomocą twoją i Sofii ruszy do przodu. Dopiero wtedy pomyślę, co sama chcę.

– A czego chcesz, Rose?

– Szansy, by być sobą – odparła bez wahania.

– Masz ją właśnie teraz. Czemu z niej nie korzystasz?

Rose wolno potrząsnęła głową.

– Wiem, że cię zraniłam, ale nie mogłam przewidzieć, że choroba ojca tak szybko wywoła u niego agresję.

– Wiedziałaś, jak chwiejny ma charakter i że dlatego praca u mnie wiąże się dla ciebie z ryzykiem. Ale ją podjęłaś… Ze wszystkim, co się z nią wiązało. Nie przyjmuję wymówienia. Jesteś odważną kobietą, Rose. Ale musisz się dopiero nauczyć, że krok do przodu wymaga większej odwagi, niż krok w tył.

Słowa Raffy rozbrzmiewały w jej głowie jeszcze długo po jego wyjściu. Ma spędzić resztę życia w lęku, że miłość odejdzie i zostawi ją samą? Tak jak po śmierci matki? Raffa był niezwykłym mężczyzną. Czy Rose hamowała myśl, że okaże się, że naprawdę zasłużył na reputację playboya? Przecież robił wszystko, co mógł, by jej pomóc. Czemu więc go odrzucała?

Czy miał rację, mówiąc, że nie jest już potrzebna ojcu i braciom?

Jeśli tak, to naprawdę lękała się tylko tego, że miłość złamie jej serce.

Wracał do pubu, ani na chwilę nie zwalniając. Rose była wystarczająco silną kobietą, by sama podejmować decyzje. Jeśli nie było w nich miejsca dla niego, trudno! Nigdy żadna kobieta nie stawiała mu tylu przeszkód. Więcej, żadna mu się nie sprzeciwiała. Raffa wiedział jednak, że to, co łatwo przychodzi, równie łatwo nas nudzi. Zawsze szukał nowych wyzwań. Ale nie spodziewał się, że największe przybierze postać kobiety, która stawiała mu się na każdym kroku. Nie było rozsądne na siłę trzymać ją blisko siebie, gdy chciała iść własną drogą. Ale też gdy o nich chodziło, oboje nigdy nie kierowali się zdrowym rozsądkiem. Zawsze gdy próbował logicznie myśleć o Rose, logika wiodła go na manowce.

W życiu Rose nagle zapanowała ogłuszająca cisza. Raffa nie odzywał się już od tygodnia. Rose myślała o nim dniami i nocami. Żałowała wysłanego mu esemesa. Nawet postęp w planach tworzenia ośrodka nie mógł zapełnić ogromnej pustki, jaką zostawił w niej ten mężczyzna.

Była to miłość?

Nie, tylko ośli upór, odpowiedziała sama sobie.

Dała więc sobie spokój i wzięła się w garść. Zaczęła wstępne rozmowy z kandydatami do pracy w ośrodku. Wybrała nawet kilka wyjątkowo łagodnych koni i innych zwierząt. Mogła zlecić tę pracę komuś innemu, ale jak zawsze wolała wszystko nadzorować. Musiała? Nie lepiej pracować w zespole, gdzie każdy wie, za co odpowiada?

Ta myśl frustrowała Rose, bo jak w lustrze odbijał się w niej jej charakter. Nikt nie lubi mierzyć się z prawdą o sobie. Zwłaszcza gdy ta uparcie wychodzi na wierzch.

Rose myliła się, sądząc, że czas i odległość, uśmierzą jej tęsknotę za Raffą. Mógł odrzucić jej rezygnację, ale bardzo brakowało jej dzielenia się z nim nawet drobnymi szczegółami w postępach pracy nad ośrodkiem. Trochę może zresztą i wiedział, bo słyszała, że odwiedził jej ojca. Wciąż zadawała sobie pytanie, czy naprawdę jest już za późno na szczerą rozmowę z Raffą twarzą w twarz.

– Nie ma go, kochanie – przywitała ją Sylvia.

Raffa nie zwolnił właścicielki, powierzając jej zarządzanie pubem.

– Nie wiesz, że dziś rano odleciał do Hiszpanii?

– Ach, tak… Musiałam pomylić dni… – odparła Rose, usiłując ukryć zaskoczenie.

Całą drogę do pubu układała w głowie rozmowę z Raffą. Teraz, wracając na farmę, drżała na całym ciele. Na progu domu czekała na nią paczuszka. Od razu rozpoznała równe

pismo Raffy. Szybko przeszła do kuchni i rozdarła papier. W oczy rzuciła jej się karteczka.

„Pomyślałem, że może będzie Ci potrzebny."

W środku był notatnik, który Rose prowadziła od pierwszego dnia pracy na ranczu. Zrobiło jej się ciepło na sercu, że o niej pomyślał. Ale natychmiast naszło ją pytanie, czy nie jest to pierwszy krok na drodze długiego pożegnania. Trzymając notatnik w rękach, przez chwilę wyobraziła sobie Raffę myślącego o niej. Może z nadzieją, że Rose potraktuje przesyłkę jako zachętę, by nie stać w miejscu i ruszyć naprzód.

Przecież zawsze tego chciał.

Czemu więc czuła taki smutek?

Kilka dni później nadeszła kolejna paczka. Rose nie otworzyła jej od razu, lecz położyła na stole w kuchni i siedząc na krześle, długo na nią patrzyła. Co wysłał tym razem? Wstała i okrążyła stół kilka razy. Znowu usiadła. I znowu spojrzała na paczkę. W końcu zdobyła się na odwagę i rozerwała papier. W eleganckim pudełku leżało naukowe studium na temat zwierząt i roli, jaką odgrywają w terapii uzależnień. Rose spotkała jej autora na Pegasusie. Był to profesor, z którym długo wtedy rozmawiała. Przytuliła książkę do piersi jak coś niezwykle cennego. Potem otworzyła ją i przeczytała dedykację.

„Pomyślałem, że może i to…"

Jeśli w ten sposób Raffa błogosławił ją na nową drogę, było to najbardziej pełne troski pożegnanie, o jakim mogłaby pomyśleć. Nie miała powodów do smutku. Dlaczego więc z jej oczu popłynęły łzy?

Wyjęła kartkę i długopis.

„Dziękuję za cenny podarek. Będę go potrzebować.”

Po chwili dopisała troszkę niżej.

„I Ciebie też. Do następnego spotkania.”

Tak Rose żegnała się ze swoim marzeniem. Marzeniem, które zupełnie zmieniło kształt, gdy uczuciowo i fizycznie związała się z Raffą. Ale czy na pewno zmieniło? Nie potrafiła oddzielić pracy od romansu? Może zamiast pogrążać się w smutku i tęsknocie, powinna była coś zaryzykować dla tej zmiany?

Choćby serce?

Każdy, kto kocha, wie, że ryzyko podąża za miłością jak cień za człowiekiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Telefon od Rose? Połącz – Raffa wydał polecenie sekretarce.

Gdy usłyszał znajomy głos, wolno wypuścił powietrze. Jej głos był jak chłodny wiatr na upalnej pustyni, gdzie granie w polo z przyjacielem szejkiem Abdulem bardziej przypominało mordęgę niż przyjemność. Wrócił właśnie do swojego okazałego apartamentu w pałacu szejka i miał się przebrać do uroczystej kolacji. Siadając przy ozdobionym złotymi ornamentami stoliku, Raffa tęsknił za prostotą kuchni w domu Rose.

– Wszystko w porządku? Coś się stało? Potrzebujesz pomocy? Pieniędzy?

– Nie, wszystko dobrze. Po prostu chciałam podziękować ci za przesyłkę.

– Nic takiego. Żaden problem.

– Dla mnie to wszystko. Wiele się dowiedziałam, rozmawiając z profesorem. Miło, że zadałeś sobie trud zdobycia tej książki.

Rose zamilkła. Milczenie może zbliżać ludzi tak samo, jak rozmowa. Raffa wiele nauczył się od Rose. Oboje więc milczeli.

– Przepraszam, jeśli odrywam cię od pracy.

– Nie pracuję. Ale na pewno wszystko w porządku?

– Tak, nie martw się o mnie…

– Masz dużo pracy? – spytał, chcąc, by nie skończyła połączenia.

– Tak, przy oporządzaniu koni. Tęskniły za mną, gdy byłam na ranczu. A ty…?

Raffa przypomniał sobie jej stare konie. Pewnie idealnie nadają się do terapii, pomyślał. Zwierzęta jak ludzie chcą być przydatne i mieć nowe zajęcia w życiu.

– Muszę już lecieć. Konie czekają na karmę.

– To ty zadzwoniłaś do mnie – przypomniał jej pochmurnym tonem. – Rose?

Przez chwilę zaskoczonym wzrokiem gapił się na słuchawkę, jakby nie wierząc, że Rose się rozłączyła.

Co się z nią dzieje?

Zadzwonił do Sofii, która potwierdziła jego obawy.

– Pracuje cały dzień i wszystko chce robić sama. Nie słucha mnie. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto pracuje tak ciężko. Ona cię potrzebuje, Raffa. Choćby po to, by zwolnić. Wyluzować. Tylko ciebie posłucha.

To mu wystarczyło. Zadzwonił do szejka, by przeprosić, że nie będzie na kolacji.

Chwilę potem zabukował lot do Irlandii.

Do Killarney.

Do Rose.

Rozmawiała właśnie z kolejnym kandydatem do pracy w ośrodku, gdy w drzwiach saloniku stanął Raffa.

– Ty?! – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak, ja – odparł, przyglądając jej się uważnie. – Rozmawiałem w sieni z kandydatami. Wysłałem ich na lunch. Możesz zrobić sobie przerwę. Jadłaś coś dzisiaj? Wyglądasz jak swój własny cień.

– Nie masz prawa ich odsyłać. Co to za porządki?

Raffa zdawał się nie przejmować jej protestem. Rozejrzał się po saloniku.

– Twoja torebka? – spytał, wskazując głową na torebkę leżącą na kanapie.

– Moja i co z tego?

– Mój asystent poprowadzi dalsze rozmowy. Masz wolne do końca dnia.

Gdy chciała zaprotestować, Raffa tylko władczym tonem podniósł do góry rękę.

– To zaufany człowiek Sofii, gdybyś pytała. Kiedy ostatnio spałaś, Rose? I nie wciskaj mi, że wszystko w porządku. Widzę po twoich oczach, jak jesteś wyczerpana. Przyjechałem, żeby ci pomóc. Mam środki i ludzi. Pozwól działać innym, zanim zaśniesz przy pracy.

– Nie mogę tego zostawić – zaprotestowała.

– Bo?

Rose ze zmęczenia prawie osunęła się z krzesła. Słowa o odpoczynku brzmiały kusząco. Tak jak i troska w głosie Raffy. Miał rację. W ośrodku wszystko było już zapięte niemal na ostatni guzik.

– Gotowa? – spytał.

– Ale idziemy nie na długo, tak?

Rose miała na myśli szybką przekąskę w pubie.

– Zależy, ile dla ciebie jest „długo”.

Uśmiech na jego twarzy podziałał na nią jak magnes, który siłą przyciągania poderwał ją z krzesła.

– Godzina – powiedziała.

– Zobaczymy – odparł tajemniczo.

Wsiedli do samochodu, ale nie zatrzymali się przy pubie. Po chwili minęli też ratusz. Raffa jechał w nieznanym kierunku.

– Dokąd jedziemy?

Rose rozglądała się przez okienko po okolicy, rozważając różne odpowiedzi na własne pytanie.

– Do Hiszpanii – odparł.

Jego głos brzmiał tak, jakby Raffa mówił o najzwyklejszej rzeczy pod słońcem.

– Co?! Nie mogę tam wracać. Jestem potrzebna w Killarney. – Rose podskoczyła na siedzeniu.

– Jeśli cię tu zostawię, umrzesz z wycieńczenia – odparł spokojnym tonem. – Dzięki twojej harówce ośrodek mojej siostry jest prawie gotowy. Nie widzę powodów, żebyś nie mogła pracować online. Ojciec, póki nie znajdzie się w ośrodku, jest pod dobrą opieką. Tylko gdy polecisz ze mną do domu, będę mieć pewność, że znów nie przesadzisz.

Dom? Dom z Raffą?

– Tu jest mój dom – zaprotestowała.

– A nie możesz mieć dwóch? Program terapii można nadzorować online. Musisz odpocząć.

– Więc nie muszę się bać, że będziesz próbował mnie kontrolować? – spytała dla pewności.

Raffa zdusił śmiech.

– Kontroluję tylko moją pracę i moje konie, Rose. Nie mam najmniejszego zamiaru sprawować kontroli nad tobą. Zresztą i tak byłoby to niemożliwe. Nie chcę cię zmieniać. No, może… oprócz oślego uporu, z jakim odmawiasz dbania o swoje zdrowie.

Raffa pragnął dla niej tego, co najlepsze. Widział, jak wolna się czuła w jego ramionach i chciał, by cały czas cieszyła się taką wolnością. Zaharowywała się, pomagając innym, podczas gdy było jasne, że musi ratować się przed sobą.

– Nie chodzi o pracę, ale o odpoczynek, na który zasłużyłaś jak nikt inny – dodał.

– Lotnisko – krzyknęła, wyglądając przez okno. – Musisz mnie porwać, żebym odpoczęła.

– Na to wygląda – odparł z uśmiechem.

Ale w rzeczywistości widok Rose rozdzierał mu serce. Była zbyt wyczerpana, by myśleć racjonalnie.

– Chcę cię z powrotem, Rose. Nie jesteś stworzona do pracy za biurkiem. Jesteś kobietą czynu obdarzoną wyjątkowym talentem. Naprawdę chcesz rzucić to wszystko w diabły? Będziesz wtedy szczęśliwa?

Rose nie potrafiła ukrywać, że ma wątpliwości, w którą stronę rozwijać własną karierę. Gdy zorganizuje ośrodek, nie zostanie jej zbyt wiele do roboty. Co więc spędzało jej sen z powiek? Utrata kontroli nad ośrodkiem i ojcem czy utrata Raffy? Gdy ojciec wpadał w szaleństwo ciągu, nikt nie mógł go kontrolować. Zadawała też sobie pytanie, czy Raffa próbuje ją kontrolować, czy jej pomóc.

– Nigdy nie stanąłbym ci na drodze, gdybyś dostała lepszą ofertę… – Raffa wrócił do rozmowy. – Choć stawałbym na głowie, by cię zatrzymać.

Jako szefową stajni? Czego więcej mogłaby Rose się spodziewać?

Ale nie takiej przyszłości pragnęła. Tęskniła za znalezieniem równowagi między pracą a życiem. I żeby w obu był przy niej Raffa. Nie wiedziała tylko, jak osiągnąć ten cel. Praca zawsze była dla niej jej prywatną przestrzenią, gdzie mogła odciąć się od wszystkiego. Awantur w domu, żalu z powodu utraty matki, a teraz – pogłębiających się uczuć do Raffy.

– Zrobię wszystko, co mogę, by uchronić cię przed fatalnym błędem. Ale nie będę stał z założonymi rękami i patrzył, jak pędzisz drogą na zatracenie, która doprowadzi cię w ślepy zaułek. Znam twój potencjał, Rose, i nie pozwolę żebyś go zmarnowała. Ojciec ma zabezpieczoną przyszłość. Teraz potrzebuje tylko miejsca, w którym zajmą się nim profesjonalni terapeuci. Jest na etapie, gdzie jego największym wrogiem jest poczucie winy. Dlatego tak ważne jest, by wiedział, że i ty masz swoje życie. Jestem z tobą szczery. Najwyższy czas, byś dała sobie wolność i rozwinęła skrzydła. Potrzebujesz wolnej przestrzeni.

– Nagłe zdjęcie nogi z gazu w pracy nie przychodzi tak łatwo – odparła.

Zachodziła w głowę, czy Raffa chce, by została, bo ceni ją jako pracownika, czy z innego powodu. Nie grali w filmie ze szczęśliwym zakończeniem. Życie jest bardziej brutalne. Jednak w duchu przyznawała mu rację. Jeśli czegoś pragniesz, musisz

zrobić wszystko, by to zdobyć. I ryzykować, a czasem zadziałać czysto instynktownie.

A jeśli takim działaniem byłby właśnie powrót do Hiszpanii?

Raffa nie zbił fortuny w dziedzinie nowych technologii, żeby żyć jak w średniowieczu. Rose mogłaby swobodnie kontaktować się z ośrodkiem, terapeutami ojca i nadzorować własny program. Nie miała żadnej wymówki, by zostawać w Irlandii.

– Chcesz mnie z powrotem nawet po moim wymówieniu? – spytała.

– Wymówienie? Pierwsze słyszę – odparł ze zmysłowym uśmiechem.

I spojrzał na nią tak, że Rose już wiedziała, co zrobi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po tygodniu odpoczynku na ranczu Rose poczuła się jak nowo narodzona. Spała do późna, jeździła konno po bezkresnych zielonych łąkach i pływała w rzece. Brakowało jej tylko jednego – Raffy.

Powiedział, że potrzebna jej wolna przestrzeń. Chodząc po biurze, które przeznaczył specjalnie dla niej, Rose myślała, czy potrzebuje jej aż tyle. Myślami wciąż powracała do Raffy. Tęskniła za wszystkim. Za ich rozmowami i przekomarzaniem się, a przede wszystkim za poczuciem bliskości.

Chcąc uwolnić się od wspomnień, wyszła z biura i poszła do siodlarni. Wszyscy stajenni siedzieli ze wzrokiem utkwionym w telewizor. Na żywo szła właśnie konferencja prasowa Raffy. Rose przystanęła w drzwiach.

– Romans? – zapytał Raffa w odpowiedzi na pytanie jednego z dziennikarzy. – Jest dobry dla ludzi, którzy mają zbyt dużo wolnego czasu.

– Więc nie jest pan zwolennikiem miłosnych związków? – naciskał dziennikarz, najwyraźniej drążąc nagłośnioną przez media sprawę tańca na weselu Sofii.

– Jestem praktycznym człowiekiem, który wierzy w coś, co kiedyś nazywano rycerskością. To niemodna już cecha… Trochę staroświecka.

– Szefowa stajni śmiałaby panu odmówić? – Do rozmowy włączyła się młoda dziennikarka.

– Osoba, o której pani mówi, zna granice, co przydałoby się i pani.

Raffa ze złością rzucił mikrofon na stół i wstał, po czym wyszedł z sali.

– Z tą rycerskością nasz szef należy do innej epoki. – Rose usłyszała głos jednej ze stajennych, która przy tym spojrzała na nią śmiałym wzrokiem. – Gdy kobiety i mężczyźni robili to, co mówili…

Po konferencji na sali zapanował chaos, a wydawca zaczął pokazywać zbitkę migawek z wypowiedzi i meczów polo Raffy.

Rose patrzyła jak urzeczona. Tęskniła za nim całym sercem. Jej zdrowy rozsądek poszedł w zapomnienie. Kamera kochała tego mężczyznę. Kochała go też Rose. I z dnia na dzień coraz ciężej przychodziło jej ukrywać to uczucie przed sobą i przyjaciółmi.

– List do ciebie – usłyszała za plecami głos Adeny. – Rozpoznałam charakter pisma. Ciekawe, co tym razem.

Od czasu ostatniego spotkania Raffa był w stałym kontakcie z Rose. Oczywiście tylko w sprawach zawodowych, za co właściwie powinna mu być wdzięczna.

Ale nie była. Tęskniła za nim dniami i nocami. Każda jego przesyłka dotyczyła pracy, co, gdyby Rose – z czego przecież słynęła – twardo stąpała po ziemi, byłoby wystarczającym sygnałem, że Raffa nie ma ochoty na długotrwały związek.

– Otworzysz? – spytała Adena.

– Nie tutaj – odpowiedziała przepraszającym tonem Rose.

Potrzebowała prywatności własnego biura. Dopiero tu rozcięła kopertę. W środku leżało zaproszenie, by swoje urodziny spędziła na Pegasusie. Przez chwilę czuła się zachwycona, ale towarzysząca zaproszeniu notka sprowadziła ją na ziemię. Nie było w niej cienia romantycznego uniesienia.

„Będziemy mieli okazję porozmawiać o biznesie. Zapraszam parę osób, które chciałabyś spotkać."

W pierwszej chwili poczuła się rozczarowana, ale zaraz potem naszła ją refleksja. Czemu nie? Spotykanie się z ludźmi było częścią jej pracy. Poza tym, kto miałby nosić wspaniałe kreacje bezczynnie wiszące w jej garderobie na jachcie? Szybko jednak sama skarciła się za tę myśl.

Wysłał po nią na ranczo śmigłowiec. Miała nadzieję, że sam będzie pilotował, jednak drzwiczki otworzył jej pilot w uniformie. Lecąc, myślała o tym, czy Raffa osobiście przywita ją na pokładzie.

I o tym, jak jej serce mogło się tak pomylić. Nikt jej jednak nie witał. Pilot przekazał tylko, że Raffa prosił, by przyszła do głównego salonu.

Szła smutna z nosem zwieszonym na kwintę. Przed drzwiami stanęła na chwilę, by nabrać tchu. Ale gdy je otworzyła, przeżyła największy szok w życiu.

Niespodzianka!

Na ścianach tonącego w kwiatach salonu wisiały transparenty życzące jej wszystkiego najlepszego. Wśród gości znajdowało się wiele osób, które już znała i lubiła. I… wszyscy jej bracia!

– Jak…? Co…? – oszołomiona Rose nie mogła wydobyć słowa.

W jednej chwili podbiegła do niej Sofia.

– Chodź. Zasługujesz na to. W ten sposób chcieliśmy podziękować ci za ciężką pracę dla ośrodka i… za to, że jesteś, jaka jesteś.

– Nie… Nie wiem… co powiedzieć – wycedziła zaskoczona Rose.

– Są wszyscy. Twoja rodzina i nasza. Paru książąt – dodała Sofia. – Szykuje się wspaniała zabawa.

– Nie wierzę własnym oczom. Jak ściągnęłaś tu wszystkich?

– Podziękuj Raffie, nie mnie. Nie ma nic, czego by nie zrobił, jeśli tylko mu na tym zależy. Spójrz na tort! Prawie dwa metry czekoladowej poezji!

– Ale… Sofio… nie jestem odpowiednio ubrana – próbowała się tłumaczyć Rose.

– Nikt nie jest – odparła Sofia.

– Wszystkiego najlepszego, Rose…

Tembr dobrze znanego, niskiego zmysłowego głosu Raffy przeszył jej ciało. Spojrzenie dopełniło reszty. Była w nim obietnica i zaproszenie.

– Nie zasługuję na to…

Rose wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku.

– Sofia przekonała mnie, że zasługujesz bardziej niż ktokolwiek inny. Proszę przyjmij to jako nasz prezent urodzinowy. Szampana? – spytał Raffa.

– Może nie. Chciałabym porozmawiać z gośćmi.

– To twoje przyjęcie, Rose. Rób, co tylko chcesz.

W jej błyszczących oczach dostrzegł nieme podziękowanie.

Ostatnie przyjęcie urodzinowe miała jeszcze za życia matki.

Rose, Rose, Rose, myślał Raffa, patrząc na jej radosne przywitanie z braćmi. Wszyscy uwielbiali spędzać z nią czas. Nawet jego zrzędząca na wszystkich i wszystko rodzina doceniała jej pracę na ranczu i programy dla ośrodków Sofii.

A jeszcze jego osobiste uczucia do niej!

Gdyby był innym człowiekiem, pewnie poszłoby mu z nią szybciej. Ale choć najważniejsze dla Raffy było chronienie Rose, z dnia na dzień było mu bez niej coraz ciężej. Nawet nie dopuszczał myśli, że mogłaby być z kimś innym.

– Proszę o uwagę. – Sofia zabrzęczała łyżeczką w kieliszek. – Żeby uhonorować naszą drogą przyjaciółkę, Rose Kelly, robimy krótką przerwę, by przebrać się w oficjalne stroje. Żadnych igraszek pod pokładem, bo przyjęcie nigdy się nie zacznie.

Ostatnie zdanie powitała salwa śmiechu. Raffa poprosił stewarda, by osobiście odprowadził Rose do jej kabiny. Robił wszystko, by czuła się na Pegasusie nie jak pracownica, lecz przyjaciółka jego rodziny.

Gdy Rose wróciła na przyjęcie, Raffa, jak wszyscy goście, stanął jak wryty i długo pochłaniał ją wzrokiem. Skąpana w świetle księżyca wyglądała jak gwiazda starych hollywoodzkich filmów. Miała na sobie obcisłą ciemnoniebieską suknię z jedwabiu z rozcięciem na boku, które odsłaniało jej idealnie zgrabne nogi. Ale znów to jej włosy wywołały największą furorę. Rozpuściła je i teraz lśniącą obfitą falą opadały jej do talii. Raffa czuł, jak wybucha w nim pożądanie. Rose podniecała go samą swoją obecnością. Na jachcie było tego wieczora wiele pięknych kobiet, ale żadna nie mogła się z nią

równać. Bo Rose przyćmiewała je swoim wewnętrznym pięknem, szczodrym sercem i cudownie łagodną naturą.

– Zatańczysz ze mną, senorita? – zapytał.

– O niczym innym nie marzę – odparła.

Jej delikatny zapach, błysk w oczach i uśmiech oszałamiały go.

– Świetnie tańczysz, senorita.

– Mam wspaniałego partnera. – Uniosła zmysłowo brwi.

Flirtując, znów prowokowali się nawzajem, ale dziś wieczór Rose wyglądała jak królowa. A w jego ramionach sunęła po parkiecie, jakby od dawna należała do tego świata bogactwa. Jakby się w nim urodziła.

– Nie mam dla ciebie prezentu. Co z tym zrobimy? – zapytał.

– A nie jest nim to przyjęcie? Ta suknia?

– To drobnostki, Rose – odparł.

– Nie dla mnie.

Przez moment Raffa nie wiedział, jak uszczęśliwić kobietę, która nic od niego nie chce, podczas gdy on chciał dać jej tak dużo. Przytulił ją więc tylko mocniej do siebie. Najlżejszy dotyk jej dłoni na jego ramieniu działał na jego zmysły jak piorun. Odetchnął z ulgą, gdy muzyka ucichła, a Sofia poprosiła wszystkich na krojenie tortu. Choć na chwilę Raffa mógł się uwolnić od rosnącego między nimi seksualnego napięcia.

– Wciąż nie powiedziałaś, co chcesz na prezent.

Raffa uniósł do góry wysoki kieliszek z szampanem.

– Wystarcza mi, że jestem tu z rodziną i przyjaciółmi.

– Może choć jakiś drobiazg?

Rose spojrzała na swój kieliszek. Jak na wszystkich kryształach na jachcie widniała na nim wyrżnięta postać mitycznego Pegaza.

– A to? – Wskazała głową na kieliszek. – Żebym zawsze pamiętała to przyjęcie.

– Myślę, że w tym celu mogę dziś wieczorem zaoferować coś więcej niż ten drobiazg – powiedział z uśmiechem.

W jej oczach przez chwilę dostrzegł tęsknotę i pragnienie. Ale Rose była Rose, więc szybko górę wzięła jej zuchwała natura.

– Po prostu żal ci ubytku w komplecie – powiedziała z rozbawieniem w oczach.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Zamyślony? – spytała Rose Raffę, gdy późnym wieczorem żegnali gości.

W sukurs przyszedł mu głośny warkot wirnika. Nie musiał udzielać odpowiedzi, bo Rose by jej nie usłyszała.

Jeśli sam nie umiał wyjaśnić sobie, dlaczego wciąż prześladują go koszmary z przeszłości i dręczące go nocami poczucie winy, jak mógłby wyjaśnić słowami uczucia do siedzącej obok kobiety czy lęk przed jej utratą, tak jak utracił dwoje ludzi, których kochał? Wszystko to wróciło do niego, gdy patrzył na radosne przywitanie Rose z jej braćmi. Pierwszy raz od dawna spotkał też swoich braci. Dwóch już żonatych i na pozór wolnych od wspomnień przeszłości. Na widok tych szczęśliwych ludzi, zapytywał siebie, czy zasługuje na taką samą wolność.

– Goście już opuszczają jacht. Zorganizujesz mi powrót? – spytała Rose.

– Nie wracasz. Jesteś moim gościem.

– Dlatego właśnie chcę wracać. To był jeden z najpiękniejszych wieczorów w moim życiu. Raffa…? – Zamilkła na chwilę.

– Tak? – odparł.

– Chętnie zostanę, jeśli czujesz…

Szukając odpowiedniego słowa, zauważyła nagłą zmianę na jego twarzy.

– Powinnaś wrócić z innymi ostatnią łodzią – powiedział, unikając jej wzroku.

– Przynajmniej nie mówisz, że muszę – powiedziała z sarkazmem. – Myślę, że nie powinieneś być sam tej nocy.

– Skąd wiesz, że będę sam?

– Wiesz, o co mi chodzi. Czasem myślę, że jesteśmy jak dwie zagubione dusze. Zranione i dręczone żalem. Niekiedy zrzucamy z siebie to brzemię, ale tylko na chwilę, bo wiemy, że taki trik nie leczy ran. Jeśli ty i ja nie porozmawiamy z kimś, nigdy nie ruszymy naprzód. Dla mnie tym kimś jesteś ty. Nic nie mów… – rzuciła, gdy Raffa zaczął protestować.

Wyciągnęła rękę i położyła palec na jego ustach.

– Proszę, tylko nie mów, że nic się nie stało i wszystko jest w porządku. Przez lata powtarzałam sobie tę mantrę, by nie zwariować.

Zapadło między nimi długie milczenie.

– Pójdziemy do mojego gabinetu? – zapytał.

Pragnęła tylko jednego urodzinowego prezentu – spędzić z Raffą kilka spokojnych godzin. W drodze do gabinetu bała się, czy Raffa nie zmieni zdania. Ten mężczyzna nigdy się przed nikim nie otwierał. Duszenie w sobie przeszłości stało się jego nawykiem.

– Usiądź – poprosił, gdy po wejściu do obszernego pokoju, zapalił światło.

– Ty nie usiądziesz? – spytała.

Rose marzyła, by pomóc mu rozluźnić duszącą go coraz mocniej pętlę poczucia winy. Nikt nie lubi przyznawać, że ma swoją piętę Achillesa. A Raffa Acosta unikał tego całe życie. Rose wiedziała, co go prześladuje, bo widziała podobieństwo ich losów.

– Wznosiłam wokół siebie mury – zaczęła ze wzruszeniem ramion. – Tak jak większość ludzi, póki się nie upewnią, że już stanęli na własnych nogach. Rozumiem cię, Raffa, i szanuję. Jesteś świetnym szefem. Chcę mieć wszystko. Pracę u ciebie, ale i swoje miejsce w Irlandii. I jeszcze więcej…

– Czyli? – zapytał.

– Naprawdę nie wiesz?

– Jeśli dalej będziesz mówić tak zagadkowo, nigdy się nie dowiem.

– Przeszłość sprawiła, że bałam się okazywać uczucia. Ryzykować serce. Myślałam, że nie poradzę sobie z bólem po śmierci matki, więc uznałam, że lepiej nigdy już nic nie czuć. Dziś wiem, że nic nie wymaże przeszłości, więc wolę wspominać szczęśliwy czas, gdy matka była jeszcze zdrowa i radosna. Razem piekłyśmy ciasta i śmiałyśmy się do łez. Pogodziłam się z jej śmiercią, dopiero gdy stanęłam przed wyborem: zostać w domu z pijącym ojcem, nie robiąc nic i nic nie biorąc od życia, czy wyjechać. Zrozumiałam, że nie chciałaby, żebym została i zajęła jej miejsce, lecz wzięła moralną odpowiedzialność za rodzinę. A to znaczyło, że muszę opuścić dom, by zarobić na utrzymanie wszystkiego w porządku.

– Teraz to widzisz – przerwał jej Raffa. – Ale sama byłaś winna, że brałaś na siebie ciężar ponad siły. Obietnice składane przy łożu śmierci bywają zawodne. To naturalne, że bałaś się zawieść matkę.

– Racja – przyznała. – Ale jestem tak samo pewna, że twoi rodzice również nie chcieliby, żebyś obwiniał się o ich śmierć. Wybacz mi, Raffa… – dodała ciepłym głosem. – Nie chcę wchodzić z butami w twój ból. Próbuję tylko powiedzieć, że oboje walczymy z tymi samymi demonami.

Milczał tak długo, że Rose zaczęła myśleć, że chce, by wyszła.

– Przepraszam, jeśli przeholowałam dziś wieczorem. Po tak wspaniałym przyjęciu powinnam trzymać buzię na kłódkę i tylko podziękować…

– Wybacz mi milczenie – odezwał się po chwili pełnej napięcia. – Nigdy z nikim nie rozmawiałem o swoich uczuciach. Śmierć rodziców sprawiła, że mój świat się zawalił. Nie miałem możliwości ostatni raz ich uścisnąć czy powiedzieć, ile dla mnie znaczyli.

– Na to nigdy nie ma wystarczająco dużo czasu.

Na jej twarzy pojawił smutnawy uśmiech.

– Po prostu nie chciałbym, by zły los dopadł tych, o których się troszczę – powiedział.

– On ma pełne ręce roboty. Nie może być zły cały czas. Cokolwiek dla mnie szykuje, zawsze będę walczyć. Jeśli mnie potrzebujesz, jestem tu dla ciebie. Jednak jeśli ściągnąłeś mnie tylko po to, by powiedzieć, że mamy wspaniały seks, ale nic do mnie nie czujesz…

– Nie dlatego cię zaprosiłem.

Wpatrywali się w siebie dłuższą chwilę. I nagle z całą siłą przylgnęli do siebie. Starły się dwie potężne siły i żadna nie chciała panować nad drugą. Liczyło się tylko wzajemne pożądanie i pragnienie. Raffa jednym ruchem ręki zrzucił wszystko z biurka. W pośpiechu nawzajem zdzierali z siebie ubranie. Raffa położył ją na biurku i stanął między jej udami. Wszedł w nią natychmiast. Rose krzyknęła z rozkoszy. Nie był to delikatny i finezyjny seks. Rose dochodziła nie raz i nie dwa, lecz wiele razy, by w końcu spocząć wyczerpana na biurku w ramionach pochylonego nad nią Raffy.

– Ale nie odpuszczę tej rozmowy, Raffa – powiedziała, patrząc mu w oczy, gdy po długim odpoczynku już ubrani siedzieli obok siebie. – Nie szukam wymówek, by tkwić w przeszłości. To twoja specjalność. Widziałam, jak się zadręczasz, i odczułam to na własnej skórze. Rozumiem cię, ale spędziłam lata, zachowując stoicki spokój i wierząc, że dam sobie radę. Do pewnego stopnia wygrałam. Wiele potrafiłam znieść, dopóki nie zjawiłeś się ty i nie otworzyłeś we mnie tamy uczuć. Ale z drugiej strony pomogłeś mi, bo teraz wiem, że wolę czuć, krwawić i płakać niż być niemą i podchodzić do wszystkiego z zimnym rozsądkiem. Pragnę doświadczać życia ze wszystkimi jego wyzwaniami i uczyć się na każdym kroku. Jeśli do tego samego przekonam rodzinę, będzie to za mój życiowy sukces.

– Nie mogę dać ci tego, na co masz nadzieję, Rose. I nie odważę się zaryzykować, bo mógłbym cię zranić.

– To moja sprawa – odpowiedziała twardym głosem. – Po prostu wybrałeś łatwe wyjście i spokojnie uciekłeś.

– Spokojnie? Nie ma we mnie ani krzty spokoju.

– Więc, do cholery, otwórz się. Zrzuć z siebie ciężar. Wciąż mi powtarzasz, żebym dzieliła swoje ciężary z innymi. Nie uwolnisz się od przeszłości, dopóki nie zrobisz tego samego.

– Nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby cię zranić.

– Tchórz! – rzuciła mu prosto w twarz. – A co innego robisz teraz, jeśli nie ranisz? Czemu nie możesz być szczery i uczciwy wobec nas obojga? Nie chcesz podjąć ryzyka, ale mnie nigdy nie wystarczy tylko twoje ciało i wola. Marnuję swój czas?

– Rose…

Raffa objął ją ramieniem, ale Rose odepchnęła jego rękę.

– Mnóstwo ludzi jest ciągle zajętych, ale jednak znajdują czas na miłość. Potrzebuję cię, stałego w nastrojach i nietłamszącego uczuć, by mnie nie zranić. Jest nam ze sobą dobrze, czemu nie możemy zmienić tego w coś głębszego? Nie jestem z porcelany. Nie pęknę, gdy zetrzemy się ze sobą. Wrócę, by walczyć.

Raffa wziął głęboki oddech i wyprostował się.

– Dawno temu postanowiłem, że nigdy nie założę rodziny, bo nie mam czasu, na jaki ona zasługuje. Jestem zajętym człowiekiem, który robi globalne interesy. Co komu po kimś, kto wciąż tylko rozbija się po świecie?

– Masz jacht. Samolot. Możesz zabierać rodzinę ze sobą. Dom to miejsce, gdzie jest się razem. Czemu nie żyjesz jak inni? Spójrz na swoich braci.

Rose dostrzegła w jego oku błysk, który kazał jej cisnąć jeszcze mocniej.

– A może jesteś tak cholernym egoistą, że nie stać cię na żadne ustępstwa? Nie wierzę w to. Człowiek, który tak bardzo

dba o swoje rodzeństwo, musi gdzieś głęboko w sercu pragnąć takiego samego ciepła i miłości, jakie widzi w ich rodzinach.

– Dzieci zasługują na rodziców, którzy mają czas, by nie szczędzić im uczucia.

– Takiego samego, jakiego nie szczędzisz swoim koniom? Chcesz powiedzieć, że na nie znajdujesz czas, a na dzieci nie znajdziesz?

– Wyprzedzasz przyszłość, Rose?

– Może. I mam w nosie, że tak myślisz. Kiedyś się ożenisz. Choćby tylko po to, by mieć kogoś u boku na przyjęciach. Nie widzisz, że troszczę się o ciebie?

Raffa wolno potrząsnął głową.

– Odpowiadam za pracowników. I ich rodziny, których życie zależy od moich firm. Co zrobią, gdy zajmę się własną?

– Nie wiem. Zapytaj braci. Coś wymyślisz. Twoje wymówki są żałosne. Miłość jest trudna i bywa okrutna. Może ranić jak nic innego, ale jeśli jest prawdziwa, jest czymś cudownym, co zmienia tych, którzy mieli odwagę ją przyjąć.

– Znów nazywasz mnie tchórzem?

– Gdy chodzi o miłość, tak – odparła.

Może Raffa nie był tym, za kogo go brała. Może był zbyt wielkim egoistą, by zrezygnować choćby z części siebie.

– Gdy wybiorę kogoś, z kim chcę spędzić resztę życia, będzie to ktoś, kto będzie dzielił się ze mną wszystkim. A ja z nim. Nie tylko w seksie. Nie chcę nikogo z mnóstwem pieniędzy, kto potrafi imponować, ale nie dba o małe rzeczy, które liczą się najbardziej.

– Mówisz o mnie? – zapytał zduszonym głosem.

Raffa przeżył wstrząs.

Gdyby Rose mogła cofnąć te gniewne słowa, zrobiłaby to natychmiast. Emocje często prowadzą do niesprawiedliwej przesady. Może wina leżała nie tylko po jego stronie? Może i Rose była winna?

– Nie. Jesteś aż za bardzo hojny i zawsze taktowny. Nie chciałam być niewdzięczna – zaprzeczyła.

– Nie chcę twojej wdzięczności! – krzyknął. – Nie wydałem przyjęcia, by ci zaimponować, ale dlatego, że się o ciebie troszczę.

Raffa troszczył się o nią. Nie powinno jej to wystarczać? Gdzie się myliła? Dlaczego wciąż stawiała przeszkody między nimi tak szybko, jak on je obalał? Co strasznego byłoby w tym, że pracuje dla niego i… z nim śpi?

Wszystko. Gdyby później Raffa z kimś się ożenił, zostałaby z niczym, a to byłaby dla niej katastrofa. Musiałaby zostawić pracę. Co wtedy z ojcem?

Odwróciła twarz, by Raffa nie mógł zobaczyć rysującego się na niej wyrazu.

– Lepiej już pójdę. Nie martw się o mój powrót. Znajdę jakąś łódkę.

– Nie ma mowy. Polecisz śmigłowcem.

Powiedział to tonem, jakby zwracał się do zwykłego pracownika.

Prosiła go, błagała o miłość, ale Raffa dał jej jasno do zrozumienia, że jest to ostatnia rzecz, jakiej by pragnął. Objęła się ramionami, by ukryć, że cała drży. Pogratuluj sobie, Rose, pomyślała. Zniweczyła wspaniały wieczór. Może Raffa miał

rację, trzymając uczucia na wodzy. Zwłaszcza do niej. Może sama powinna postępować tak samo.

– Więc żegnaj… – szepnęła.

Raffa milczał schylony nad biurkiem. Nie musiała nawet widzieć jego twarzy, bo napięte ciało mówiło wszystko.

– Jeszcze raz dziękuję za cudowny wieczór. Nigdy go nie zapomnę…

– A ja ciebie, Rose… – odpowiedział. – Idź już – dodał podniesionym głosem. – Śmigłowiec czeka.

Urządził jej wspaniałe urodziny, a ona zniweczyła cały wieczór, zbyt mocno domagając się, by Raffa się przed nią otworzył. Sama egoistycznie ukrywała własne uczucia. Dałaby wszystko, by zapomniał o ich ostatniej rozmowie. Przerażał ją rozmiar spustoszeń, jakich dokonała.

Z ciężkich myśli wyrwało ją brzęczenie telefonu.

– Raffa?

– Jutro będę w domu – powiedział.

Dom? Jego słowa zabrzmiały, jakby oboje od dawna w nim mieszkali.

– W południe zwołaj zebranie wszystkich.

– Dobrze…

Chciała coś dodać, ale Raffa się rozłączył. Nie był to telefon od troskliwego i zmysłowego mężczyzny, którego znała, lecz od wydającego polecenia szefa.

Pilotując śmigłowiec, myślał tylko o tym, jak Rose na niego działa! Żadna kobieta nigdy tak go nie irytowała. Zwołał zebranie, by ustalić grafik zmian. Część pracowników miała

wyjechać do Irlandii, inni zostać w Hiszpanii. Rola Rose była w tym kluczowa. Chciał, by mogła udzielać się w obu miejscach.

Ale wracał na ranczo nie tylko z tego powodu. Przede wszystkim wracał dla niej, bo ich niedokończona rozmowa i pożegnanie spędzały mu sen z powiek. Krążąc nad swoim rozległym imperium, patrzył na widoczne w dali ośnieżone szczyty. Ten widok zawsze wprawiał go w zachwyt. To było jego królestwo, jego pasja i jego praca.

– Więc jednak przeżywasz emocje – powiedział do siebie. – Nie chcesz tylko, by inni obciążali cię swoimi uczuciowymi potrzebami, bo niszczą ci psychiczny komfort i burzą mury, które wokół siebie zbudowałeś.

Znalazł Rose tam, gdzie się jej spodziewał – w stajni. Oporządzała jednego z koni, mówiąc mu coś do ucha. Stojąc w ciepłym świetle lamp, wyglądała jak istota z innego świata. Zmysłowa, kusząca i porywająco piękna.

– Pozwolisz, że ci pomogę? – zapytał.

– Jasne, proszę – szepnęła. – Witaj z powrotem.

Rose z trudem ukrywała zaskoczenie.

– Jak leci, Rose?

– W porządku – odparła.

W jej oczach dostrzegł jednak cień, który mówił mu co innego. Rozstali się niemal jak wrogowie. Chciał chronić Rose przed sobą, ale wiedział, że poszło mu fatalnie.

Zaczęła zdawać mu relację o koniach. Nie przerywał jej ani na chwilę dla czystej przyjemności patrzenia, jak jej usta wypowiadają słowa. Ale pragnął tylko tego, by rzuciła mu się w ramiona i szepnęła, że tęskniła.

Zdając mu relację, przeżywała męczarnie. Mówiła o koniach, a pragnęła mówić, że za nim tęskniła i że go kocha. I podejrzewa, że może być w ciąży. Z nim.

Nie. Tylko nie to. Nie teraz.

Zawsze dostawała okres regularnie jak w zegarku. Ale poprzedniego dnia przypomniała sobie, że powinna dostać go dwa tygodnie temu… Rano kupiła test ciążowy. Jednak jeszcze go nie wykonała.

Siłą woli wyrzuciła z głowy te myśli i schyliła się po szczotkę do czesania grzywy. Gdy się wyprostowała, znalazła się twarzą w twarz z Raffą. Popatrzyli na siebie. Wystarczyło, że musnął czubkami palców jej policzek, by rzuciła się w jego ramiona. Ich pocałunek był tak namiętny, że zaczęło brakować jej tchu. Pragnęła, by trwał wiecznie. Do stajni weszło jednak dwóch stajennych.

– Obetrzyj łzy, bo pomyślą, że cię zwolniłem – szepnął.

– Tylko spróbuj – odparła.

– Nie prowokuj – odparł z żartobliwym uśmiechem.

Nie przełamali wszystkich lodów, ale uczynili ogromny krok w tę stronę. Wrócili tam, gdzie byli przedtem. Wrócił Raffa. I jego poczucie humoru.

– Zostaw pracę. Chodźmy stąd – powiedział.

Wzięli się za ręce. Ich dłonie splotły się palcami. Ruszyli w stronę domu. Towarzyszyły im porozumiewawcze spojrzenia dwóch stajennych.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy weszli do domu, Raffa, nie czekając, uniósł ją do góry i przycisnął do ściany. W tej samej chwili objęła go nogami w pasie. Wszedł w nią, nie czekając, aż się rozbiorą.

– Mocniej… teraz… szybciej… – Rose całym ciałem kurczowo przylgnęła do niego.

Gdy przeszła przez nich pierwsza fala rozkoszy, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Delikatnie położył Rose na łóżku.

– Na co czekasz? – spytała.

– Pochłaniam cię wzrokiem – odparł, patrząc jej w oczy.

– Ale nie za długo! Pamiętaj o zebraniu…

– Praktyczna aż do bólu. Dlatego cię zatrudniłem – powiedział z uśmiechem.

Jak bardzo brakowało jej jego bliskości i… i jego poczucia humoru.

Chwilę później leżeli już nadzy na łóżku. Rose wtulona w jego ramiona. Tym razem kochali się wolno, delektując się swoimi ciałami. Gdy skończyli, Raffa ukląkł i zaczął całować jej ciało centymetr po centymetrze. Rose odpływała. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

– Cokolwiek zdarzy się teraz czy w przyszłości… – szepnęła, gdy skończył – …pragnę, żebyś wiedział, co czuję. Kocham cię,

Raffa. I nie będzie inaczej, choćbyś myślał o mnie, co chcesz. Wierzę, że moje wyznanie niczego między nami nie zmieni…

Zmieniło wszystko.

Wyraz jej twarzy. Rysujące się na obliczu Rose troska i ciepło, i zabarwiona lękiem miłość, poruszyły w Raffie głęboko ukrytą strunę. Przytulił Rose mocno do siebie.

Ale nie wiedział, co robi.

– Nie klep mnie jak swojego cholernego konia – krzyknęła. – Nie chcę twoich zapewnień, by za chwilę usłyszeć, że mnie odrzucasz. Powiedziałam ci, co czuję. Choćby grzeczność wymaga, żebyś i ty powiedział.

Rose wyrwała się z jego ramion.

– Powiedz mi – Rose nie ściszała głosu. – Jeśli miałam odwagę wyłożyć serce na dłoni, nie powinieneś zrobić tego samego? Jeśli mnie nie chcesz, to po prostu to powiedz!

– Oczywiście, że chcę, Rose – odparł.

Dopiero teraz rozumiał, jak bardzo. Ale co mógł jej dać? Lodowate serce? Życie w pogoni za sukcesem? Ciągłe podróże bez chwili wytchnienia? Żadnej z rzeczy, które pragnęła. Choćby własnej rodziny. Znów wziął ją w ramiona i pocałował. Oddała pocałunek.

– Całuj mnie tak, jakbyś pragnął, bym nigdy nie odeszła.

Powinien ocalić ją przed mężczyzną, który z własnej woli i wyboru nie potrafił dać tego, za czym tęskniło jej serce. Ale zamiast tego przylgnął wargami do jej warg i całował ją bez opamiętania. Z powrotem opadli na łóżko, obejmując się tak namiętnie, jakby się kochali pierwszy raz.

– Tak za tobą tęskniłam, Raffa – szepnęła. – Nigdy nie myślałam, że będę czuć do kogoś coś podobnego.

– Też tęskniłem. Uwierz mi, Rose.

Tym razem kochali się wolno, łagodnie i głęboko.

– Nie czekaj, aż dojdę. Teraz wszystko jest tylko dla ciebie. Tylko – szepnął.

Rose płynęła na falach, dopóki nie opadły do końca. Rozkosz rozpływała się w spokojnym lustrze wody. Czy było możliwe, że mężczyzna, który właśnie kochał się z nią w ten sposób, nic do niej nie czuł? Wiedziała, że Raffa nie potrafi mówić o sobie. Sama zawsze była nawet zbyt skora do słów i czynów. Ale nie wszyscy są tacy sami. Każdy jego dotyk, oddech i troska o jej rozkosz musiały coś znaczyć.

Nie znosiła czuć się bezbronna. Jednak samo bycie z Raffą do głębi obnażało jej duszę. Rose przypomniała sobie o teście.

– Zaraz zebranie. Powinniśmy iść – powiedziała.

Chwyciła torebkę i poszła do łazienki. Zbierało jej się na płacz. Bez względu na wynik testu, Raffa miał idealną okazję, by powiedzieć, że kocha Rose.

Nie powiedział.

Rose przeprosiła za wczesne opuszczenie zebrania. Była blada i markotna. Gdy wróciła, Raffa natychmiast zauważył tę zmianę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy pożegnał stajennych.

– Musiałam coś zjeść. – Rose próbowała się wykręcić, unikając jego spojrzenia.

– Wezwać lekarza?

– Nie. Nie jestem chora… – zaprotestowała podniesionym tonem i obróciła się do niego twarzą.

– Skąd pewność?

– Bo jestem w ciąży…

Rose na chwilę zamilkła.

– Wykonałam test. Jest pozytywny – dodała już cichszym głosem.

Jego racjonalny umysł przyjął tę wiadomość spokojnie. Kochali się szybko i namiętnie, ale nawet zabezpieczenia zawsze niosą ryzyko.

Twarz Rose nie zdradzała niczego. Jakby schowała się za obronną tarczą. Rose broniłaby swojego dziecka bardziej niż siebie. Raffa nie mógł jednak zignorować jednego. Mieszane uczucia wybuchały w nim szybciej, niż potrafił je kontrolować. Miał zostać ojcem. Jego ojciec był wspaniałym człowiekiem. Rose byłaby najcudowniejszą…

– Nie musisz nic mówić – Rose przerwała tok jego rozmyślań. – Wiem, że to nie po twojej myśli.

– Daj mi chwilę. Niecodziennie słyszę, że zostanę ojcem.

– Nie oczekuję, że się zaangażujesz. Dam sobie radę. Od początku mówiłeś, że takie rzeczy cię nie interesują. Akceptuję to.

– Takie rzeczy? – przerwał jej stanowczym głosem.

Lata wmawiania sobie, że nigdy nie założy rodziny, sprawiły, że teraz jego myśli krążyły naraz we wszystkich kierunkach. Ledwie rozumiał słowa Rose. Czemu nie krzyknął z radości? Dlaczego egoistycznie trzyma te myśli tylko dla siebie? Bo jako

człowiek zamknięty w śmiesznej wiecznej walce z poczuciem winy, nie ma nic, co mógłby dać dziecku?

– Zrobię to, co każda samotna matka. Będę dzielić czas na pracę i dom. Wciąż mam trochę oszczędności.

– Przestań! – wypalił z szybkością karabinu, wściekły na siebie.

– Mówię ci od razu, że nie pozwolę, żebyś kontrolował każdy etap mojej ciąży. Jestem zdrową kobietą i nie potrzebuję opieki drogich specjalistów. Proszę cię tylko, żebyś się troszczył o moje dziecko.

– A kto mówi, że nie będę?

Raffa powoli zaczynał rozumieć. Rose potrzebowała pewności i dowodu, że bez względu na to, co zrobi, będzie o nią dbał.

– Proszę, zanim mnie zostawisz, daj sobie czas na spokojne przemyślenie wszystkiego. Nie wiem, czy rozważyłaś konsekwencje.

– Jakie konsekwencje?

– Choćby takie, że nie będziesz mogła dalej pracować.

Rose zbladła jak papier.

– Zwalniasz mnie?

– Skąd! – Raffa gwałtownie zaprzeczył. – Ale spójrz na fakty. Nie możesz się zbliżać do moich koni. To wyjątkowe świetnie wyszkolone zwierzęta najlepszej rasy, ale czasem nieprzewidywalne. Nie mógłbym narazić cię na ryzyko.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała.

– A kiedy miałaś to zrobić? Między testem a tą rozmową? Nie wymagaj za dużo od siebie, Rose. To wszystko jest nowe dla nas

obojga, ale damy radę. Zaplanujemy wszystko razem. A przede wszystkim zadbamy o szczęśliwą przyszłość naszego dziecka.

Raffa mówił te słowa szczerze. Tak po prostu myślał. Ale musiały one wywrzeć na nią odwrotny skutek. Przeżył szok, widząc, jak silna, pewna siebie i odważna Rose, nagle ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem.

Wypadła ze stajni, nie wiedząc, dokąd biegnie. Marzyła tylko o tym, by znaleźć się gdzieś w cichym zakątku, by móc uspokoić skołataną myślami głowę. Choć raz w życiu ona, które zawsze wszystko potrafiła zaplanować, pragnęła czegoś bardziej ulotnego i cennego. Czego nie można dotknąć, bo wystarczy czuć – miłości Raffy do niej i do ich dziecka. I wspólnej rodziny, za którą tak tęskniła. Pragnęła dzielić z nim tę wielką nieskończoną radość. Marzyła, by wziął ją w ramiona i powiedział, że jest najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Usłyszała nad głową krzyki ptaków. Spojrzała w niebo i zobaczyła krążące na nim orły. Latały parami. Rozdzielały się i za chwilę z powrotem łączyły. Była to ich miłość? Widok tych majestatycznym ptaków uspokoił jej myśli. Każde dziecko byłoby szczęśliwe, dorastając w otoczeniu takiej natury.

Rose jednak musiała przemyśleć wiele rzeczy.

Co z ojcem, rodziną w Irlandii, farmą i programami Sofii? Nie mogła zostać na ranczu na zawsze i tłumaczyć swojemu dziecku, dlaczego tak rzadko widzi ojca. Jak każda samotna matka musiała znaleźć sposób na życie i była pewna, że znajdzie. Czy po śmierci matki nie potrafiła zająć się braćmi?

Była w połowie drogi powrotnej, gdy w dali ujrzała sylwetkę jeźdźca. Tylko jeden człowiek potrafił tak szybko i swobodnie

jechać na oklep na koniu.

Raffa.

Zatrzymał się tuż przed nią.

– Wskakuj! – Wyciągnął do niej rękę. – Możesz pojeździć ze mną. Jadę do rzeki, by koń mógł się schłodzić. Będziemy mogli wtedy porozmawiać. – Obejmij mnie mocno w pasie.

Gdy dotarli do wody, Raffa pierwszy zeskoczył z konia i wziął w ramiona zsiadającą na ziemię Rose.

– Martwiłem się o ciebie. Byłaś taka blada, ale dzięki Bogu wyglądasz już lepiej.

– To rześkie powietrze. Nie martw się. Zostanę na ranczu jeszcze chwilę, by Adena przejęła moje obowiązki. Zadzwonię do Sofii…

– A co z tobą, Rose? Gdzie chcesz żyć?

– Pewnie wrócę do Irlandii.

– Nie sądzę, byś mogła tam odpocząć tak, jak powinnaś. Zanim zabrałem cię do Hiszpanii, już byłaś na granicy wyczerpania. Powtórka byłaby groźna dla ciebie i dziecka. Musisz się przebadać. Dopiero wtedy będziesz wiedzieć, co możesz. Tu jesteś bezpieczniejsza. Chcę zdjąć z ciebie wszelkie zmartwienia o ciążę.

– Jak? Za pomocą magicznej różdżki? – spytała z goryczą w głosie.

Raffa nie odpowiedział. Wziął ją tylko za rękę i poszli w stronę rzeki.

– To nie twój problem, Raffa, lecz mój – powiedziała, gdy usiedli na brzegu.

– Nie ma problemu, jest dziecko – odparł. – To dotyczy nas obojga. Nie jesteś sama, Rose.

Miał rację, ale wypowiadał te słowa głosem pozbawionym emocji. Jakby mówił o pracy czy biznesie. Nikt nie zmusi serca do miłości, pomyślała.

– Zostań tutaj. Będziesz mieć najlepszą opiekę. Wszystko. Pracą stajennych możesz kierować online.

– A co z ojcem i ośrodkiem w Irlandii?

– Ojciec już przechodzi terapię. Wyślę swoich ludzi, by zajęli się resztą.

Jego ludzie. Jego dziecko. Jego plan.

Rose objęła ramiona rękami. Patrzyła na rzekę i pytała siebie, gdzie w tym wszystkim jest jej miejsce. I czy Raffa kiedykolwiek przyjmie ich dziecko do serca.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy odwiózł Rose na ranczo, Raffa znów dosiadł swojego wierzchowca. Pędził na nim przed siebie, aż słońce zaczęło zachodzić za górami.

Potrzebował czasu na myślenie.

Zawsze uwielbiał podkreślać, że jest tylko kochającym wujkiem dla dzieci swoich braci. Że świetnie się czuje w tej roli i nie ma zamiaru ani chęci jej zmieniać.

Teraz miał zostać ojcem.

Jego brat Dante często mu powtarzał, jak cudownie zmieniło się jego życie od czasu, gdy jego żona, Jess, urodziła dziecko.

Czy Raffę stać było na to samo? Potrafi okazać dziecku miłość, na jaką ta mała istota zasługuje? A co z Rose? Świadomie nie chwycił jej w ramiona, gdy powiedziała o ciąży, bo bał się, że Rose uwierzy, że będzie tym, kogo ona potrzebuje. Tymczasem nie był nawet pewien samego siebie.

Musiał ją przekonać przynajmniej do tego, by przyjęła jego pomoc.

Jak zawsze zaczął działać z szybkością błyskawicy. Pod koniec dnia Rose otrzymała telefon od sekretarki słynnego ginekologa, który zajmował się także brytyjską rodziną królewską. Zadzwonił dziekan znanej londyńskiej placówki

kształcącej najlepsze w Europie nianie. Esemesem Raffa przekazał Rose, że skontaktował się z innymi cenionymi lekarzami, których poprosił o pomoc.

Pamiętał, jak obronną postawę zajęła, gdy jej powiedział, że chce kupić farmę, pub i ratusz w jej rodzinnym miasteczku. Raffa był inteligentnym człowiekiem i uczył się na błędach. Zrozumiał, że Rose jest kobietą, której nie sposób kontrolować. Chciał jak najlepiej dla swojego dziecka, a z tym wiązała się opieka nad matką. Dziecko było dla niej wszystkim.

Po powrocie z przejażdżki – ktoś patrzący z boku uznałby ją za gonitwę z wiatrem – wyjął telefon i wybrał numer.

– Rose? Spotkajmy się w ogrodzie. Za pół godziny?

– Będzie już ciemno.

– Ale za to księżyc w pełni – dodał z uśmiechem i rozłączył się.

– Nie jest ci zimno? – zapytał, gdy usiadła obok niego na ławce.

Nie czekając na odpowiedź, zdjął z ramion kaszmirowy sweter i okrył nim ramiona Rose.

– Ludzi, których prosiłem, by zadzwonili do ciebie, polecili mi Dante i Jess. To profesjonaliści najwyższej klasy.

– A mój lekarz rodzinny? – spytała.

– Jest w Irlandii.

– A ci, których poleciłeś, pewnie w Londynie i Madrycie?

– Nie. Powiedzmy, że są w drodze na ranczo.

– Nigdy nie pytasz nikogo o zdanie?

Raffę zaskoczyło to pytanie.

– Są najlepsi – odpowiedział.

– A ja jestem Rose i myślę, że rodzice winni razem decydować o takich sprawach.

– Nie wiem, czego więcej chcesz ode mnie, Rose. Skąd ta irytacja?

– Nie traktuj tej ciąży jak jednego z wielu twoich projektów. Doceniam twoją pomoc, ale byłoby lepiej, gdybyś najpierw porozmawiał ze mną. Zacząłeś mną dyrygować kilka chwil po tym, jak usłyszałeś o ciąży. Więc co mam czuć?

– Że troszczę się o ciebie – powiedział.

Te słowa zawisły w ciszy, jaka po nich zapadła.

Rose przyszło na myśl, że może sama jest winna. Raffa robił przecież tylko to, co potrafił najlepiej.

– Dopóki nie próbujesz mnie kontrolować.

– Kontrolować? Ciebie? – stłumił śmiech. – Nie ma na świecie nikogo, kto by to potrafił.

Mówiąc to, przysunął się do niej i objął ją ramieniem. Nie wiedziała, kiedy zbliżył wargi do jej warg. Nie wiedziała, dlaczego oddała mu pocałunek.

Lub może wiedziała. Po prostu nie mogła inaczej. Nie potrafiła oprzeć się mężczyźnie, w którego objęciach czuła się tak, jakby mogła wszystko stracić i wszystko zyskać.

Gdyby mogła wybierać wśród wszystkich mężczyzn świata, tylko jego wybrałaby na ojca swojego dziecka. Musiała jedynie zrobić jeszcze rzecz najważniejszą – uwolnić go z kajdan jego przeszłości.

Seks może być dziki, namiętny, gwałtowny i radośnie figlarny. Może też być delikatny i głęboki. Z Raffą jako

kochankiem był tym wszystkim. I jeszcze czymś więcej.

Troska o nią, jaką pokazał w rozmowie nad brzegiem rzeki, sprawiła, że do jej oczy napłynęły łzy wzruszenia. Kochali się, ale gdy potem leżeli w słodko pachnącej trawie, Rose myślała, czy to kochanie naprawdę coś zmienia.

Nic nie uwalnia w nas napięcia lepiej niż seks. Ale nie zawsze jest on rozwiązaniem. Przeciwnie. Rozkosz, jaką dają sobie kochankowie, często sprawia, że tracą z oczu rzeczy najważniejsze.

Z ogrodu wracali, nie obejmując się, lecz idąc obok siebie. Rose zadawała sobie pytanie, dlaczego, jeśli chce zmiany, sama nic nie robi.

– Czemu nie zamieszkasz ze mną? Byłoby o niebo łatwiej – zapytał Raffa, gdy zbliżali się do domu.

– Tobie czy mnie?

– Wszyscy cię tu szanują.

Raffa milczał dłuższą chwilę.

– Wyjdź za mnie. – Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Cooo…?

Rose szeroko otworzyła usta. W pierwszej chwili pomyślała, że musiała się przesłyszeć.

– Wyjdź za mnie – powtórzył, jakby ogłaszał najoczywistszą rzecz pod słońcem. – Ufasz mi. Mówisz, że mnie kochasz.

– Żartujesz czy mówisz poważnie?

– Nie żartuję – odparł stanowczym głosem. – Gdy wspominam ślub Sofii, myślę tylko o najbardziej zachwycającej kobiecie, jaką tam spotkałem. Teraz ta sama kobieta nosi moje dziecko. Chcę zapewnić mu wszystko, co mogę. Chcę patrzeć,

jak dorasta. Uczyć je jazdy konnej, czytana, pływania. To jak najbardziej logiczne, że proszę cię o rękę.

– Logiczne? – przerwała mu gwałtownie.

– O nic cię nie proszę. Przedstawiam najbardziej sensowny plan.

– Logiczny i sensowny? O czym ty mówisz? – zirytowana Rose podniosła głos.

– Małżeństwo rozwiązałoby wszystkie twoje problemy – nie ustępował Raffa.

Rose rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Nie mam żadnych problemów. Oczekuję dziecka. O, przepraszam, mam. Jego ojca, który rzuca słowa bez namysłu, nie bacząc, że może ranić.

– Ranić? Małżeństwo to dla ciebie najlepsze rozwiązanie.

– Bo nie mam twoich pieniędzy? Dam sobie radę. Potrafię ciężko pracować.

– Ale zasługujesz, by być kochaną.

Rose poczuła, jak wszystko w niej rozpada się na drobne kawałeczki. Nie mógł powiedzieć nic gorszego. Tak, zasługiwała na miłość, ale przecież nie oferował jej miłości, lecz… rozwiązania. Teraz czuła się jak sierota, której wielki Raffa Acosta proponuje małżeństwo jako najbardziej wygodne wyjście.

– Zasługuję też, by kochać – odpowiedziała.

Rose instynktownie położyła rękę na brzuchu.

– Powinnaś myśleć o naszym dziecku i o tym, co dla niego najlepsze.

– O niczym innym nie myślę. Nie martw się o nie. Będę cię informować o wszystkim…

– Ale ja cię kocham, Rose.

Spojrzała na niego i znieruchomiała.

– Co powiedziałeś?

– Kocham cię – powtórzył, patrząc jej w oczy. – Pragnę być częścią twojego życia. Jesteś moją drugą połową. Połową, która mnie dopełnia. Kocham cię – powiedział raz jeszcze. – Bez ciebie moje życie jest puste. Jeśli nie podzielę się nim z tobą, straci dla mnie znaczenie. To nie ty mówiłaś, że jesteśmy tacy sami? Że oboje walczymy z demonami przeszłości? I że nawet upadając, musimy iść naprzód?

Takie słowa pragnęła usłyszeć. Łaknęła ich od czasu tańca na weselu Sofii i księcia Cesara.

– Mówisz poważnie, Raffa?

Rose wciąż nie mogła dojść do siebie i patrzyła na niego lękliwym wzrokiem, jakby się bojąc, że za chwilę obudzi się ze snu.

– Nigdy nie byłem bardziej poważny. Kocham cię całym sercem i błagam, żebyś za mnie wyszła. Z tobą moje życie będzie mieć sens, miłość, nadzieję i marzenia o przyszłości. Nie odmawiaj mi tego.

– Jesteś najbardziej irytującym mężczyzną na świecie – odparła ciepłym głosem.

– A ty najbardziej niemożliwą kobietą. Dobrana z nas para. – Raffa uśmiechnął się szeroko. – Przestań więc wątpić i pytać siebie, czy możesz mi ufać, lecz po prostu ufaj. Zostawmy przeszłość i żyjmy przyszłością.

Nie wiedziała, dlaczego z jej oczu popłynęły łzy. Powinna cieszyć się najszczęśliwszym dniem w życiu. Ale Raffa wiedział, dlaczego Rose płacze. Przytulił ją do siebie.

– Płaczesz za matką, Rose. Wiem, jak bardzo chciałabyś jej dziś o nas powiedzieć.

– Skąd wiedziałeś? – spytała, łkając.

– Bo znam cię. Długo o tobie myślałem i wiem, dlaczego tak dobrze nauczyłaś się ukrywać uczucia. Tak jak wiedziałem, że pewnego dnia one muszą wyjść na wierzch i że ty myślisz o mnie to samo, bo też mnie znasz.

– To nie jest łatwe… – szepnęła.

– Sądzisz, że nie wiem? Boże, Rose, to taki dar móc ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

– Masz rację – powiedziała, drżąc w jego ramionach.

– Jak zawsze. – Uśmiechnął się do niej zmysłowym szelmowskim uśmiechem, który tak kochała. – Matka byłaby z ciebie dumna. Będzie tańczyć i śpiewać na naszym ślubie.

Te słowa jak wzburzona fala sprawiły, że w Rose pękła tama. Wybuchła płaczem. Raffa otworzył w jej udręczonej duszy coś, czego sama nie umiała otworzyć. Tęsknotę za czymś, czego nie mogła mieć. Jak ciepłe ramiona jej matki, gdy ostatni raz obejmowała córkę, prosząc ją, by była silna. Jakby matka już przewidziała los Rose.

– A ty, Raffa? – spytała cicho. – Potrafisz być wobec mnie tak szczery i otwarty, jak ja wobec ciebie?

Otwarty i szczery? Dla Raffy honor był wszystkim, ale wiedział, o czym mówiła Rose. Pokazanie drugiemu człowiekowi własnego smutku, bólu i żalu nigdy nie jest łatwe.

Wymaga takiej siły, jaką miała Rose. Zanim pojawiła się w jego życiu, nawet nie myślał, by komukolwiek zdradzić, co ukrywa na samym dnie duszy. Bo dbał tylko o to, by inni zawsze byli pewni jego postawy. Pracownicy jego imperium zasługiwali na najlepszego szefa. Człowieka bez wad, kłopotów i problemów.

– Byłeś zamknięty, tak jak ja. Ale oboje zmieniamy się na lepsze, a dzięki dziecku zmienimy się jeszcze szybciej. Jeśli nie potrafisz wyrażać własnych uczuć, to co komu po nich?

To pytanie jak ostry miecz przeszyło zbroję, jaką założył na siebie po śmierci rodziców. A następne słowa Rose sprawiły, że opadła ona na zawsze.

– Kocham cię bez reszty i z oddaniem, Raffa. I to od czasu, gdy na weselu Sofii zadałeś bezczelne… – Rose uśmiechnęła się zalotnie – ptanie, czy pójdę z tobą do łóżka. Wierzę, że oboje możemy dać naszemu dziecku coś wspaniałego i niezwykłego. Nauczyć je szczerości, gdy chodzi o uczucia i uczynki.

– Zawsze myślisz o innych, Rose. Czas, byś pomyślała o sobie. Bywałem nieokrzesany i surowy, ale teraz chcę dbać tylko o ciebie i o dziecko. Wybaczysz mi?

– Nie ma czego wybaczać, Raffa – odparła. – Oboje winimy się za przeszłość, ale czy mogliśmy zrobić coś więcej dla naszych rodziców? Wątpię. Byłeś młody. Z radością odprowadzałeś ich na lotnisko. Gdy na twoich oczach rozgrywała się ta niewyobrażalna tragedia, już było jasne, że odciśnie na tobie piętno. Ale odwożąc ich, nie mogłeś im nakazać, by nie lecieli. Tak jak ja nie mogłam nakazać ojcu, by przestał pić. Dobrze jest mieć perspektywę, ale nie możesz winić młodzieńca, którym wtedy byłeś. Ja też nie mogę bać się

miłości tylko dlatego, że tak smutną jej odmianę widziałam w domu. Jesteśmy już innymi ludźmi, Raffa.

– Nie mogę pozwolić, żebyś była sama tej nocy. Idziesz ze mną.

– A dokąd mnie porywasz? – spytała z uśmiechem, biorąc go pod rękę.

– Do mojego łóżka… Ale nie dla seksu.

– Nie dla seksu? – powtórzyła, udając rozczarowanie. – Będziesz zamiast niego opowiadał mi bajki na dobranoc?

Raffa ujął jej twarz w dłonie.

– Pamiętasz, co powiedziałem ci tamtego wieczora na weselu?

– Każde słowo – odparła. – Niecodziennie mężczyzna zaprasza mnie na seks, by zabić nudę.

– Hm… Tak było… – odparł. – Ale teraz zapraszam cię do łóżka, bo kocham cię do szaleństwa. Nie mogę bez ciebie żyć. I nawet nie chcę próbować. Więc pozwól mi tylko trzymać cię w ramionach i cieszyć się, że jesteś w nich bezpieczna.

W kącikach ust Rose pojawił się uśmiech, który powoli dotarł do jej oczu i rozjaśnił je blaskiem.

– A rano? Dalej bajki? – spytała zalotnie.

Raffa tylko się uśmiechnął.

– Rano będzie następny dzień, Rose. Nasz pierwszy naprawdę wspólny dzień.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY